

10 60662

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Im. Josepha Conrada Korzeniowskiego
Pracownia Regionalna
Przebiegowa 44
80-238 Gdańsk
t. 30 23-11 do w. 237

magazyn

3



Numer 1 wydano
23 sierpnia 1980
w Stoczni Gdańskiej

SOLIDARNOŚĆ

ISSN 1232-6984

ZARZĄDU
REGIONU
GDAŃSKIEGO

(473)
marzec 2005

9 PRACA ZA GRANICĄ

Bez wiedzy i współpracy
nie da rady

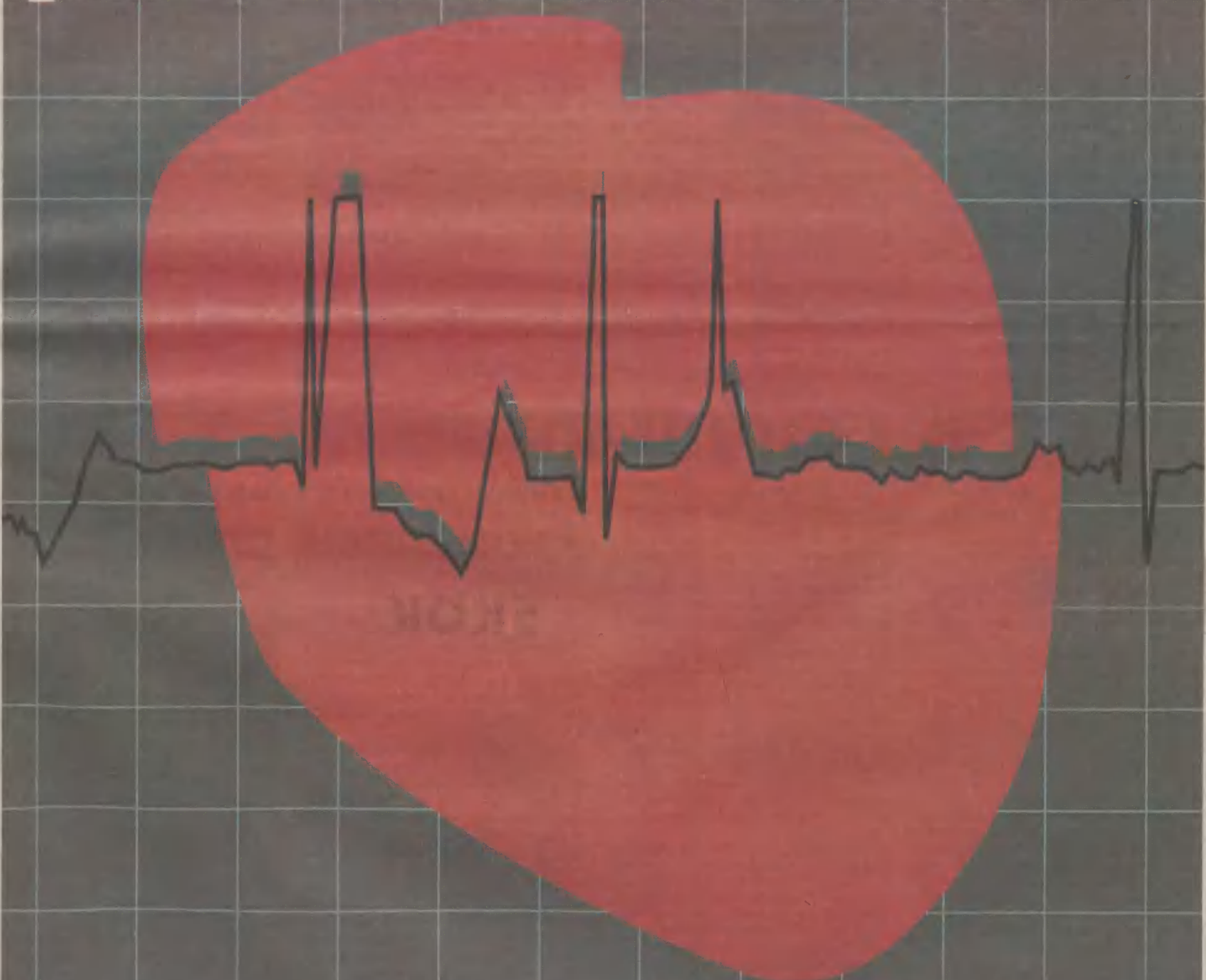
10 HISTORIA

Agenci czy pokrzywdzeni

15 PRAWO

Emerytury pomostowe

polaska służba



zdrowia?

**5 GŁODÓWKA
SŁUŻBY ZDROWIA**

Chcieli zarobić na pomocy

© Dorota Schmidt

.: W KRAJU .:



■ „Nieuczciwi pracodawcy pod sąd”. „Prawo polskie nam każe, byśmy żyli jak nędzarze”. „Dzieci są głodne. Chcemy pracować, a nie protestować”. Takie hasła towarzyszyły pikiecie, która odbyła się 22 lutego w Dębicy, na znak poparcia dla pracowników Igloopolu. W manifestacji wzięło udział około 300 osób, w tym delegacje z zarządów regionów i delegatur NSZZ „Solidarność” z Małopolski, Rzeszowa, Podkarpacia, Ziemi Radomskiej, Gorlic, Bochni, Nowego Sącza i Tarnowa. Pikietujący przeszli ulicami Dębicy, w ten sposób wyrażając swoje poparcie dla strajkujących już ponad 30 dni pracowników Igloopolu, którzy od miesięcy nie otrzymują zaległego wynagrodzenia za pracę.

■ Ponad 146 tys. podpisów (liczba prawie o połowę większa od wymaganej) zebrała do 23 lutego górnicza „Solidarność” pod obywatelskim projektem ustawy o emeryturach górniczych. Teraz podpisy trafiły do Sejmu. W ciągu dwóch tygodni Państwowa Komisja Wyborcza zweryfikuje autentyczność podpisów. Zgodnie z ustawą projekt w ciągu 12 tygodni powinien trafić pod obrady parlamentu. Projekt związkowy zakłada zachowanie dotychczasowych uprawnień emerytalnych górników, m.in. możliwości przejścia na emeryturę po 25 latach pracy pod ziemią, a więc nawet w

wieku 43 lat. Rządowy projekt zakłada, że może to nastąpić najwcześniej w wieku 55 lat. Zmniejszona byłaby też wysokość świadczeń.



■ 22 lutego kilkaset osób uczestniczyło w pikiecie przed dworcem kolejowym w Tarnowskich Górach. Protestujący przez kilkadziesiąt minut blokowali tory kolejowe. Protest skierowany był przeciwko niepodjęciu przez zarząd Zakładu Linii Kolejowych negocjacji ze związkami zawodowymi w ramach zgłoszonego 7 lutego sporu zbiorowego. W sporze związkowcy domagają się zwiększenia zatrudnienia w zakładzie bądź wzrostu wynagrodzeń dotychczasowych pracowników. Chcą również przywrócenia wieczornego pociągu linii Zduńska Wola – Tarnowskie Góry oraz pociągu linii Opole – Tarnowskie Góry. Są też przeciwni likwidacji przez władze powiatu tarnogórskiego średniej szkoły kolejowej, która, ich zdaniem w krótkim czasie spowoduje brak wykwalifikowanych pracowników na kolei.

■ 10 lutego NSZZ „Solidarność” i zarząd Tesco Polska podpisały porozumienie. Zapisano w nim m.in. procedury, które mają być stosowane w sytuacjach konfliktowych. Tesco chce przełamać przekonanie, w myśl którego hipermarkety wykorzystują pracowników, tym bardziej że w tym roku firma planuje otwarcie w Polsce dziewięciu nowych sklepów. Kevin Grace, szef Tesco

Polska, zapewniał, że dobrze współpracuje mu się ze związkowcami i spodziewa się on dalszego rozwoju związku wraz z rozbudową placówek Tesco.

■ 22 lutego toruński Sąd Okręgowy zdecydował, że Anna Walentynowicz otrzyma 70 tys. zł odszkodowania za niesłuszny wyrok więzienia wydany w 1983 r. Pozostałe roszczenia, dotyczące m.in. zatrzymania przez SB na 48 godzin, sąd oddalił. Anna Walentynowicz przebywała w więzieniach i obozach internowania w latach 1981 do 1983. Mieszkanie po powrocie z więzienia zastała ograbione, a jako osoba umieszczona na czarnej liście SB, nie mogła znaleźć pracy. Sąd, uzasadniając wyrok, przypomniał fizyczną i psychiczną przemoc, jakiej poddawana była działaczka „Solidarność”. Sędzina podkreśliła również, że wyrok został skasowany w 2003 r., a więc tym samym uznany za niesłuszny. Orzeczenie sądu jest wynikiem ponadtrzyletniej walki Anny Walentynowicz o odszkodowanie za represje z lat 1978-1983. Wyrok jest nieprawomocny.

■ W TP SA trwa referendum strajkowe. Związkowcy z „S” protestują przeciwko trwającym zwolnieniom w firmie oraz planom dalszej restrukturyzacji, związanej z oszczędnościami, także w sferze zatrudnienia. Główna Komisja Referendalna TP SA ma ogłosić wyniki ogólnopolskie prawdopodobnie w połowie marca. W Gdańskim Obszarze TP SA referendum przeprowadzono w dniach 16-25 lutego, większość związkowców była za przeprowadzeniem strajku.

■ Z badań OECD wynika, że polscy pracownicy hoteli i restauracji są o 73 procent bardziej wydajni niż Niemcy. Wyższy wskaźnik osiągnęliśmy także w handlu (20 procent lepiej) i w sektorze naprawczym (6 proc. lepiej). Nieźle wypadamy w budownictwie

(91 proc. wydajności Niemców), gorzej natomiast w przemyśle (55 proc. wydajności niemieckich pracowników) czy w rolnictwie (zaledwie 24 proc. wydajności Niemców).

■ 4 lutego zarząd fabryki Isuzu w Tychach poinformował, że w ciągu kilku najbliższych miesięcy zwolni 350 osób i zrezygnuje z trójmianowego systemu pracy. Tydzień później zakładowa „Solidarność” wszczęła spór zbiorowy z pracodawcą. Związkowcy domagają się zaniechania zwolnień grupowych oraz rozpoczęcia rozmów na temat kondycji firmy i planów produkcyjnych. Przewodniczący zakładowej „Solidarność” Daniel Jaromin jest oburzony powodem zwolnień przedstawionym przez zarządzających fabryką, którzy swoją decyzję motywują prognozowanym spadkiem zapotrzebowania na produkowane w Tychach silniki Diesla. W proteście przeciwko planom redukcji zatrudnienia „Solidarność” organizuje 2 marca pikietę przed siedzibą firmy. Jeżeli postulaty zgłoszone w ramach sporu zbiorowego nie zostaną uwzględnione, związkowcy zapowiadają zaostrzenie akcji protestacyjnej, włącznie z rozpoczęciem strajku.

■ 25 lutego Bogdan Olszewski z ZRG „S” wziął udział w spotkaniu związkowej sieci krajów Morza Bałtyckiego (BASTUN) w Rydze. Głównym tematem konferencji było podsumowanie dotychczasowej współpracy oraz zaplanowanie działań na dalsze lata.

■ 19 marca odbędzie się kolejna już euro-manifestacja, zorganizowana przez Europejską Konfederację Związków Zawodowych. Do Brukseli z Polski wyjedzie kilkudziesięciosobowa reprezentacja Komisji Krajowej „Solidarność” oraz związkowców reprezentujących branżę przemysłu spożywczego. W tym roku manifestacja odbędzie się pod hasłem „Więcej lepszych miejsc pracy”.

.: W REGIONIE .:

■ O problemach rynku pracy w województwie pomorskim i bezrobociu dyskutowano 7 lutego na forum Wojewódzkiej Komisji Dialogu Społecznego, w której zasiada m.in. Krzysztof Dośła, przewodniczący ZRG „S”.

■ O aktualnych problemach pracowników i sytuacji NSZZ „Solidarność” dyskutowano na radzie Oddziału ZRG „S” w Chojnicach 15 lutego.

■ Na temat wspólnej realizacji programu „Aktywne formy zapobiegania bezrobociu – integracja społeczna i zawodowa grup zagrożonych wykluczeniem”, w ramach PHARE dyskutowali przedstawiciele prezydium ZRG „S” z Cechem Rzemiosł Różnych w Tczewie 4 lutego.

■ Zespół negocjacyjny, wypracowujący porozumienie pomiędzy zarządem Makro Cash & Carry a organizacją zakładową „S”, 21 lutego zakończył pracę. Stefan Gawroński uczestniczący w pracach zespołu z ramienia ZRG „S”, podkreśla, że porozumienie daje „S” duże prawa. M.in. organizacja uzyska prawdopodobnie prawo do organizowania zebrań związkowych w placówkach Makro, w których nie działa jeszcze „S”.

■ Finansowanie inwestycji i budżet na pierwsze półrocze bieżącego roku, to główne tematy lutowego posiedzenia Zarządu

Regionu. Omówiono również sytuację w kilku trójmiejskich komisjach zakładowych oraz stan przygotowań do obchodów 25-lecia „Solidarności”. Członkowie ZR przyjęli dwie uchwały. Pierwsza dotyczy trybu przekazywania składek członkowskich, druga zaś zasad ustalania liczby elektorów oraz delegatów na zebrania wyborcze w strukturach ponadzakładowych na kadencję 2006–2010.

■ Od przedstawienia sytuacji w gdańskich zakładach pracy rozpoczęło się comiesięczne spotkanie przedstawicieli komisji zakładowych, które odbyło się 23 lutego w sali Akwen. Następnie przedstawiono relacje z posiedzeń Komisji Krajowej i Zarządu Regionu. Spotkanie zakończyło wystąpienie prawników Zarządu Regionu, którzy przedstawili zagadnienia związane z leasingiem pracowniczym, samozatrudnieniem oraz zmianami w zasiłkach chorobowych.

■ Dwaj gdańscy radni: Wiesław Kamiński oraz Czesław Nowak zwrócili się do władz miasta o odebranie tytułu Honorowego Obywatela Miasta Gdańska Florianowi Wiśniewskiemu z powodu rzekomej współpracy ze służbami bezpieczeństwa.

Uwaga! Ostatnia okazja w tym roku! Dział Szkoleń organizuje w marcu szkolenie dla skarbników. Informacje: 305-54-79.

O związku zawodowym w szkołach

Jakie macie prawa

– Pracodawca żąda od mojej znajomej co pół roku dostarczenia zaświadczenia, że nie jest w ciąży. Czy ma do tego prawo? – takie i inne pytania na temat praw panujących na rynku pracy padały w Zespole Szkół Zawodowych nr 3 w Gdańsku. Spotkanie na temat roli związków zawodowych poprowadził 8 lutego 2005 r. Stefan Gawroński z ZRG NSZZ „S”.

Stefan Gawroński mówił o sposobach zatrudnienia, w tym o umowach o pracę, umowach cywilnoprawnych, pracy na czarno. Wskazał na zagrożenia wynikające ze zmuszania pracowników do pozornego samozatrudnienia. Wykład w dużej części dotyczył praw, które obowiązują pracodawców. Za to pytania młodzieży, dobrze już zorientowanej na rynku pracy, dotyczyły łamania tych praw i możliwości obrony. Stefan Gawroński, pełniący funkcję ławnika w sądzie pracy, omówił tryb dochodzenia roszczeń na drodze sądowej oraz wskazał na to, że lepszym sposobem jest obrona wewnątrz zakładu pracy, za pośrednictwem związków zawodowych.



Pytania młodzieży dotyczyły przede wszystkim łamania praw pracowniczych.

Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „S” skierował do szkół ofertę poprowadzenia bezpłatnych zajęć na temat roli związków zawodowych w ochronie praw pracowniczych. W trakcie wykładów, wspieranych prezentacjami audiowizualnymi oraz dyskusji, przedstawiane są przykłady problemów, z jakimi spotykają się absolwenci podejmujący pracę. Zajęcia mogą być poprowadzone w szkołach lub w siedzibie ZRG NSZZ „S”.

(eb)

magazyn
Solidarność

Wydawca:
Zarząd Regionu Gdańskiego
NSZZ „Solidarność”
Redaguje zespół:
Elżbieta Banecka, Małgorzata Kuźma (red. prowadząca, tel. 0/501-121-096),

Ryszard Kuźma (skład, red. techniczny), Jarosław Wierchołowski
Współpracują:
Maria Giedz
Joanna Kobus-Michalewska
Marek Lewandowski
Marian Matocha

Wojciech Milewski
Aleksander Miśkiewicz
Marta Pióro
Marian Podgóreczny
Dorota Schmidt
Tomasz Wiecki
Janina Wieczerska
Olga Zielińska

Nadzór merytoryczny:
Bogdan Olszewski
Projekt graficzny:
Krzysztof Ignatowicz
Kolportaż:
Roman Stegart
tel. (0-58) 308-43-00
Zamawianie:
(0-58) 308-44-43

Adres redakcji:
Wały Piastowskie 24,
80-855 Gdańsk,
tel.: (0-58) 308-42-72,
tel./fax: (0-58) 301-71-21
Druk:
Prasa Bałtycka Sp. z o.o.
Targ Drzewny 9/11,
80-886 Gdańsk, Drukarnia
Gdańsk, ul. Połęża 3

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Za treść reklam redakcja nie odpowiada.
Oddano do druku
4.03.2005 r.

http://www.solidarnosc.gda.pl

e-mail: magazyn.solidarnosc@solidarnosc.gda.pl

Na okładce: Polska służba zdrowia. © Dorota Schmidt



Wszystkim Związkowcom i Sympatykom NSZZ „Solidarność” życzę radości i nadziei, które niesie ze sobą zbliżające się Święto Zmartwychwstania Pańskiego. Oby nie zabrakło w Waszych domach ciepłej i radosnej atmosfery, miłych spotkań z najbliższymi, a także wesołego śmigusa-dyngusa, a ten Dzień pomógł zapomnieć złe chwile i przypomniał nam, że światło przenika najgłębsze ciemności, a dobro zwycięża zło.

Krzysztof Dośla

przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego
NSZZ „Solidarność”

Szanowni Państwo,

liberalizacja aborcji, wprowadzenie eutanazji, legalizacja związków homoseksualnych, dopuszczenie posiadania narkotyków – to najważniejsze inicjatywy obecnie rządzącej ekipy. I tylko pozornie mogłoby się zdawać, że propozycje te nie mają nic wspólnego z problemami naszego kraju. Wprowadzając nową ustawę aborcyjną, można by oszczędzić na wielu świadczeniach, najpierw wypłacanych matkom, a potem na dzieci. Możliwość stosowania eutanazji natomiast uzdrowiłaby system ubezpieczeń społecznych i odciążła służbę zdrowia, a gdyby do tego zalegalizować narkotyki, to (koniecznie) 22-proc. VAT z ich legalnej sprzedaży

mogłoby znacząco podreperować budżet państwa. A jeśli chodzi o małżeństwa jednopłciowe, ułatwiłoby to życie niektórym panom zeznającym przed komisjami śledczymi, no bo przecież można odmówić zeznań, które obciążałyby współmałżonka. Niestety, Amerykanie, w ramach bratniej pomocy, zaprosili do siebie tylko Leszka Millera. A przecież mają tyle uniwersytetów, gdzie chętnie prowadziliby pracę naukową Oleksy, Dyduch, Janik i inni. Polacy będą musieli męczyć się z nimi do jesieni. I nie pomogą nawet tzw. nowe jakości w postaci Partii Demokratycznej.

Małgorzata Kuźma

Marian Matocha komentuje...

Rząd wydał ponad 2 mln złotych na premie dla siebie!



**Pytanie miesiąca
W jakiej sytuacji jest pomorska służba zdrowia?**



RYSZARD SIKORSKI
przewodniczący KZ „S”
w Szpitalu Morskim im. PCK
w Gdyni, wiceprzewodniczący
Regionalnej Sekcji Służby
Zdrowia „S”

– Nasz szpital jest oczywiście zadłużony, jak niemal wszystkie szpitale prowadzone przez Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego. Jedyną placówką wolną od długów jest Szpital Reumatologiczny w Sopocie, zaś bardzo małe długi ma Szpital Dziecięcy w Gdańsku. Na szczęście nie borykamy się jeszcze z zajęciami komorniczymi i mam nadzieję, że nam to nie grozi – mamy unormowaną sytuację w tym względzie, istnieją ustalenia co do prolongaty spłaty długów. W obliczu wszechogarniającego kryzysu służby zdrowia, „Solidarność” w naszym szpitalu potrafiła wypracować metody dialogu z dyrekcją, staramy się wspierać.



BARBARA BORKOWSKA
KZ Szpital Akademicki Gdańsk

– Mamy lepszą sytuację niż większość innych szpitali, ponieważ jesteśmy niewielką jednostką, której udało się zrestrukturyzować w 2003 r. Otwarto wówczas u nas oddział kardiologiczny, a internistyczny przeszedł do Szpitala Kolejowego. Okazało się to szczęśliwą decyzją. Nie oznacza to oczywiście, że nie ciągną się za nami stare długi, ale ogólnie nasza sytuacja jest lepsza niż w innych szpitalach. Projekt ustawy o restrukturyzacji jest naszym zdaniem beznadziejny, nie daje gwarancji, że poprawi stan placówki medycznej. Nie wiem, czemu politycy nie słuchają tego, co radzą mądrzy ludzie niewchodzący w skład rządu i co o potrzebnych zmianach sądzą sami zainteresowani – pracownicy służby zdrowia.



JOLANTA FLORKOWSKA
przewodnicząca KM
Nadmorskiego Centrum
Medycznego sp. z o.o.

– Sytuacja w naszym centrum jest dobra. Już od pewnego czasu funkcjonujemy jako spółka i okazuje się, że taka forma organizacji się sprawdza. Na początku wiele osób obawiało się jak sobie poradzimy. Dziś, dzięki dobremu zarządzaniu, nie mamy żadnego zadłużenia, Pensje wypłacane są regularnie, podwyżkę z ustawy 203 dostaliśmy już dawno. Nie narzekamy również na współpracę między związkiem i pracodawcą.



Danuta Potrykus
przewodnicząca KZ Wojewódziej
Przychodni Skórno-
Wenerologicznej SP ZOZ

– Problem, który ostatnio się zarysował w służbie zdrowia, nie dotyczył nas bezpośrednio. Jesteśmy małą przychodnią specjalistyczną niezależną od szpitala. Nie mamy długów, ale to przede wszystkim dlatego, że nie mamy dodatkowych kosztów jakie, mają szpitale. Oczywiście też odczuwamy brak pieniędzy, ograniczają nas limity na nasze usługi, a poza tym od 5 lat nie mieliśmy podwyżek.

Oprac. (red.)

Kodeks to za mało



Akty wykonawcze do kodeksu pracy oraz ustawy o związkach zawodowych do nabycia w Spółce Akwen, 80-855 Gdańsk, Wały Piastowskie 24, tel. 0/58 308 44 00, 308 44 01, 0/502 44 30 86, e-mail: akwendruk@wp.pl
Cena – 10 zł, dla prenumeratorów „Magazynu” – 9 zł, przy zakupie większej liczby egzemplarzy – rabaty.

KALEJDOSKOP

.: PRACA .:

Szukają uczeiwych

Pracodawcy szukają przede wszystkim ludzi uczciwych, na drugim miejscu stawiają na kwalifikacje zawodowe. Dlatego właśnie na brak ofert dla swoich podopiecznych nie narzeka ks. Alojzy Wencpel, proboszcz ustrońskiej parafii pw. Dobrego Pasterza. Ks. Alojzy prowadzi gminne centrum informacji dla bezrobotnych, utworzone dzięki pieniądзом otrzymanym z Ministerstwa Gospodarki. Proboszcz reaguje na zapotrzebowanie rynku – gdy np. potrzebni są kierownicy w Irlandii, organizuje dla chętnych kursy języka angielskiego. Wie też, że na bezrobotnych nie można czekać. Sam chodzi po domach i namawia do czynnego poszukiwania zajęcia. Jako prowadzący schroniska dla bezdomnych wie, jak może skończy się brak zatrudnienia.

Ostatni gaszą światło

Pozostać w kraju chce tylko 30 proc. osób biorących udział w ankiecie zorganizowanej przez portal Pracuj.pl. Aż 36 proc. Polaków wolałoby jednak pracować w Czechach, na Słowacji i na Węgrzech niż w krajach starej Unii, wskazując, że nasi bliźsi sąsiedzi mają, w odróżnieniu np. od Anglików, podobną do naszej mentalność. Słowacy i Węgrzy też woleliby pracować u nas niż na Zachodzie. Jedynie Czesi nie chcą poszukiwać pracy poza swoim krajem, gdyż zarobki u nich są dosyć wysokie, a bezrobocie niskie. Średnia płaca brutto w czeskich przedsiębiorstwach wynosiła w 2004 r. 20 tys. koron miesięcznie, czyli ok. 3 tys. złotych. Średnia płaca w czeskiej budżetówce wynosiła około 2850 zł, programiści komputerowi zarabiają w Czechach średnio 5,1 tys. zł, lekarze rodzinni 4,65 tys. zł. Najmniej uzyskują za swoją pracę krawcowe oraz woźni i robotnicy leśni – około 1500 zł.

Tam spawają, gdzie dobrze

Stocznia Gdańska może od zaraz zatrudnić około 150 spawaczy. Będzie musiała ona zapewne zachęcić do podjęcia zatrudnienia pracowników z zagranicy, ponieważ polscy stocznicy opuszczają miejsca pracy, wyjeżdżając do Irlandii, Anglii i Norwegii. W samej Stoczni Gdańskiej odchodzi obecnie z pracy około 30 osób miesięcznie.

Oprac. (eb)

Oświata

Szkoła wolna od narkotyków

Problemami zmian w ustawie o przeciwdziałaniu narkomanii, zmierzających do jej liberalizacji, nadmierne mu biurokratyzowaniu życia szkoły, awansem zawodowym nauczycieli oraz zaniżaniem ich wynagrodzeń przez samorządy zajęła się Rada Sekcji Oświaty i Wychowania „S” Regionu Gdańskiego 1 marca br.

Sekcja wystosowała list do ministra zdrowia, zwracając uwagę na niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą dopuszczenie do posiadania przez osoby „niewielkiej dawki narkotyków”. Nauczyciele zwracają uwagę, że stanowić to będzie furtkę dla wnoszenia narkotyków na teren szkoły, a jest to tożsame z handlem nimi wśród uczniów. Autorzy listu podkreślają, że ministerstwo powinno raczej zadbać o promowanie zdrowego stylu życia wśród młodzieży i zwiększenie dostępności usług medycznych na terenie szkoły, m.in. przez przywrócenie stałych dyżurów higienistek, lekarzy i stomatologów.

Rada sekcji omawiała także kwestię postępującej biurokratyzacji działalności szkół. Nauczyciele, których powołaniem jest uczyć i wychowywać, zmuszeni są do wypełniania stosów papierów.

Zwrócono również uwagę na patologie związane z awansem zawodowym nauczycieli, m.in. brak zastosowania przepisów przejściowych, które umożliwiłyby dokończenie procedury awansowej według przepisów obowiązujących w momencie rozpoczęcia stażu. Brak też jasnej definicji rozmowy kwalifikacyjnej w trakcie ubiegania się o stopień nauczyciela dyplomowanego oraz uregulowania odpłatności za pracę w komisjach.

Ustalane co roku przez samorządy regulaminy nagradzania nauczycieli stoją często w sprzeczności z zaleceniami ministerstwa. Rada podkreśliła, że najczęściej zaniżane są pensje nauczycieli stażystów.

(jw)

Personel medyczny w biało-czarnych barwach

Śmierć szpitalom

– U nas nie ma strajku, jest tylko protest, bo nikt nie wchodzi w spór zbiorowy z dyrekcją – mówią zgodnie przedstawicielki dwóch związków zawodowych: „Solidarności” oraz ZZ Pielęgniarek i Położnych, działających w Szpitalu Specjalistycznym św. Wojciecha Adalberta na gdańskiej Zaspie. – Nasz protest jest skierowany bezpośrednio przeciwko rządowi. Domagamy się od tych, którzy biorą pieniądze za myślenie, aby wymyślili, co zrobić z tragiczną sytuacją szpitali.

Solidarni ze strajkującymi

Szpital na Zaspie funkcjonuje normalnie, chociaż sytuacja jest nienormalna. Tłumy schorowanych pacjentów i zmęczony personel – to codzienny widok. Lutowy protest przynajmniej jednej trzeciej pracowników nie stwarza niczego niezwykłego. Pacjenci nawet



ANNA GRUSZECKA, przewodnicząca KM NSZZ „S” w Szpitalu Specjalistycznym św. Wojciecha Adalberta na Zaspie

– Nadwyżek pracowników w naszym szpitalu nie ma. Już brakuje pielęgniarek, bo likwiduje się szkoły pielęgniarskie, a dziewczyna po studiach nie będzie myła pacjenta, obcinała mu paznokci czy ścieliła łóżka. Część pielęgniarek wyjeżdża za granicę, inne odchodzą na wcześniejsze emerytury, na świadczenia przedemerytalne.

niefortunny projekt zakładał możliwość udzielenia szpitalom dwuletniej pożyczki z budżetu państwa. Co prawda pozwoliłoby to na wyjście z zadłużeń i wstrzymania na dwa lata egzekucji komorniczych (chodzi tu o spłatę zobowiązań wynikających z ustawy 203, czyli ustawowych dopłat do pensji pracowników, na które nie było pokrycia w budżecie państwa – na ten rok rząd przeznaczył 2 mld 200

ter szpitala, nie wyobrażam sobie, aby szpital został zamieniony np. na fabrykę gwoździ – mówi Anna Gruszecka.

Lepsi i gorsi pacjenci

– Chcą sprywatyzować szpitale, a dlaczego nie chcą sprywatyzować kas chorych? – pyta Grażyna Czaczka, przewodnicząca Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych. – Dlaczego w tych prywatnych szpitalach mają się leczyć ci lepsi i to za nasze pieniądze? Na przykład w prywatnych placówkach chętnie wykonuje się koronarografię, notabene taką samą jak u nas. Jednak, jeśli dojdzie do powikłań, to ten prywatny szpital nie będzie chorego leczyć, tylko przysyła go do nas, a to leczenie powikłań jest droższe niż sam zabieg. My musimy je wykonać za darmo. Szpital prywatny wybiera sobie tylko takie zabiegi, które przynoszą dochód. My leczymy wszystkie choroby.

Zdaniem Krystyny Grzeni, dyrektora szpitala na gdańskiej Zaspie, to, co się dzieje w służbie zdrowia, jest dramatem całego społeczeństwa.

– Nie dopuszczam myśli, aby szpital został zamknięty, aczkolwiek nieprzewidywalny jest wynik braku szybkiego wsparcia finansowego – mówi dyrektor Grzenia. – U nas dzisiaj nie ma zagrożenia komornikiem, ale to nie oznacza, że za 2-3 tygodnie do tego nie dojdzie.

Grzenia twierdzi, że przyczyną zapaści finansowej w służbie zdrowia leżą poza decyzjami i kompetencjami zarządzających szpitalem.

– Nie przeciwstawiam się restrukturyzacji czy nawet prywatyzacji, ale musi być bezpieczny system opieki zdrowotnej – dodaje. – System konkurencji wolnorynkowej nie da gwarancji zabezpieczenia opieką zdrowotną obywateli. Każdy nastawia się na zysk, a w opiece zdrowotnej jest wiele do zrobienia bez możliwości wypracowywania zysku.

Tekst i zdjęcia Maria Giedz



Na razie protest w szpitalu na Zaspie ogranicza się do czarnych opasek. Na zdjęciu Joanna Cwikalowska.

tego nie zauważają, chociaż jeśli się ich pyta o problemy w służbie zdrowia, to twierdzą, że solidaryzują się ze strajkującymi.

– Pracujemy bardzo ciężko – mówi Anna Gruszecka, przewodnicząca Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność”. – Mimo że o reformie słyszymy od 7 lat, to nadal zarabiamy takie pieniądze, za które nie jesteśmy w stanie żyć. Do tego doszło fatum komornika, świadomość, że za pracę nie otrzymamy wynagrodzenia. Fakt, że jak na razie w naszym szpitalu do wstrzymania wypłat nie doszło, bo dyrekcja bardzo się stara.

Starania dyrekcji to jedno, a pensje pielęgniarek są tak niskie, iż nie wszystkie stać na kupno nawet tej czarnej bluzki. Protest pielęgniarek popierają po cichu niektórzy lekarze. Zapytani na szpitalnym korytarzu, dlaczego właśnie w czasie protestu biały fartuch wkładają na czarne ubranie, odpowiadają, że taka obecnie panuje moda.

Prywatna klinika czy fabryka gwoździ?

Związkowcy twierdzą, że propozycje zawarte w rządowym projekcie ustawy doprowadziłyby do prywatyzacji i upadłości szpitali. Ten

mln zł, przy 6-miliardowym zadłużeniu), ale przez te dwa lata szpitale przekształcałyby się w instytucje prywatne. Niby miałyby czas na restrukturyzację, tylko że w wielu z nich tę restrukturyzację przeprowadzono by już pod okiem prywatnego właściciela. Te placówki, którym nie udało się uzyskać płynności finansowej (pożyczkę trzeba spłacić) być może zostałyby zamienione np. na dochodowe sanatoria, tanie mieszkania...

– Nie wiem, jak to wymyślono tam „na gorze”, ale przy prywatyzacji musi być zachowany charak-

Komornik po raz pierwszy

22 lutego br. zaczął spełniać się czarny scenariusz w służbie zdrowia województwa pomorskiego. Komornik zajął pensje pierwszej w województwie jednostki – Przemysłowego Zespołu Opieki Zdrowotnej, zwanego powszechnie przychodnią stocznioową. Tym samym okazało się, że apele ministra sprawiedliwości do komorników o niezajmowanie środków na wynagrodzenia pracownicze pozostały bez ucha. Cóż, komornicy kierują się po prostu literą prawa. Zamiast wystosowywania nieskutecznych apeli po szkodzi, trzeba było zastanowić się przed wprowadzeniem do kodeksu postępowania cywilnego zapisu o możliwości takich działań komorniczych. Niestety, nawet zakładając, że Sejm uchwali prezydencki projekt nowelizacji kpc, przywracający poprzedni stan, wejdzie ona w życie najwcześniej za miesiąc. A co do tej pory z wypłatami pracowników? (jw)

Głodówka służby zdrowia

Chcieli zarobić na pomocy

Rozmowa z GRZEGORZEM URBANIAKIEM, wiceprzewodniczącym Sekcji Regionalnej Służby Zdrowia



foto: Ryszard Kuźma

– 18 lutego br. zawieszony został strajk głodowy przedstawicieli Krajowej Sekcji Służby Zdrowia w Warszawie. Przeciwno czemu protestowaliście?

– Bezpośrednim impulsem do podjęcia naszej akcji było znowelizowanie 5 lutego br. kodeksu postępowania cywilnego i wprowadzenie do niego artykułu nr 890, który umożliwił komornikom zajmowanie kont zakładów pracy, na których gromadzone są środki na wynagrodzenia dla pracowników. Egzekucje komornicze zaczęły się niemal natychmiast. Chciałem podkreślić, że nie mamy żadnych pretensji do komorników, oni wykonują swoją pracę zgodnie z prawem. Zabrakło jednak wyobraźni ustawodawcy. Protestowaliśmy także przeciwko rządowemu projektowi ustawy o pomocy publicznej i restrukturyzacji zoz, który ostatecznie został odrzucony przez Sejm. Warto nadmienić, że projekt lansowany był przez rząd od półtora roku, a sam rząd wprowadził do niego w tym czasie trzy autopoprawki. Świadczy to o tym, że sam wnioskodawca nie był do końca przekonany o słuszności swojej koncepcji. Także fakt, że projekt nie był w ogóle konsultowany ze związkami zawodowymi wydaje się potwierdzać tę tezę. Obawiano się protestów po konsultacji, zdając sobie sprawę, jak fatalne zapisy zawiera projekt. Oczywiście, także „S” nie mogłaby zaakceptować przede wszystkim zagrożenia wynagrodzeń pracowniczych, ale także braku jakiegokolwiek wzmianki o niezbędnym zwiększeniu dostępności świadczeń medycznych, rozwiązaniu problemu zadłużenia placówek służby zdrowia czy dążeniu do poprawy kondycji finansowej szpitali.

– **Nazwa ustawy – „o pomocy publicznej” brzmi wręcz ironicznie?**

– Śmiem twierdzić, że jest to wręcz zamierzona ironia i że mieści się w stylu działania tego rządu. Być może chodziło też o „zmylenie” opinii publicznej. Cóż to jednak za pomoc, gdy oferuje się nam oddłużenie rządu 2,2 mld złotych, podczas gdy zadłużenie placówek szacowane jest na ponad 6 mld? Mało tego – tak naprawdę nie można mówić o żadnej pomocy budżetu, tylko o pożyczce, w dodatku wręcz bankowej. Placówki musiałyby spłacić tę „pomoc” z procentami i z prowizją! Jednak, aby w ogóle ubiegać się o nią, musiałyby najpierw przekształcić się w spółki użyteczności publicznej, a to przecież też kosztuje. Jeżeli już mówimy o pomocy publicznej to powinna ona obejmować wszystkie placówki. Wygląda na to, że tak naprawdę budżet państwa chciał jeszcze na

nas zarobić dzięki kosztom „pomocy”.

– **Wspomniał pan, że nie było konsultacji społecznych projektu. Czy „Solidarność” miała jednak w stosunku do niego sprecyzowane uwagi?**

– Oczywiście. Przypomnę jeszcze, że wszystkie przepisy przed wejściem w życie muszą być konsultowane ze stroną społeczną, w tym przypadku te reguły dialogu społecznego zostały złamane. Mimo że dialog został zerwany, my dokładnie przeanalizowaliśmy projekt. Dokonywane były naprawdę rzetelne analizy i to dzięki temu mogliśmy przedstawić precyzyjne propozycje. Przede wszystkim chodziło tu o zmiany w obwarowaniu

nej biedy, a ich personel przed głodem, ale już nie w ramach jakiegokolwiek protestu. Podjęliśmy protest m.in. po to, by zapobiec takim sytuacjom, by niekorzystne zmiany dało się cofnąć, zanim jeszcze przyniosą złe skutki. Dzięki protestowi też na forum Komisji Trójstronnej zapadły pewne ustalenia.

– **Jakie to ustalenia?**

– Premier i prezydent mają podjąć działania, by jak najszybciej przywrócić kpc do stanu sprzed nowelizacji. Chodzi o to, by zostało to zrobione jeszcze przed marcową wypłatą. Mają też zostać uwzględnione nasze poprawki i sugestie odnośnie ustawy o pomocy publicznej. Wiem jednak, że nowy projekt nadal zawiera zapisy dotyczące formy oprocentowanej pożyczki z prowizją w nieznannej wysokości. Komisja ma też powołać zespół ds. służby zdrowia, który na bieżąco będzie się zajmował naszymi problemami. Ma on dyskutować nad pakietem socjalnym dla pracowników służby zdrowia, który chcielibyśmy zawrzeć. Chroniłby on nas w tym trudnym okresie.

Rozmawiał

Jarosław Wierchołowski



Od 11 do 18 lutego trwała w biurze Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w Warszawie głodówka związkowców ze służby zdrowia.

zasad pożyczki z budżetu i usunięciu podstawowych błędów, o których mówiłem. Zwracaliśmy też uwagę, że należy jak najszybciej przekazać pieniądze bezpośrednio pracownikom na wyrównanie zaszłości związanych z ustawą 203.

– **Czy można mówić, że odnieśliście sukces?**

– Myślę, że w jakimś sensie tak. Mieliśmy nadzieję, że zwrócimy uwagę opinii publicznej na karygodne postępowanie, bezmyślność rządu i na bezprawie, którego dopuszcza się w tym przypadku. To bezkarne eksperymentowanie na żywym organizmie służby zdrowia, a jego skutki ponoszą oczywiście pacjenci i pracownicy. Myślę, że bez naszej desperacji media i społeczeństwo nie przejęłyby się tak sytuacją w służbie ochrony zdrowia. Trzeba też pamiętać, że kilka placówek w naszym województwie stanęło już w obliczu zajęć komorniczych i mam nadzieję, że po ustaleniach, jakie zapadły w czasie głodówki, uda się je uratować przed widmem zwyczaj-

Głodówka związkowców ze służby zdrowia trwała od 11 do 18 lutego br. w biurze Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w Warszawie. Głodówkę rozpoczęło sześciu związkowców, później ich liczba wzrosła do dziesięciu. 15 lutego br. na Pomorzu rozpoczął się protest, koordynowany przez Regionalną Sekcję Służby Zdrowia NSZZ „Solidarność” Regionu Gdańskiego. Oflagowane zostały szpitale w Gdańsku, Gdyni, Kościerzynie, Starogardzie Gdańskim i Kartuzach, a personel pielęgniarski tych placówek przywdział czarne fartuchy.

O czym szumiały media?

Szum dezinformacyjny



Kręcka można dostać od półprawd, niedomówień, słów bez pokrycia. Co do tych ostatnich: nie ustaje brzęczenie nad ofiarami postępu Wildsteina (występu, jak chcą umoczeni). Buczą jak bąki słowa-wytrychy, słówka-etykietyki, słowiszcza-wyzwiska: populizm przedwyborczy, szalejąca prawica, radykalizm antydemokratyczny, przekreślenie osiągnięć itp. O strajku kolejarzy i głodówkach służby zdrowia też więcej odpowiedzialnej prawdy niż wyjaśnienia sprawy: kolejarzy strajkują z powodu zagrożenia miejsc pracy, służba zdrowia protestuje przeciw widmu komorników.

O tym, że kolejarzom chodzi nie tylko o etaty, dowiedziałam się dopiero z poprzedniego „Magazynu”. Jak to jest z tymi komornikami i długami szpitali – nie mam jasności do dziś. Reporterzy telewizyjni podtykają mikrofony szeregowym protestantom, którzy ledwie dwa zdania zdołają wymówić, no a te dwa zdania owijają się koło jednego słowa: pieniądze. Zostawieni na lodzie pasażerowie i pacjenci wyrażają niechęć do protestantów, nie chcąc się z nimi solidaryzować, bo „kto się z nami solidaryzuje?”. Wzruszają ramionami przed ekranami, gdy słyszą, że to dla ich dobra kolejarze zatrzymują pociągi, a pielęgniarki odchodzą od łóżek.

Otóż ten brak solidarności społeczeństwa z wymienionymi grupami pracowników ma także przyczyny – w związkach zawodowych. Po pierwsze – nie umieją one dotrzeć do wpływowych mediów, nie dbają o wyszukiwanie sobie lobbystów wśród publicystów i polityków. Po drugie – nie umieją i nie chcą odsiać ziarna od plew we własnych zakładach. Dlaczego zarówno taki gigant, jak Centrum Zdrowia Dziecka, jak i taki skrzacik, jak szpital w Sejnach nie tylko nie boją się komornika, ale stać ich na podwyżki dla personelu? Dlaczego dolnośląska służba zdrowia ma miliard sto dwadzieścia milionów długów, a wielkopolska – jedną dziesiątą tego?

Solidarność załogi z nieudolnym albo nieuczciwym zarządem firmy to bardzo marne lekarstwo na trudności finansowe.

Janina Wieczerska

Nie eksperymentować na zdrowiu

Stanowisko Prezydium KK ws. poparcia protestujących pracowników służby zdrowia

Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” popiera wszystkie formy protestu prowadzone przez strukturę Związku przeciw reformie systemu opieki zdrowotnej proponowanej przez resort ochrony zdrowia. Przekazujemy wyrazy solidarności zwłaszcza tym, którzy podjęli dramatyczną decyzję o strajku głodowym.

NSZZ „Solidarność” zdecydowanie protestuje przeciw kolejnym próbom zmian w systemie opieki zdrowotnej w wykonaniu ministra zdrowia Marka Balickiego, bez konsultacji z partnerami społecznymi, jakimi są związki zawodowe.

Przyjmowanie przez rząd i parlament niedopracowanych i nieprzemyślanych ustaw niesie ze sobą ogromne skutki społeczne. Przykładem takich działań może być nowelizacja kodeksu postępowania cywilnego, gdzie w trakcie prac legislacyjnych ustawodawca nie uwzględnił skutków niewypłacania pensji pracownikom z powodu zajęć komorniczych.

Obecny rząd i parlament kończą w bieżącym roku swoją kadencję, nie są więc w stanie wziąć odpowiedzialności za swoje błędy ani ich ewentualnie naprawić.

NSZZ „Solidarność” domaga się zaprzestania eksperymentów na służbie zdrowia i zdrowiu Polaków!!!

W przypadku niewycofania się rządu i parlamentu z niekorzystnych dla społeczeństwa działań w zakresie polityki zdrowotnej państwa, Prezydium KK wezwie wszystkie struktury związkowe do solidarnościowych akcji protestacyjnych.

□

O zadłużeniu i oddłużeniu

Dyrektorzy i związkowcy z „S” pomorskich szpitali spotkali się 22 lutego br. w siedzibie Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” z Tadeuszem Podczarskim, dyrektorem Departamentu Zdrowia Województwa Pomorskiego.



Spotkanie w ZRG, z mikrofonem w środku Tadeusz Podczarski.

– Marszałek województwa wystosował ostre pismo do premiera i marszałka Sejmu, mówiące o niebezpieczeństwach zajęć komorniczych w szpitalach, niosących poważne zagrożenia społeczne – powiedział Tadeusz Podczarski.

Stale zagrożonych interwencjami komorników jest kilka placówek. – Tam faktycznie rządzą komornicy – mówił dyrektor Podczarski. W województwie pomorskim 14 szpitali posiada nakazy komornicze, zaś długi służby zdrowia w województwie sięgają 370 mln złotych (ok. 440,5 mln z odsetkami i innymi kosztami). Największe problemy ma szpital w Kościerzynie.

Zastanawiano się, czy placówkom opłaca się korzystać z oddłużenia w kształcie proponowanym przez autorów projektu ustawy. Zwracano uwagę na ogromne koszty, dla których pokrycia szpitale powinny przecież generować zyski, co jest nierealne w obecnym systemie. Całkiem prawdopodobne jest w tej sytuacji, że zmniejszenie długów placówek w krótkiej perspektywie spowoduje w efekcie końcowym jeszcze większe zadłużenie, z którym już nikt sobie nie poradzi.

(jw)

Pogotowie strajkowe na kolei Lokomotywy ze znakiem „Solidarności”

Od 14 lutego trwa pogotowie strajkowe w Pomorskim Zakładzie Przewozów Regionalnych w Gdyni. W telewizji publicznej pojawiły się wypowiedzi lokalnych polityków, mówiących o przejmowaniu przez Szybką Kolej Miejską tras, które były nierentowne dla Przewozów Regionalnych.

– To kłamstwo, że SKM opłaca się coś, co się nam nie opłacało – powiedział Wojciech Lipiński z Okręgowej Sekcji Kolejarzy. – Po prostu ich przewozy są dotowane przez Urząd Marszałkowski. SKM nie płaci także za dostęp do linii oraz nie ponosi kosztów czynszu i dzierżawy za grunty i budynki.

Właśnie zapewnienia równych warunków w prowadzeniu działalności gospodarczej domagają się protestujący kolejarze. Jak mówi Wojciech Lipiński, Jan Kozłowski, marszałek województwa pomorskiego, zasugerował potrzebę dokapitalizowania SKM w liście z 7 lutego 2005 r., skierowanym do Krzysztofa Opawskiego, ministra infrastruktury. Zdaniem kolejarzy, wobec wystawienia w lutym 2005 r. na sprzedaż Szybkiej Kolei Miejskiej i zgłoszenia chęci jej zakupu tylko przez jedną firmę – francuski Conex, dofinansowanie SKM będzie skutkowało zyskiem dla obcego przewoźnika.

– Wartość księgową SKM obliczono przy tym na skandalicznie niską sumę 28 mln zł – powiedział Wojciech Lipiński.

1 marca 2005 r. odbyło się w Urzędzie Marszałkowskim spotkanie Jana Kozłowskiego z przedstawicielami spółek kolejowych oraz Krzysztofem Dośłą z Wojewódzkiej Komisji Dialogu Społecznego. Takie posiedzenia, nastawione na rozwiązywanie problemów kolei, mają odbywać się raz w miesiącu.

(eb)

Spotkanie z ministrem zdrowia Markiem Balickim

Duże plany i ograniczone możliwości

Pierwsze miejsce w umieralności na raka i dziesiąte pod względem środków przeznaczanych przez NFZ na jednego ubezpieczonego – to liczby w skrócie, ale dobitnie charakteryzujące poziom zdrowotności mieszkańców województwa pomorskiego. W styczniu w Urzędzie Wojewódzkim w Gdańsku odbyło się spotkanie konsultacyjne z ministrem zdrowia Markiem Balickim. Merytorycznie przygotowała je Wojewódzka Komisja Dialogu Społecznego (WKDS).

Wciąż mniej pieniędzy

Konferencję rozpoczęto od przedstawienia najważniejszych problemów pomorskiej służby zdrowia. Zdaniem przedstawicieli władz, nasz region jest dyskryminowany przy podziale pieniędzy na ochronę zdrowia. Centrala Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) w Warszawie od kilku lat znacznie mniej środków finansowych przeznacza na ubezpieczonych w województwie pomorskim, nie tylko w porównaniu z takimi województwami jak śląskie czy mazowieckie. W Pomorskiem na jednego mieszkańca jest to jedynie 774 zł, a dla przykładu w województwie kujawsko-pomorskim o 11 złotych więcej. Z kolei zupełnie niezrozumiałe jest, dlaczego mieszkaniec woj. warmińsko-mazurskiego otrzymuje aż o 24 zł więcej? Dyrektor Oddziału NFZ Henryk Wojciechowski podkreślił negatywne konsekwencje wynikające z „totalnego zadłużenia” służby zdrowia. Zgodził się, że brak właściwego algorytmu jest główną przyczyną niedofinansowania województwa pomorskiego (10 miejsce w kraju) w porównaniu z innymi regionami.

Kara za restrukturyzację

Następnym problemem stojącym przed pomorską służbą zdrowia jest brak wsparcia procesów restrukturyzacyjnych przez Oddział NFZ w Gdańsku. Wicemarszałek Bogdan Borusewicz, odpowiedzialny w Zarządzie Województwa Pomorskiego za służbę zdrowia, przedstawił proces restrukturyzacji szpitali marszałkowskich. W placówkach tych ograniczono koszty funkcjonowania o 7 proc., co NFZ szybko „nagrodził” zmniejszeniem kontraktów o 12 proc. Problem zadłużenia szpitali pomorskich przerasta możliwości województwa, dlatego wicemarszałek upomniał się również o sieć szpitali publicznych. Bogdan Borusewicz pochwalił się, że samorząd województwa o 50 proc. zwiększył nakłady na służbę zdrowia z dochodów własnych, w tym na Szpital w Redłowie im. PCK, który staje się podstawą Centrum Onkologicznego.

Pomorzanie umierają na raka

Dr Marzena Welnicka-Jaśkiewicz (konsultant wojewódzki w dziedzinie onkologii) zarysowała problem zagrożenia chorobami nowotworowymi. Podkreśliła, że pod względem wskaźnika zgonów

z tej przyczyny województwo pomorskie zajmuje niechlubne pierwsze miejsce w kraju. Zachodzi więc potrzeba budowy Centrum Onkologicznego. W opinii pani konsultant mamy znakomitą kadre, sporo dobrego sprzętu, ale brakuje nowoczesnego, modułowego szpitala onkologicznego. W skali kraju pomocny byłby np. narodowy program zwalczania raka.

Bez karetek i specjalistów

Następnym ważnym problemem regionu w dziedzinie ochrony zdrowia jest rozsypany system ratownictwa medycznego. 26 karetek pogotowia ma przebieg ponad ... 300 tys. km, co ewidentnie zagraża bezpieczeństwu pacjentów. Na rok 2005 uzyskano pieniądze na trzy nowe karetki.

Pogarsza się również możliwość dostępu pacjentów do lekarzy specjalistów. Kolejki na wizyty wydłużają się i wynoszą już od kilku tygodni do kilku miesięcy. Przy kłopotach z sercem można np. nie doczekać się wizyty u kardiologa. Zdaniem części uczestników spotkania, na funkcjonowanie służby zdrowia w Pomorskiem mają też wpływ nieprawidłowości w działalności dyrektora Oddziału NFZ Henryka Wojciechowskiego. Jako przewodniczący Rady Nadzorczej Energi wdał się on w poważny konflikt polityczny. Takie łączenie funkcji odbija się ze szkodą na pracy pomorskiego Oddziału NFZ.

Minister odpowiada

Do zgłoszonych problemów i postulatów odniósł się w dłuższym wystąpieniu minister Marek Balicki. Począł od stwierdzenia, że cztery reformy ustrojowe z 1999 r. zmieniły kraj. W służbie zdrowia zmiany były nawet dalej idące, a „centrum odebrano wiele uprawnień”. Zupełnie pominął jednak centralistyczne praktyki ministra Mariusza Łapińskiego. Z kolei wyeksponował niezwykle rolę i duże uprawnienia nowych

rad społecznych (nowelizacja ustawy o NFZ z 1.10.2004 r.). W opinii Marka Balickiego jest to ... radykalna zmiana w systemie. Potwierdził informację, iż we wszystkich oddziałach wojewódzkich ogłoszono konkursy na stanowiska dyrektorów funduszu. Minister Balicki zapowiedział kolejną nowelizację ustawy o NFZ. Zadeklarował wolę przekazywania uprawnień w zarządzaniu służbą zdrowia w „dół”, ale i też ze wzięciem odpowiedzialności. Nie wyjaśnił jednak, w jaki sposób należy przeprowadzić racjonalizację sieci szpitali i powołać ośrodek koordynujący na poziomie regionalnym. Jeśli chodzi o podział środków z centrali NFZ na województwa, minister przyznał, że Pomorskie było już historycznie pokrzywdzone. Zdecydowanie zapowiedział naprawę tej sytuacji, a już w marcu 2005 r. – zapewniał – będzie gotowy projekt rozporządzenia z algorytmem wyrównawczym. Dalej Balicki nie ukrywał, że łączne zadłużenie szpitali w ramach tzw. zobowiązań wymagalnych wynosi w Polsce już 5,9 mld zł. Problem ten ma rozwiązać, zdaniem ministra, przygotowana przez niego ustawa o pomocy publicznej i restrukturyzacji ZOZ-ów. W dalszej części wystąpienia Balicki poparł propozycję odbycia wielkiej debaty publicznej na temat współfinansowania przez pacjentów części świadczeń medycznych, ale nie wie, jak ustosunkują się do tej propozycji kluby partyjne w parlamencie. Minister opowiedział się za przyspieszeniem budowy nowoczesnego szpitala w Słupsku, ale nie wskazał źródeł finansowania. Przekonywał, że pewnym wsparciem dla Pomorza w kwestii największej zachorowalności na raka jest to, że wśród 22 ośrodków onkologicznych w kraju, dwa z nich będą w Gdańsku i Gdyni. Kompleksowo problem powinna rozwiązać ustawa o Narodowym Planie Zwalczania Chorób Nowotworowych.

Jan Kulas

Posel się wyleczy

Posłowie odzyskali prawo do korzystania z usług luksusowej lecznicy rządowej. Bez kolejek, bez nerwów i pod opieką najlepszych lekarzy... Te luksusy miały raz na zawsze zniknąć, gdy Sejm (z bólem serca) odebrał przywileje dla ok. 4 tys. osób (parlamentarzyści, wojewodowie, ministrowie i ich rodziny). Posłowie jednak nie chcieli tak łatwo zrezy-

gnować. Na zamkniętym posiedzeniu sejmowej Komisji Regulaminowej zdecydowano, że ogłoszony zostanie przetarg z wolnej ręki na specjalistyczną opiekę zdrowotną dla posłów. Oczywiście było, że wygra lecznica rządowa, i tak się stało. Teraz jednak opieką nie są objęte rodziny posłów.

(rk)

Bez rozmieniania na drobne

Henryk Wojciechowski, kierujący pomorskim oddziałem Narodowego Funduszu Zdrowia, otrzymał 8 tys. zł (brutto) premii. Jest to dziesięć razy więcej, niż przeznacza się rocznie na zdrowie jednego pacjenta na Pomorzu. Narodowy Fundusz Zdrowia przekazał 140

tys. zł na premie dla dyrektorów oddziałów regionalnych.

Szefowie oddziałów mieli prawo z puli przyznanej dla danego oddziału uhonorować także podległych sobie pracowników. W pomorskim NFZ żadnych premii dla pracowników nie było.

(rk)

Spotkanie SKPO z ministrem Jackiem Piechotą Trzy godziny dyskusji

Żadnych konkretów, kolejne deklaracje i brak koncepcji na przyszłość – tak związkowcy oceniają spotkanie w Gdańsku Sekcji Krajowej Przemysłu Stocznioowego NSZZ „Solidarność” z wiceministrem gospodarki Jackiem Piechotą, które odbyło się 9 lutego br. Związkowcy pytali, co zrobi rząd, gdy po 30 czerwca wierzyciele Grupy Stoczni Gdynia zaczną składać wnioski o upadłość (do tego dnia chroni ją ustawa o pomocy dla zakładów o szczególnym znaczeniu rynku pracy). Minister Piechota zadeklarował, że rząd zrobi wszystko, co w jego mocy. Czyli nic – komentuje Dariusz Adamski, szef SKPO.

– Minister Piechota tak naprawdę zęgnął się z nami – ocenia sekretarz SKPO Roman Kuzimski. – Co chwila powtarzał, że ma już tego dosyć, że był zwolennikiem wcześniejszych wyborów i że nie zazdrości swoim następcom.

Związkowcy krytycznie odnosili się do funkcjonowania Korporacji Polskie Stocznie, która – choć powstała prawie rok temu – do tej pory praktycznie nie prowadzi żadnej działalności. Zwrócili również ministrowi uwagę, że nowe prawo, pozwalające zajmować komornikom pieniądze przeznaczone na wypłaty, doprowadzi do pro-



Minister Jacek Piechota (siedzi drugi od prawej) na spotkaniu z związkowcami. Stoi Janusz Sniadek, przewodniczący „S”, dalej Dariusz Adamski i dyr. departamentu stocznioowego Agencji Rozwoju Przemysłu Jerzy Konopka (pierwszy z prawej).

testów, co może całkowicie załamać programy restrukturyzacyjne przeprowadzane w stoczniach, a tym samym ostatecznie doprowadzić do ich upadłości.

Minister Jacek Piechota poinformował w trakcie spotkania, że sytuacja z powodu kursu dolara i cen stali jest dramatyczna – tego nie przewidziano w żadnych planach. Dodał jednak, że rząd dalej zamierza wspierać stocznie.

Jerzy Konopka, dyrektor Departamentu Centrum Stocznioowego Agencji Rozwoju Przemysłu, przedstawił planowane działania, które mają przeciwdziałać problemom zgłaszanym przez związkowców. Jednak – jak uważa strona związkowa – jest to obwarowane wieloma warunkami, co w praktyce oznacza raczej improwizację niż plan działania.

Marek Lewandowski

Porty

Przeciw dyrektywie

Pracownicy portów rozpoczęli kampanię przeciwko planom Komisji Unii Europejskiej, dotyczącym wprowadzenia tzw. swobodnego dostępu do rynku usług portowych. W praktyce chodzi o umożliwienie pracy niewykwalifikowanym dokerom, a także wprowadzenie tzw. samorozładunku, czyli zatrudniania do rozładunku i załadunku towarów marynarzy. Konsekwencją wprowadzenia dyrektywy unijnej będzie pozbawienie pracy wielu dokerów i innych portowców.

Komisja Unii Europejskiej już raz próbowała wprowadzić „portową” dyrektywę w 2003 roku. Nie przypuszczano zapewne, że spotka się ona z ogromnymi protestami ze strony związków zawodowych w całej Unii Europejskiej. Andrzej Kościak, inspektor III (Międzynarodowej Federacji Transportowców, zrzeszającej m.in. portowców i marynarzy), zwraca uwagę, że dy-

rektywa jest niezgodna z konwencją nr 137 Międzynarodowej Organizacji Pracy, według której wszystkie prace dokerskie muszą być wykonywane przez zarejestrowanych, wykwalifikowanych pracowników portu.

Belgijski Związek Zawodowy Dokerów (BITB) uruchomił stronę internetową, zawierającą petycję do Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego, wyrażającą protest przeciwko dyrektywie – www.pp2stop.org. W Polsce akcję zbierania podpisów koordynują komisje zakładowe i międzyzakładowe w portach Szczecina, Gdyni i Gdańska.

Adam Lesiak – przewodniczący Sekcji Krajowej Portów Morskich „S”, Janusz Maciejewicz – przewodniczący Krajowej Sekcji Morskiej Marynarzy i Rybaków „S”, Kazimierz Waldowski – przewodniczący KM „S” Portu Gdynia oraz Andrzej Kościak wystosowali apel do portowców, wzywając ich do

protestowania przeciwko planom wprowadzenia dyrektywy. *Zawisnie nad nami groźba utraty pracy. Wysoko wykwalifikowani dokerzy pracujący w polskich portach mogą zostać zastąpieni doraźnie zatrudnianymi, niewykwalifikowanymi pracownikami. Wprowadzą ich do portów prywatne firmy przeładunkowe, które oszczędzając na wynagrodzeniach i bezpieczeństwie pracy będą wypierać z rynku istniejące przedsiębiorstwa, gdzie warunki zatrudnienia są regulowane układami zbiorowymi pracy – piszą związkowcy. Wzywają do podpisywania przez wszystkich pracowników portów petycji, zamieszczonej w Internecie, podając imię, nazwisko, kraj oraz zawód – w tym przypadku „docker”. Osoby niemające dostępu do Internetu mogą prosić o to związek zawodowy afiliowany przy ITF, np. NSZZ „Solidarność”.*

(jw)

Stocznioowcy boją się o wypłaty

11 lutego zakładowe organizacje związkowe działające w Stoczni Gdynia SA skierowały list do rządu i parlamentarzystów, w którym ostrzegają, że jeśli komornicy zajmą wypłaty pracowników stoczni, związki mogą doprowadzić do strajku.

Obowiązujący od 5 lutego 2005 r. zapis art. 890 § 2 kodeksu postępowania cywilnego pozbawia pracowników części pensji i pozwala za zgodą sądu na wypłatę tylko minimalnego wynagrodzenia, tj. 849 zł przez trzy miesiące. Oznacza to

przerzucenie na pracownika odpowiedzialności materialnej za zadłużenie pracodawcy. Zapis ten został wprowadzony z naruszeniem prawa, tj. bez konsultacji z NSZZ „Solidarność”. Związki zawodowe działające w Grupie Stoczni Gdynia SA, tj.: Organizacja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdynia SA, Wolny Związek Zawodowy Pracowników Gospodarki Morskiej Stoczni Gdynia SA oraz Związek Zawodowy Pracowników Stoczni Gdynia SA „Stocznioowcy” postulują pod-

jęcie w trybie nadzwyczajnym takich zmian w przepisach, które przywrócą prawną ochronę pełnego wymiaru wynagrodzeń w Polsce. *Sytuacja materialna naszych rodzin nie daje nam czasu na procesowanie się lub procedowanie w sprawie należnych nam wynagrodzeń – czytamy w liście. W przypadku jakiegokolwiek próby zatrzymania naszych wynagrodzeń, załogi podejmą natychmiastową akcję protestacyjną do strajku włącznie.*

(ml)

Komisja Krajowa „S” Umowy to nasze prawo

Posiedzenie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” zdominowała kwestia umów społecznych. KK przyjęła też stanowisko w sprawie nowelizacji kodeksu postępowania cywilnego w punkcie dotyczącym możliwości zajmowania przez komorników rachunków bankowych pracodawców ze środkami przeznaczonymi na poczet wynagrodzeń.

Na temat umów społecznych dyskutowano w czasie obu dni obrad Komisji Krajowej. Po długich debatach ustalono tekst stanowiska, które jednoznacznie popiera zawieranie przez pracowników tego typu umów, gwarantujących im zatrudnienie i odpowiedni poziom wynagrodzeń. Prawo do zawierania umów określono jako fundamentalne prawo związku zawodowego, wynikające z konstytucyjnych i ustawowych gwarancji oraz zasad dialogu społecznego jako podstawowego instrumentu, jakim posługuje się społeczeństwo obywatelskie.

„S” domaga się wręcz ustawowego obowiązku zawierania umów społecznych w przypadku prywatyzacji i restrukturyzacji. Domaga się też uznania ich za źródło prawa pracy. KK zaapelowała do członków „S”, aby zdecydowanie i konsekwentnie korzystali z prawa do negocjacji i zawierania porozumień z pracodawcami i rządem. Janusz Sniadek, przewodniczący KK „S”, podkreślał, że wokół umów zrobiono złą atmosferę. – Rolą związku zawodowego jest ochrona miejsc pracy, dlatego będziemy bronić także umów gwarantujących zatrudnienie, a jeśli pracodawcy chcą ograniczać koszty wynagrodzeń, to niech zaczną od prezesów i członków rad nadzorczych – mówił szef „S”.



Umowy społeczne były głównym tematem dyskusyjnym na forum Komisji Krajowej.

Zwrócono także uwagę, że przykłady patologii w praktyce zawierania umów społecznych nie mogą rzutować na ich ideę. Nie powinny one być wykorzystywane dla partykularnych interesów prezesów firm, którzy chcą w ten sposób uzyskiwać dla siebie ogromne korzyści.

KK zajęła się także problemem niezbędnej nowelizacji kodeksu postępowania cywilnego. Do 4 lutego br. jego zapisy zezwalały na wypłatę wynagrodzeń pracowników z zajętego przez komornika rachunku bankowego pracodawcy. Od 5 lutego umożliwiają one pozbawienie pracowników części pensji i wypłatę za zgodą sądu jedynie minimalnego wynagrodzenia. Przepis ten został wprowadzony z naruszeniem prawa, bez konsultacji z NSZZ „Solidarność”.

Członkowie KK omawiali także sytuację w służbie zdrowia, dotykanej coraz poważniejszymi problemami finansowymi. Związkowcy uważają, że projekt ustawy o pomocy publicznej i restrukturyzacji zakładów opieki zdrowotnej może doprowadzić do upadłości jednostek służby zdrowia. Zwracano uwagę, że zagrożony jest też zagwarantowany w konstytucji dostęp do usług medycznych, a także wypłaty pensji pracowników tego sektora.

KK wydała również oświadczenie, w którym uznała za niezbędną dymisję ministra zdrowia Marka Balickiego. *„Jego działalność doprowadziła do katastrofalnej sytuacji służby zdrowia i degradacji pozycji jej pracowników. Chaos w polityce zdrowotnej prowadzonej przez ministerstwo i pozorowany dialog społeczny doprowadziły do desperacji środowiska pracowników ochrony zdrowia” – czytamy w przyjętym stanowisku.*

Obok służby zdrowia, uwagę KK zaprzętała także sytuacja w PKP, nękanych ciągłymi zakusami likwidacji kolejnych połączeń lokalnych i ograniczeniami dofinansowania. Komisja Krajowa zapoznała się też z przebiegiem protestów oraz sytuacją w służbie zdrowia, na kolei oraz innych sektorach branżowych. Podjęto uchwałę o udzieleniu wsparcia wszystkim strukturom regionalnym i branżowym w podejmowanych akcjach w obronie miejsc pracy, praw pracowniczych i związkowych.

(jw)

KONKURS

na 25-lecie

**Tato, mamopowiedz mi o „Solidarności”**

Redakcja „Magazynu Solidarność” wspólnie z Archiwum Zarządu Regionu Gdańskiego ogłasza konkurs dla młodzieży szkolnej z okazji 25-lecia „Solidarności”. Co miesiąc na naszych łamach opublikujemy trzy pytania dotyczące najnowszej historii Polski. Wśród osób, które nadesłały poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrodę. Na kartki i e-maile czekać będziemy każdorazowo do połowy następnego miesiąca. Ale to nie wszystko – uczestnicy konkursu, którzy odpowiedzą na największą liczbę pytań, otrzymają dodatkową nagrodę. Finał w sierpniu bieżącego roku.

Ponieważ „Magazyn” rozchodzi się przede wszystkim w zakładach pracy, apelujemy, abyście zapoznali Państwo z konkursem swoje dzieci. Wspólne poszukiwanie odpowiedzi na pytania może być dobrym pretekstem do rozmowy na tematy ważne dla każdego Polaka. Zachęcamy również nauczycieli, aby włączyli do konkursu swoich uczniów.

Pytania:

1. Jakie wydarzenia miały miejsce w grudniu 1970 na Wybrzeżu?
2. Co było bezpośrednim powodem wybuchu strajku 14 sierpnia 1980 roku w Stoczni Gdańskiej?
3. Ile było postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w sierpniu 1980 roku w Gdańsku?

Odpowiedzi można przysyłać do 15 kwietnia pod adresem redakcji lub e-mailem: magazyn@solidarnosc.gda.pl

Czekając na sierpień

Mimo że do sierpnia, kiedy to świętować będziemy 25-lecie „Solidarności” jest jeszcze parę miesięcy, to okolicznościowe imprezy już się zaczęły. W lutym i marcu odbywają się powiatowe konkursy historyczne dla uczniów gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych oraz plastyczny dla uczniów szkół podstawowych. Raz w miesiącu w Dworze Artusa w Gdańsku odbywają się wykłady, których tematem przewodnim jest „Solidarność”. Wciąż się rozszerza lista uroczystości i imprez rocznicowych. Co cieszy, bardzo ciekawie zapowiadają się obchody organizowane przez poszczególne oddziały ZR



Praca Renaty Okuniewskiej z Kościerzyny (klasa V), nadesłana na konkurs plastyczny z okazji 25-lecia „Solidarności”.

Matryce znaczków „Solidarności”**Zagadka rozwiązana**

W lutowym numerze „Magazynu Solidarność” pisaliśmy o znalezieniu przez Kazimierza Łapigrowskiego matryc służących do wykonywania odznak „Solidarności”. Do redakcji zgłosili się Mieczysław Śliwka oraz Zbigniew Teclaw, osoby pracujące w Unimorze w latach, gdy wykonywane tam były solidarnościowe znaczki i pamiątkowe medale.

Ilu nas było

Matryce do wyrobu znaczków sporządził Ryszard Wrześniewski, grawer opisujący radiostacje i anteny wojskowe. Przed wyjazdem na emigrację do Niemiec, w roku 1988, pokazał on miejsce ukrycia form Mieczysławowi Śliwce, którego szkolił w swoim zawodzie. W wykonywaniu znaczków i pamiątkowych medali pomagał Wrześniewskiemu m.in. Zbigniew Teclaw.

Zbigniew Teclaw nie wie dokładnie, ile osób mogło być zaangażowanych w wyrób znaczków. Woleli nie poznawać się nawzajem ani szyć swoich nazwisk, gdyż chociaż wyrób znaczków rozpoczął się na początku 1981 r., to nigdy nie był legalny. Nad niektórymi urządzeniami w zakładzie panował ścisły nadzór, bo można było na nich wykonać np. monety. Również taki pracownik jak grawer musiał mieć zlecenia od kierownika na każdą pracę, ponieważ wykonywał on pieczętki dla banków i lekarzy. Jednak wykonywanie plaketek „S” było nielegalne i należało zachowywać ostrożność. Zawsze pracowano w parach – jedna osoba wyjmowała znaczki spod matryc, druga pilnowała, czy nie zbliża się straż przemysłowa. Zdarzało się, że po wyjściu pracowników straż usuwała kłódki i sprawdzała zawartość ich osobistych szafek. Dlatego znaczki oraz formy do ich wykonywania były każdorazowo ukrywane w kanałach na przewody pod podłogą.

Miedziane stemple

Znalezione przez Kazimierza Łapigrowskiego miedziane stemple były związane ze zmuszonym procesem wyrobu znaczków. Najpierw frezowano matrycę i stemple ze stali, hartowano ją i szlifowano, a później grawer przygotowywał elektrodę do wypalania z miedzi. To właśnie za pomocą tej elektrody wypala się ostateczny kształt stempla. Później pależało przygotować blachę, na której tłoczono wzór, mocowano szpilki, trawiono znaczki w kwasie, polewowano i lakierowano. Cały proces produkcji wymagał dużego nakła-



Zbigniew Teclaw i Mieczysław Śliwka oglądają matryce, które kiedyś służyły im do tłoczenia znaczków.

du pracy. Jednak za znaczki, rozpowszechniane w tysiącach sztuk, pobierano niską opłatę, która miała zwrócić głównie koszty materiałów.

Znaczki produkowano, zdaniem Mieczysława Śliwki, nie dłużej niż do roku 1984. Dział Produkcji Małoseryjnej Unimoru, na którym tłoczono plaketki, zawsze uchodził za niepokorny. Odbywały się na nim strajki, działał kolportaż pism trzeciego obiegu. Właśnie dla „zrobienia porządku” na kierownika wydziału wyznaczono Henryka Wojciechowskiego (późniejszego wojewodę gdańskiego, szefa pomorskiego SLD, obecnego dyrektora Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ), wówczas sekretarza PZPR w zakładzie pracy. Unimor był w latach 80. dużym zakładem, zatrudniającym około 3,5 tys. osób. Komisja zakładowa „Solidarności” zawiązała się tu kilka dni po powstaniu komisji w Stoczni Gdańskiej.

NFZ i krzyże

W 1988 roku Henryk Wojciechowski rozkazał zdjąć wiszące na wydziale metalowe krzyże, wykonane przez spawacza Edmunda Piotrowskiego. Krzyże połączone były z wazonami, w których zawsze znajdowały się świeże kwiaty. Z protestem do kierownika poszli Mieczysław Śliwka i Zbigniew Teclaw.

– Ponieważ kierownik powiedział, że właściciel krzyży może się po nie zgłosić, poszedłem i powiedziałem, że to kradzież wspólnej własności – wspomina Zbigniew Teclaw. – Początkowo Wojciechowski wypierał się, mówiąc, że nie ma nic wspólnego z zarządzaniem dotyczącym zdjęcia krzyży, ale miałem znajomych w straży przemysłowej i wiedziałem dokładnie, co się poprzedniego dnia wydarzyło. Wówczas więc zmiekkł i polecił wydać mi krzyże, gdy będę wychodził z pracy.

Dwa dni po proteście wezwano do dyrektora Mieczysława Śliwkę, gdzie dwaj elegancy panowie ze służb specjalnych wypytywali go o kolegę. Grozili mu także zwolnieniem, do którego jednak nie doszło. Ostatecznie krzyże powróciły na wydział jakiś pół roku później, po zmianie kierownika.

Wydarzenia mające miejsce w latach 80. w Unimorze są wciąż dziś żywe dla Mieczysława Śliwki i Zbigniewa Teclawa. Mieczysław Śliwka posiada bogate zbiory znaczków, fotografii i innych pamiątek z tego czasu. Chce zrobić wszystko, by podtrzymać pamięć o najnowszej historii naszego kraju. Dlatego organizuje w Tczewie wystawy, na których można zapoznać się z dokumentami z tamtych dni.

Elżbieta Banecka

Filmowy dekalog „Solidarności”

Dziesięciu wybitnych reżyserów nakręci dziesięć filmów telewizyjnych o „Solidarności”. Mają one powstać jeszcze w tym roku, nawiązując do 25 rocznicy istnienia Związku.

Każdy z odcinków tego swoistego serialu opowiadać będzie o innej postaci, związanej z „Solidarnością”. Nie chodzi jednak o losy ludzi z pierwszych stron gazet, a o

bezimiennych nieraz działaczy i bohaterów. To także opowieści o zwykłych ludziach, którzy zostali porwani przez wir dziejów. Historia umieściła ich nieraz po obu stronach barykady.

Pomysłodawcą i koordynatorem filmowej serii o „S” jest Maciej Strzembosz, niezależny producent ze Studia A. Poszczególne filmy dla telewizji publicznej mają

kręcić m.in.: Wojciech Marczewski, Filip Bajon, Ryszard Bugajski, Piotr Trzaskalski, Robert Gliński, Krzysztof Krauze, Andrzej Jakimowski i Teresa Kotlarczyk. Być może jeden z odcinków wyreżyseruje Andrzej Wajda, którego koncepcja zmierzała raczej w stronę pełnometrażowego filmu kinowego. Większość szkiców scenariuszy jest już gotowa. (jw)

Praca za granicą

Bez wiedzy i współpracy nie da rady

Polscy pracownicy, zatrudnieni w filiach zachodnich koncernów, powinni brać udział w pracach europejskich rad zakładowych i współpracować z kolegami ze związków zawodowych krajów Unii. W przeciwnym razie będą traktowani jak niechciana, tania siła robocza, mimo że jesteśmy pełnoprawnym członkiem UE. Wyjeżdżający do pracy na Zachodzie indywidualnie także powinni kontaktować się z tamtejszymi związkami.

W Jönköping nie poradzili

Zaczął się od tego, że do naszej redakcji trafił artykuł, opublikowany w szwedzkiej gazecie „Robotnik budowlany”. Przedstawiał on sytuację na budowie realizowanej przez koncern NCC w Jönköping, gdzie pracują zarówno Szwedzi, jak i Polacy zatrudnieni w Hydrobudowie, będącej częścią szwedzkiego koncernu. Według periodyku, szwedzcy robotnicy skarżą się na brak kontaktu językowego z polskimi kolegami i swego rodzaju dumping, stosowany przez Polaków. Ponoć zarabiają oni o ok. 1/3 mniej niż Szwedzi zatrudnieni na tej budowie. Koncern podejrzewany jest przez gazetę, iż chce w ten sposób zaoszczędzić na sile roboczej.

Całej afery by nie było, gdyby Polacy, a szczególnie tamtejsza organizacja związkowa „S”, utrzymywali kontakty ze szwedzkim związkiem zawodowym, działającym w NCC. Powinni zawrzeć z pracodawcą układ zbiorowy, taki sam, jaki zawarli ich szwedzcy koledzy – mówi Andrzej Matla z Działu Zagranicznego biura Komisji Krajowej

Unii, także w interesie pozostałych pracowników – mówi Matla.

Wina leży po obu stronach. Związkowcy z Hydrobudowy nie wykazują zainteresowania uczestnictwem w ERZ, a to oni powinni domagać się od pracodawcy zatrudnienia na budowie w Szwecji samych Polaków, bez mieszania pracowników różnych narodowości, co w budownictwie, wymagającym ciągłych kontaktów i uzgodnień, było niemal pewnym zarzewiem konfliktów.

Niestety, w wielu polskich firmach należących do zagranicznych koncernów pracownicy nie wiedzą nawet o istnieniu europejskich rad zakładowych, a więc nie zdają sobie też sprawy z możliwości, jakie otworzyło przed nimi nasze członkostwo w Unii. Jednak nawet w takim przypadku mogą zasięgnąć informacji na temat warunków, jakie stwarza dany kraj pracownikom i przysługujących im praw. – Ma to szczególne znaczenie, gdy chodzi o Szwecję, bowiem pozycja tamtejszych związków zawodowych jest bardzo silna i należy działać w porozumieniu z nimi. Nawet jeżeli obca firma ma oficjalną zgodę na działalność w Szwecji, związki mogą doprowadzić do jej usunięcia z rynku – zwraca uwagę Andrzej Matla.

Przy okazji konfliktu w Jönköping ujawniła się także pewna prawda o europejskich radach zakładowych, dotychczas mało dostrzegana. Przedstawiciele europejskich koncernów wcale tak chętnie nie przyjmują do swojego grona pracowników z krajów, które niedawno stały się członkami UE. Przykład NCC może być tutaj

znamienny. Nie chcą dzielić się przywilejami, obawiają się destabilizacji istniejących już rad.

Jedziesz sam – uważaj

Autorzy raportu o warunkach zatrudnienia imigrantów, przygotowanego przy udziale naukowców z Uniwersytetu w Oksfordzie na zlecenie brytyjskich związków zawodowych TUC, uważają wręcz, że można mówić w tym przypadku nawet o pracy niewolniczej.

Wydaje się, że zagraniczni pracodawcy przywykli w czasach, gdy Polacy pracowali u nich tylko „na czarno”, iż nasi rodacy godzą się na znacznie niższe stawki niż pracownicy miejscowi. Dopóki pracodawcy nie przekonają się, że Polacy umieją dochodzić swoich praw, takie praktyki będą miały miejsce.

Wielu Polaków wyjeżdża do pracy za granicę nie znając miejscowego języka, a bez tego trudno o dobre warunki pracy, szacunek pracodawcy i możliwość porozumienia z miejscowymi związkami zawodowymi, które często byłyby w stanie pomóc. Przed wyjazdem nawet ci Polacy, którzy są członkami związków zawodowych, nie starają się nawiązać współpracy z miejscowymi centralami. Nie muszą zresztą robić tego sami, zawsze można się zwrócić do Działu Zagranicznego KK „S”.

Andrzej Adamczyk, szef Działu Zagranicznego biura Komisji Krajowej „Solidarność”, radzi, aby przed wyjazdem sprawdzić podstawowe informacje o warunkach zatrudnienia w danym kraju i zabierać ze sobą adresy organizacji, które mogą pomóc w trudnej sytuacji. – Warto zwracać się o pomoc do związków zawodowych nawet wtedy, kiedy pracujemy nielegalnie. One są po to, by bronić praw pracowników, a nie na nich donosić – zapewnia Adamczyk.

Najlepiej załatwiać pracę poprzez legalną agencję pośrednictwa, która będzie reprezentowała nasze interesy także wtedy, gdy pracodawca z umowy się nie wywiąże. Jeśli sami załatwialiśmy sobie pracę, należy kontaktować się ze związkami zawodowymi i prosić je o pomoc. Warto nawet zapisać się do zagranicznych związków, bo w zamian za składkę członkowską zyska się pomoc prawną i finansową w przypadku konfliktu z pracodawcą. To ważne dla osób, które dobrze nie znają języka i realiów kraju i nie wiedzą, jak walczyć o swoje prawa.



rys. Marian Matocha

Eurozwiązki

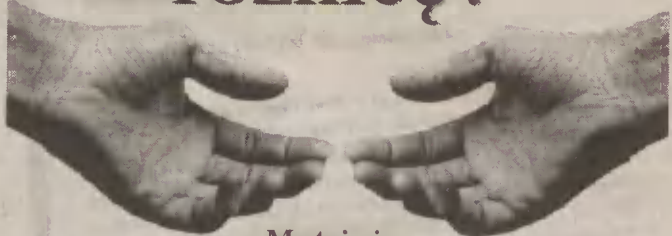
Pod koniec stycznia szwedzki Związek Elektryków wykupił w polskiej prasie ogłoszenia, w których obok pary rąk umieszczono slogan: **Czy widzisz wielką różnicę? My też nie. Ale to są ręce Polaka. Szwedzkie przedsiębiorstwa uważają, że są one o wiele mniej warte niż szwedzkie.** Związkowcy ostrzegali w ten sposób polskich elektryków, którzy mieli przyjechać usuwać skutki huraganu, przed gorszymi warunkami pracy, niż proponowane robotnikom szwedzkim – niższymi płacami, gorszymi zabezpieczeniami i warunkami socjalnymi. Szwedzcy związkowcy uważają, że akcja ta leżała też w interesie ich samych, bo Polacy, godząc się na pracę w gorszych warunkach, stają

się konkurencją dla tamtejszych robotników i zajmują ich miejsca pracy.

Wyjściem z tej sytuacji jest zapewne jak zwykle dialog, wzajemne poznanie się, jak najpełniejsza informacja i wiedza pracowników o swoich uprawnieniach. A przede wszystkim współpraca między związkami zawodowymi z różnych krajów Unii. Rodzi się wręcz idea utworzenia paneuropejskich związków zawodowych, określaną jednak jak na razie przez wielu działaczy jako utopia. Wówczas nie ukazałby się zapewne plakat, który w ubiegłym roku zbulwersował nie tylko Polaków mieszkających w Szwecji. Przedstawiał on polskiego robotnika w gumiakach i kasku, wylegającego się na plaży.

Jarosław Wierchołowski

**Czy
widzisz wielką
różnicę?**



**My też nie
Ale to są ręce Polaka.**

**Szwedzkie przedsiębiorstwa uważają, że są one
o wiele mniej warte niż szwedzkie.**

NSZZ „Solidarność”. Podkreśla jednak, że również Szwedzi, zanim rozpętały kampanię medialną, powinni próbować porozumieć się z polskimi związkami zawodowymi.

Rada w radę

– Niestety, w przypadku NCC Europejska Rada Zakładowa nie spełnia takich funkcji. Jej przewodniczący, Szwed **Ruben Lkerman**, nie wie nawet, czy Polacy, będący pracownikami firmy wchodzącej w skład koncernu, powinni mieć swego przedstawiciela w ERZ. – A powinni, jako obywatele



fot. Małgorzata Kuzma

ANDRZEJ MATLA, Dział Zagraniczny biura Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

– Klucz do uniknięcia tego typu konfliktów leży w ramach współpracy, jaką stwarzają europejskie rady zakładowe. Zgodnie z dyrektywą unijną, muszą one funkcjonować w koncernach międzynarodowych, mających swoje filie w kilku krajach Unii Europejskiej. Generalną zasadą jest, iż polscy pracownicy, zatrudnieni na tych samych stanowiskach co miejscowi, muszą być tak samo traktowani przez pracodawcę, czyli przede wszystkim tyle samo zarabiać. W przypadku dobrze funkcjonujących rad, związki zawodowe, skupiające pracowników w każdym z krajów, współpracują ze sobą, zawierając układy zbiorowe, obowiązujące pracowników koncernu w momencie podejmowania pracy w ich kraju. W ten sposób chronione są interesy zarówno osób pracujących w swojej ojczyźnie, nieobawiających się dumpingu ze strony obcokrajowców, jak i tych pracujących „na obcej ziemi” □

Praca – zagranica**Duńskie strajki Polaków**

Dziesięciu oszukanych przez pracodawcę duńskiego Polaków zastrajkowało. Młodzi ludzie wyjechali do pracy w firmie DanPol. Jednak **Flemming Olsen**, właściciel przedsiębiorstwa, uchylający się od podpisania legalnej umowy, zmieniał na niekorzyść robotników również obiecaną wcześniej stawkę. Polacy obliczyli swoje roszczenia na prawie 200 tys. koron. Dzięki pomocy duńskich związków zawodowych SiD, udało im się odzyskać 90 tys. koron. Otrzymali także obietnicę ściągnięcia od właściciela firmy należności za przysługujący im urlop oraz zwrotu za koszty podróży. SiD wypłacił dziesięciu strajkującym bezzwrotną pomoc w wysokości 1 tys. koron, przeznaczoną na jedzenie. Polakom pomogli także mieszkańcy miasteczka Holstebro, przynosząc odzież, środki czystości i ubrania.

Nie daj się oszukać

Wyjeżdżając do pracy w Europie można sprawdzić uprawnienia pośredniczącej agencji. Lista firm posiadających certyfikaty Ministerstwa Gospodarki i Pracy znajduje się na stronie www.praca.gov.pl, ale informację o pośredniku można zdobyć również za pomocą telefonu, pod numerem (0-22) 461 61 18. Tylko licencjonowane agencje zatrudnienia działają w Polsce legalnie. Umowę również powinni podpisać przedstawiciele sprawdzonej firmy, a nie firmy córki, działającej pod inną nazwą. W umowie powinny się znaleźć: nazwa pracodawcy, okres zatrudnienia, rodzaj pracy i wynagrodzenie, zakres odpowiedzialności stron zawierających umowę. Nie należy płacić pośrednikowi za znalezienie pracy – jest to obowiązek pracodawcy, można zapłacić wyłącznie za przeszkolenie.

Holenderski raj marynarzy

Wszystkich naszych bezrobotnych marynarzy może przyjąć rynek holenderski. Za miesiąc spędzony na barce marynarz otrzymuje średnio 700 euro, za miesiąc postoju i odpoczynku na lądzie – najniższą polską pensję, czyli 849 zł. Holendrzy werbują już uczniów dwóch szkół marynarskich w Polsce. Wymagana jest znajomość języka niemieckiego.

W Polsce działa tylko ok. 200, przeważnie małych firm armatorskich, a w Holandii ponad 4 tys., i to dużych armatorów. Transport rzeczny obsługuje połowę zapotrzebowania Kraju Tulipanów. W Polsce rzekami przewozi się tylko 0,5 proc. towarów.

Oprac. (eb)

AGENCI CZY POKRZYWDZENI



W gdańskim oddziale IPN.

Od momentu ukazania się w Internecie słynnej listy Wildsteina, budynek Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku dziennie odwiedza ponad setka osób. Przychodzą ludzie z różnych środowisk: członkowie „Solidarności”, samorządowcy, dziennikarze, reprezentanci instytucji i organizacji, które przyjęły „uchwały lustracyjne”. Wszyscy nagle chcą dowiedzieć się, co zawierają ich teczki.

240 tys. osób, głównie z rejonu Warszawy i okolic, „Gazeta Wyborcza” nazwała agentami. Na liście są najróżniejsze nazwiska, niektóre takie same, jak wielu ludzi, także mieszkańców Pomorza. Czy to te same osoby? Pytań i niepewności jest wiele. Rosną emocje, bo krążą różne opowieści. Jedno jest pewne, lista Wildsteina stała się „przyspieszaczem” w zdobywaniu wiedzy o agentach i pokrzywdzonych.

– Przeszedłem do IPN, żeby syn nie powiedział, że jestem świnią – mówi Jerzy Tomasz Rosiński, radny ze Szupska. – Na liście Wildsteina ukazało się moje nazwisko. Niczego się nie obawiam, prawdy się nie boję, ale ta lista i powielanie nazwisk, czepianie się ludzi, którzy niczego złego nie robili, to dla wielu ogromna krzywda.

Winni tragedii

– Trzech moich kumpli z gdańskiego portu na 200 procent było agentami, a nie ma ich na tej liście, więc co to za lista agentów – pyta mężczyzna, który nie chce, aby jego nazwisko umieszczano w gazecie.

Ludzie pamiętający Grudzień 1970, a potem czasy stanu wojennego, domagają się ujawnienia przede wszystkim nazwisk agentów. W artykule „Świadkowie jeszcze mówią”, autorstwa Olgi Zielińskiej z 2003 r., Sławomir Grześkowiak mówił: „Mamy państwo prawa, demokrację, a tymczasem afera goni aferę. Mordercy



Jerzy Tomasz Rosiński:
Przeszedłem do IPN,
żeby syn nie powiedział,
że jestem świnią.

z Grudnia, kopalni Wujek i inni chodzą bezkarnie, w glorii chwały. Nigdy do końca wszystkiego nie wyjaśnimy, obowiązuje solidarność byłych „uboli”. Znajdźcie, proszę, dzisiaj człowieka partii, który wtedy coś znaczył, a dzisiaj nie ma co jeść. Nie ma takiego.”

„Solidarność” od lat żąda ujawnienia nazwisk – nie zbieżnych, lecz prawdziwych. W uchwale nr 7 z IV Krajowego Zjazdu Delegatów, który odbył się w 1992 r., czytamy: „Jesteśmy gotowi do lustracji w naszym związku”. Zjazd domagał się ujawnienia byłych współpracowników UB, WIS, KBW, SB i kontrwywiadu. Nawet zobowiązał KK do opracowania odpowiedniej procedury weryfikacyjnej. Lustracji jednak nie udało się przeprowadzić. Do tematu powrócono na IX Zjeździe w 1997 r. Skończyło się na uchwale nr 11, jednak brak unormowań prawnych uniemożliwił dostęp do teczek. Przeszedł rok

2002. Wtedy to XV Zjazd zobowiązał wszystkich członków władz krajowych Związku do złożenia w IPN wniosków o udostępnienie akt. I związkowcy składali.

Pokrzywdzeni

Obecnie do redakcji „Magazynu S” zgłaszają się związkowcy z zaświadczeniami z IPN. Niemal na wszystkich widnieje zapis: „Jest pokrzywdzonym w rozumieniu art. 6 ustawy o IPN – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu”. Proszą o umieszczenie ich nazwisk w Internecie. Na liście Wildsteina większości tych nazwisk nie ma. Są to ludzie w różnym wieku, wszyscy mają bogatą, podziemną przeszłość. Jest wśród nich geodeta Ryszard Rusiłowicz, który już w październiku 1956 uczestniczył w wiecu na Politechnice Gdańskiej i wtedy po raz pierwszy usłyszał, jak ludzie wspólnie śpiewali Rotę. Losy tego chłopaka z Wołynia toczyły się bardzo różnie. 14 sierpnia 1980 r., kiedy zawiązał się strajk, był pod



Ryszard Rusiłowicz:
Wzywano mnie na przesłuchania do Urzędu Spraw Wewnętrznych. W stanie wojennym aż cztery razy.

Stoczną Gdańską i trwał tam do końca.

– Od 1956 r. zaliczyłem wszystkie większe manifestacje, dzięki którym przeżywałem momenty wspaniałe, ale i dramatyczne – mówi Rusiłowicz. – Potem wzywano mnie na przesłuchania do Urzędu Spraw Wewnętrznych. W stanie wojennym aż cztery razy. Zachował się nawet dokument wzywający mnie na przesłuchanie w 1984 r. Nie byłem żadnym wielkim działaczem, ale miałem świadomość, że uczestniczę w tym, co słuszne.

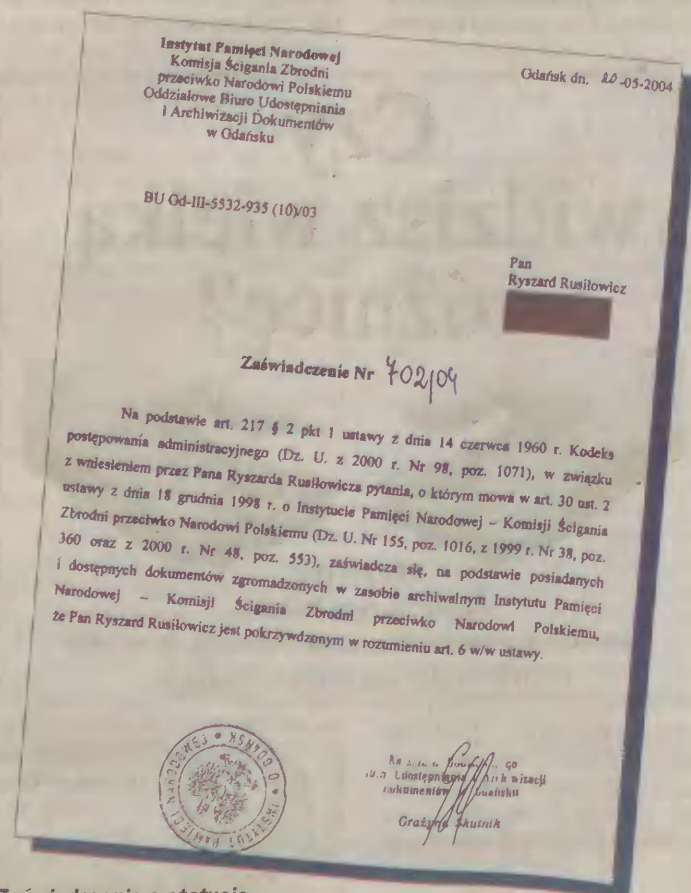
Pod koniec 2002 r. pan Ryszard złożył wniosek do IPN. Otrzymał zaświadczenie, że jest pokrzywdzony i obejrzał swoją teczkę.

– Moje nazwisko pojawiło się w dokumentach przy sprawie o kryptonimach „Klan” i „Związek” – kontynuuje Rusiłowicz. – Obok są takie nazwiska, jak prof. Aurelia Polańska, która nie była członkiem Związku, Jacek Merkel, Regina Jung. Znalazłem się w doborowym towarzystwie, ale nigdy w tym towarzystwie się nie spotkaliśmy. Nie wiem, jaki był klucz umieszczania w jednej teczce tych nazwisk. Jest ich zdecydowanie więcej, wszystkie, poza moim, są zamazane. Tylko tych kilka udało mi się podejrzeć. Wystąpiłem już o odtajnienie nazwisk z mojej teczki. Czekam. To właściwie było wszystko, co znalazłem. A przecież chciano mnie internować, byłem związany z podziemną „S”.



Bogdan Olszewski:
SB podejmowało próby wciągnięcia do współpracy.
Mnie chciano zwerbować w charakterze osoby, która będzie przyjmowała poglądy SB jako swoje i przekazywała je Wałęsie.

– SB podejmowało próby wciągnięcia do współpracy – mówi Olszewski. – Mnie chciano zwerbować w charakterze osoby, która będzie przyjmowała poglądy SB jako swoje i przekazywała je Wałęsie.



Zaświadczenie o statusie pokrzywdzonego, wydane przez IPN Ryszardowi Rusiłowiczowi.

Nie wierzę, że nie ma więcej żadnych dokumentów.

Wielokrotnie zatrzymywany

Tak można powiedzieć o Bogdanie Olszewskim, który w stanie wojennym ściśle współpracował z Lechem Wałęsą.

O każdym z przesłuchań, mimo ostrzeżeń SB, zawsze informowałem szczegółowo Wałęsę. Po kilku próbach, widząc, że nie wyrażam żadnej ochoty na współpracę, dano mi spokój. Tymi materiałami, które znalazłem w swojej teczce, trudno się ekscytować. Był



Bogusław Kazimierz Gołąb:
Nie należałem do pokornych. Wielokrotnie osoby wysoko postawione w hierarchii stoczniowej pytały mnie, po co mi to? Uczestniczyłem w wydarzeniach Grudnia 70.

dokument z przesłuchania przez prokuraturę, co oznacza, że SB się mną interesowało. Znalazłem też dokument z 1981 r., informujący, że SB ma interesować się kilkunastoma członkami Zarządu Regionu „S” i wziąć ich pod lupę. A przecież często mnie fotografowano, bywałem z Wałęsą, chodziłem, jeździłem i tego nie ma? Może te materiały zniszczono, a może są gdzieś indziej? A materiały z przesłuchań, których było wiele? Pracownicy IPN oświadczyli, że będą szukać.

Olszewski ubolewa, że przeprowadzanie tej lustracji zaczęło się zbyt późno, bo jak twierdzi, to „kawałek naszej historii”. Dodaje też, że każdy powinien mieć swobodny dostęp do swojej teczki, a ukrywanie tych informacji utrudnia budowanie demokracji.

– Niemoralne jest opieranie się na plotkach, to czyni wiele krzywdy, ale także nie wolno ukrywać prawdy – dodaje Olszewski.

Ty „ubeku”!

– Jeżeli ktoś dostanie z IPN zaświadczenie, że nie jest pokrzywdzony, to jeszcze nic nie oznacza – mówi **Alina Geniusz**, rzeczniczka prasowa gdańskiego IPN. – Ustawa wrzuciła w jedno miejsce ludzi, na których temat dzisiaj nic nie znaleźliśmy, jak i tych, którzy świadomie współpracowali. Skandalem jest więc powiedzenie do osoby niepokrzywdzonej – „Ty „ubeku”!

Zaświadczenia z IPN są różne. Na przykład **Bogusław Kazimierz Gołąb**, przed laty wiceprzewodniczący „S” w Stoczni Północnej, dzisiaj pracownik archiwum „S”, we wrześniu ubiegłego roku otrzymał swoją teczkę. Z dokumentów w niej zawartych mógł wyczytać opisy sytuacji, które się wokół niego działy na terenie Stoczni Północnej, gdzie pracował.

– To była jednostka podległa MON, bo robiliśmy wojskowe statki dla ZSRR – mówi **Bogusław Gołąb**. – A ja nie należałem do pokornych. Wielokrotnie osoby wysoko postawione w hierarchii stoczniowej pytały mnie, po co mi to? Uczestniczyłem w wydarzeniach Grudnia 70. Pracowałem wówczas jako konstruktor w biurze projektowym Stoczni Gdańskiej i wyszliśmy z tego biura do robotników. W 1981 r. organizowałem festiwal „Zakazane Piosenki” w hali Olivia. I teraz okazuje się, że materiałów na mój temat nie ma.

Wśród dokumentów w IPN, na nazwisko Gołąb, znajduje się karta E-16. Jest to wypis z kartoteki SB WUSW pod datą 29.04.87, mówiący, że „materiały operacyjne jako bezwartościowe zniszczono we własnym zakresie.” Natomiast karta Mkr 3 zawiera informację „Materiały zniszczono zgodnie z protok. brak. nr 4/89 z dn. 24.08.1989 r.”

– Chcę wiedzieć, co jest w mojej teczce i dlaczego te dokumenty zniszczono – mówi Gołąb. – Jeżeli zachowały się dokumenty o osobach palących świeczki pamięci po ofiarach Grudnia 70, to dlaczego nie ma moich? Byłem w strukturach MKZ-u, delegatem na I, II i III Krajowy Zjazd „S”, w 1988 r. prowadziłem strajki, byłem ściągany listami gończymi, internowany w trzech więzieniach, z **Krzysztofem Bieleckim** i **Zbigniewem Gachem**. Wśród uczestników pierwszego zjazdu znalazło się 58 agentów, 8 z regionu gdańskiego. Chcę się dowiedzieć, kto to był? 15 lat wolnej Polski i materiały dalej są utajnione. Ta wiedza jest niezbędna Polsce i Polakom.

– Nie jest to lustracja – kontynuuje **Geniusz**. – Osobom, na które tajne służby zbierały dokumenty, a jednocześnie, które nie współpracowały z SB, nadajemy status pokrzywdzonego. Jednak nasze zaświadczenia obrazują stan wiedzy na temat zasobów na dany dzień. Mamy 7 km akt, a opracowanych bardzo dokładnie zaledwie kilka procent, część jedynie ogólnie. Trudno nam powiedzieć, że to jest wszystko, bo były różne organy. Jednego nazwiska szukamy w różnych konfiguracjach.

Tekst i zdjęcia **Maria Giedz**

Jak dotrzeć

Aby zająć do swojej teczki należy złożyć wniosek o udostępnienie dokumentów. Można go pobrać np. ze strony: www.ipn.gov.pl lub w Oddziałowym Biurze Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Gdańsku.

Punkt przyjmowania wniosków gdańskiego IPN czynny jest w Gdańsku Oliwie przy ul. Polanki 124 (na wprost Centrum ss. Brygidek, a po prawej stronie IPN) w godz. 8-16 w dni robocze, a we wtorki i czwartki – do 18.45.

Informacje dotyczące osób zmarłych udzielane są również na podstawie wniosku, po okazaniu aktu zgonu i dokumentu świadczącego o pokrewieństwie. Wnioski składa się osobiście. Ustawa nie dopuszcza przesłania dokumentów e-mailem.

Rok 1971 w Stoczni Gdańskiej

Trochę gorszy strajk

– **Elementy chuligańskie zniszczyły lub uszkodziły samochody pod budynkiem dyrekcji Stoczni Gdańskiej – tak opisywał wydarzenia z 20 maja 1971 r. kapitan Mariusz Szymański z Komendy Wojewódzkiej MO w Gdańsku. Za nawoływanie do zatrzymania tych samochodów na placu przed dyrekcją ślusarz Piotr Walecki został zwolniony z pracy.**

Trzy syreny, dwa trabanty

– Tłum zajmujący cały plac przed dyrekcją stoczni krzyczał, jakieś osoby z okien próbowały do nas przemawiać. Kilka samochodów zniszczono – wspomina rok 1971 **Piotr Walecki**.

Te samochody, to trzy syreny, dwa trabanty, a także wartburg, skoda oraz stoczniowa wołga. Musiały denerwować robotników, skoro jeszcze dzisiaj **Piotr Walecki** nazywa ówczesnych dyrektorów panami i z goryczą stwierdza, że samochody malowano im w stoczni i gratis konserwowano okrętowymi farbami. Tymczasem kierownicy chcieli więcej: premia eksportowa, dawniej przysługująca tylko dyrekcji, kierownictwu i brygadziom, w czwartym kwartale 1970 r. została podzielona między wszystkich pracowników. Dostały ją nawet sprzątaczkę. Na początku 1971 r. kierownicy chcieli, żeby premia była rozdzielana po staremu. Załoga zaprotestowała. Zdaniem **Piotra Waleckiego**, na placu spotkało się około 2 tys. osób, a w wyniku tych wydarzeń zwolniono z pracy w stoczni około 40, z czego trzem osobom, m.in. **Waleckiemu**, wytoczono sprawy karne.

Dowód z młotka

Sprawę o uszkodzenie samochodów na terenie stoczni umorzono. Co prawda **Janowi Kiełbasie** udowodniono zniszczenie skody i spowodowanie straty w wysokości 300 zł, ale uznano to za wykroczenie. **Edwardowi Biedrzykiemu** i **Piotrowi Waleckiemu** nie udowodniono zarzucanych im czynów. Świadkowie zeznali, że **Piotr Walecki** był najbardziej aktywny wśród grupy



Piotr Walecki

robotników, dyrygował nimi i mówił: „Nie puszczać złodziei, gdzie teraz chcą uciekać?”, jednak nie określili bliżej, na czym polegało nawoływanie do przestępstwa. Co do zniszczenia pozostałych samochodów – nie wykryto sprawy. Sąd zarządził ponadto zwrócenie Stoczni Gdańskiej dowodu rzeczowego w postaci młotka.

Jednak **Piotr Walecki** twierdzi, że tak naprawdę **Jan Kiełbasa** siedział w areszcie przez dwa tygodnie, o czym nie poinformowano wówczas nawet jego żony. Do **Piotra Waleckiego** przez dwa lata raz w miesiącu przychodził z wizytą dzielnicowy. Sprawdzał dowód osobisty, pytał, co robi. Chodzili też za nim dwaj eleganccy panowie, którzy wypytywali o niego w nowej pracy.

Uprawnienia strajkujących

Pracę w Stoczni Gdańskiej **Piotr Walecki** stracił nazajutrz po strajkach. Został wezwany do kierownika, a potem odprowadzony na bramę, gdzie zabrano mu przepustkę. Od razu dostał inną pracę, ale zarabiał w niej pięć razy mniej niż poprzednio.

Jego walka o przywrócenie do pracy w stoczni trwała aż do lat 80., kiedy to otrzymał propozycję zatrudnienia, ale wówczas, już od 1974 r., pracował w rafinerii. Jeszcze w 1971 r.

wniosek o przywrócenie odrzuciła Zakładowa Komisja Rozjemcza Stoczni Gdańskiej im. Lenina. W sierpniu 1980 r., przyjęty w stoczni przez **Lecha Wałęsę**, **Piotr Walecki** oddał wskazanej przez niego osobie podanie o przywrócenie do pracy. Twierdzi, że takich podań było kilka. W Porozumieniu Gdańskim polecono jednak zbadanie zasadności zwolnień z pracy tylko po strajkach w 1970 i 1976 r. W Porozumieniu Szczecińskim uzgodniono już, że rozpatrzone zostaną podania o przyjęcie do pracy osób zwolnionych za działalność strajkową w latach od 1970 do 1980. Ich uprawnień, niezależnie od tego, czy chcieliby wrócić do dawnej pracy, stały się takie same, jakie przysługiwałyby im, gdyby pozostawali nieprzerwanie w tym samym zakładzie – np. dodatki za wysługę lat czy trzynastki. Poszkodowanym sprostowano również zapisy w aktach osobowych. W sierpniu 1981 r. **Piotr Walecki** otrzymał świadectwo pracy, w którym zapisano: „Zgodnie z Porozumieniem Gdańskim został zmieniony sposób rozwiązania umowy o pracę na porozumienie stron”.

– Gdyby mnie w przeszłości internowali – mówi **Piotr Walecki** – teraz byłbym kimś wielkim. Pisałem do Instytutu Pamięci Narodowej, ale nawet nie dostałem statusu pokrzywdzonego. **Elżbieta Banecka**

Filmowa historia „S”

Morze taśm

8,5 tys. kaset, na których nagrano ok. 4 tys. godzin programów dokumentalnych, dotyczących m.in. historii „Solidarności”, znajduje się pod opieką Fundacji Archiwum Filmowe „Drogi do niepodległości”.

Na zbiór składają się nagrania reporterów telewizji europejskich i amerykańskich, którzy w latach 80. relacjonowali wydarzenia w Polsce. Materiały gromadziło Video Studio Gdańsk przez lata współpracy z zachodnimi stacjami. Zdecydowana większość tych filmów nie była nigdy pokazana. Sierpień jest udokumentowany niemal dzień po dniu, są też nagrania wywiadów z księdzem **Jerzym Popiełuszką** i zapisy demonstracji ulicznych. Są też jednak materiały z konferencji prasowych rzecznika rządu w stanie

wojennym **Jerzego Urbana**, ale takie, których publiczna telewizja nie pokazywała.

– Tak naprawdę sami nie wiemy jeszcze dokładnie, co znajduje się na tych taśmach, nie są one profesjonalnie skatalogowane. Z opisów na pudełkach nie wynika dokładnie, jaka jest zawartość kaset – mówi **Jacek Borzych**, prezes fundacji. Istnieje niebezpieczeństwo, że większość najstarszych kaset, z 1980 i 1981 roku, częściowo została już zniszczona. Trzeba je bowiem co jakiś czas przewijać, by nie ulegał skruszeniu nośnik taśmy. Taśmy już niebawem mogą też ulec rozmagnesowaniu i niezbędna jest ich archiwizacja na innych, bardziej trwałych nośnikach. Niestety, nie było to przestrzegane.

Kłopot stanowi także to, że większość kaset nagrana jest w

systemie U-matic NTSC, dzisiaj już praktycznie nigdzie nieużywanym. Fundacja nie dysponuje profesjonalnym magnetowidem, działającym w tym systemie i są małe szanse, że zdobędzie go w najbliższym czasie. – Dzisiaj te nagrania można oglądać jedynie jako czarno-białe i z pewną stratą jakości – podkreśla **Borzych**.

Na przegranie całego zbioru potrzeba blisko pół miliona złotych. Na razie fundacja, która jest instytucją pożytku publicznego, dysponuje jedynie kwotą 20 tys. zł. Wystarczy, aby w ciągu najbliższych miesięcy zająć się 250 najstarszymi filmami wymagającymi natychmiastowego ratunku. Istnieje szansa, że niektóre uda się pokazać jeszcze na 25-lecie „Solidarności” w sierpniu br. **(jw)**

Związki zawodowe na Białorusi

Fikcja czy rzeczywistość?

Minęło już dobrych kilkanaście lat, kiedy to towarzyszyłam ekipie „Solidarności” w wyprawie na Białoruś, do przywódców tworzących się tam wówczas nowych, niezależnych związków zawodowych. To nie był łatwy wyjazd, mimo że oficjalnie Związek Radziecki już nie istniał, a Białoruś ogłosiła swoją niepodległość. Aczkolwiek po wcześniejszym pobycie Jana Hałasa i Jerzego Salmonowicza patrzono na nas jak na tych, od których można się wiele nauczyć. I Białorusini się uczyli, chłonęli wiedzę. Powstawały związki, stowarzyszenia, niezależne organizacje. Wszyscy chcieli mówić po białorusku, chociaż tego języka nie znali. A dzisiaj?

– Bogdan Borusewicz, ówczesny szef Regionu Gdańskiego, wysyłał nas tam kilka razy – mówi Jerzy Salmonowicz. – Wtedy „S” prowadziła politykę na Wschód. Wcześniej oni do nas przyjeżdżali zobaczyć, jak wygląda związek. Przyjeżdżali po instrukcje, uczyli się. My przez 3 lata ściągaliśmy ich dzieci na wakacje, większość z nich pochodziła z rodzin polskich, mieszanych, ale były i czysto białoruskie. A potem, po przewrocie Borysa Jelcyna, wypłynął Aleksander Łukaszenko. W niedługim czasie związki rozpadły się, posadzano kogo się dało, część osób uciekła. Resztki ówczesnych związkowców to dzisiejsza opozycja, z którą praktycznie nie ma kontaktu, bo Łukaszenko stworzył Białoruś zamkniętą. Myśli przestali tam jeździć.

Więści z za Buga

W archiwum Działu Zagranicznych Komisji Krajowej „S” znajdują się dziesiątki materiałów ukazujących drastyczne przypadki łamania praw związkowych na Białorusi. Prezydium KK 20 stycznia 2004 r. wydało nawet w tej sprawie stanowisko. Czytamy w nim, że z satysfakcją przyjęto wszystkie przez Komisję Europejską postępowania, mającego doprowadzić do podjęcia przez Unię decyzji o ewentualnym odebraniu władzom Białorusi przywilejów handlowych, wynikających z Powszechnego Systemu Preferencji. Procedura ta została wdrożona w ślad za powołaniem komisji śledczej utworzonej przez Międzynarodową Organizację Pracy przy ONZ do zbadania naruszenia praw związkowych na Białorusi, a także aresztowań działaczy związkowych, bezprawnych zwolnień z pracy za działalność związkową, prześladowań, zastraszania oraz gwałcenia prawa do stowarzyszenia się. Prezydium KK równocześnie sprzeciwiło się zapowiedzianej przez przedstawicieli rządu RP akcji organizowania opozycji blokującej w Unii Europejskiej decyzję o podjęciu sankcji. Bowiem swoboda zrzeszania się, to podstawowy warunek, dzięki któremu można tworzyć wolne związki. A na Białorusi, jak podają raporty, takich związków nie ma.

Niemniej oficjalnie informuje się świat, że Białorusini mają aż cztery centrale związkowe. Trzy z

nich mają nawet adresy internetowe: Białoruski Kongres Demokratycznych Zw. Zaw. (szef Aleksander Yaroshuk) jest członkiem MKWZZ, Białoruskie Wolne Związki Zawodowe (szef Genadij Bykov), Niezależny Związek Zawodowy Białorusi (szef Victor Babayed) oraz Federacja Związków Zawodowych Białorusi bez adresu internetowego, prowadzona przez Leonida Kozika, byłego ministra Łukaszenki. Lider tego ostatniego związku w lipcu 2002 r., kiedy został wybrany na przewodniczącego największej centrali związkowej na Białorusi, zapowiedział, że rozwiąże wszystkie problemy, które powstały w ruchu związkowym w ostatnim czasie: „Nie będę w tym celu wychodził na ulice i wam na to nie pozwolę”.

Kraj jednej władzy

Po powstaniu Białorusi, po 1991 r., kiedy zaczynała się demokracja, stare związki nie umiały się w tej nowej rzeczywistości odnaleźć ani niczego zmienić, a nowe były słabutkie. Stare były całkowicie podporządkowane władzy. Łukaszenko po objęciu rządów skupił się więc na tych nowych, uczących się dopiero funkcjonowania jako związki niezależne. Zaczął też nakładać kaganiec wszystkim innym organizacjom, jak stowarzyszeniom pomocy czarnobylcom, różnym inicjatywom studenckim, kulturalnym...

Joanna Pilarska, w latach 80. zastępca szefa biura „S” w Brukseli, a następnie przedstawiciel amerykańskiej centrali związkowej AFL-CIO, skierowana do pomocy niezależnym organizacjom na Białorusi, twierdzi, że nie było to „kupowanie ludzi”, ale ograniczanie prawne i pozaprawne swobody ich działania. Łukaszenko kupował jedynie młodzież. Powstał „Łukamoł”, czyli „młodzieżowa organizacja od Łukaszenki”. Mówiąc inaczej, była to „hodowla janczarów”, posłusznych i karierowiczowskich działaczy, którzy będą kiedyś przydatni. Łukaszenko natomiast ograniczał i utrudniał funkcjonowanie związkom.

Nienawiść do związków

Pierwotnie wydawało się, że Łukaszenko tępi tylko te nowe i niezależne. Niestety, nowe związki były słabutkie, gdyż nie starały się odbierać członków starym, gardząc „tymi, którzy sami w porę do nas nie dołączyli”, raczej rywalizowały pomiędzy sobą. Federacje traktowały jako wroga gorszego od władzy, więc nie zostały wykorzystane pojawiające się możliwości wspólnego wystąpienia wszystkich związków w obronie praw pracowniczych. To ułatwiało Łukaszenkę sytuację. W 1996 r., w odwiecie za strajk w mińskim metrze, Łukaszenko rozwiązał tam organizację zakładowe obu związków, nowego i starego, kilkudziesięciu robotników straciło pracę i otrzymało wliczony bilet, zaś Wolny Związek Białorusi, który stanął w ich obronie, „zawiesił bezterminowo”. Wobec tego Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodo-

wych wniosła skargę do MOP. Władze Komisji Specjalnej głosiły, że „władze Republiki Białoruskiej pogwałciły ratyfikowane przez siebie Konwencje MOP nr 87 i 98”. Wiosną 1997 r. MKWZZ doprowadziła do zorganizowania wspólnych dla starych i nowych związków seminariów oraz szkoleń, zakończonych konferencją w Mińsku, na którą przyjechali delegaci wielu związków z Europy, USA i Kanady, sekretarz generalny MKWZZ, przedstawiciele MOP. To na tej konferencji po raz pierwszy wypracowano wspólny dokument, podpisany przez nowe związki i Federację, protestujący przeciwko represjom antyzwiązkowym i postulujący zasady nowych relacji pomiędzy rządem (będącym zarazem głównym pracodawcą) a organizacjami pracowniczymi. Od tego momentu Łukaszenko przestał uważać Federację za swoją, szykany zaczęły się także wobec niej. To z kolei wywołało u części działaczy, głównie szczebla zakładowego i w części branż, tendencję do uniezależnienia się oraz reform wewnętrznych (choć potężnie rozbudowany „aparatus” to był twardy beton w strachu o stołki), na co Łukaszenko wymyślił nowy, antyzwiązkowy dekret.

– Zablokował im konta bankowe, usiłował narzucać ministrów na przewodniczących branż – kontynuuje Pilarska. – Związki zaczęły się bronić, kolejną skargę do MOP podpisały wszystkie. Ta wspólna walka doprowadziła do zespolenia sił w okresie przed wyborami prezydenckimi w 2001, kiedy to kontrkandydatem Łukaszenki, zaakceptowanym i popartym w końcu przez całą opozycję, został przewodniczący Federacji. Stary partyniak, bez charyzmy, ale miał odwagę stanąć w te szranki. Furia Łukaszenki nie miała granic. Władimir Gonczarik nie wygrał, a wybory były kompletnym fałszem, i to nie tylko polegającym na superajdactwach przy urnach, ale przede wszystkim na uniemożliwieniu przeprowadzenia kampanii – na Białorusi wolnych mediów praktycznie nie ma, nawet prawo wydawania 299 egzemplarzy do wewnętrznego użytku nie jest respektowane, nie wolno urządzić ani wiecu, ani nawet spotkania itp. Potem, umocniony w swym jednowładztwie, Łukaszenko nasilił działania antyzwiązkowe, właściwie nowe związki całkowicie sparaliżował, zaś obecna Federacja, to takie nowe-stare, przeformowane przez Łukaszenkę pod jego dyktando. Bo tamte nowe nigdy nie zaistniały jako faktyczna siła, nie potrafiły, czy nie bardzo chciały budować swego znaczenia w oparciu o liczebność i aktywność członków, wiązały się raczej z partiami opozycji politycznej i liczyły na wsparcie ze strony związków z innych krajów. Nie są w podziemiu, choć pewnie wkrótce do tego dojdzie. Bowiem w ramach nowelizacji prawa o zw. zaw. Łukaszenko wprowadził limit liczebności do zarejestrowania związku. Musi być minimum 3 tys. osób z jednej branży. Np. 3 tys. dzienni-



Inf. Maria Giedz

Rok 1991. Delegacja Regionu Gdańskiego „Solidarności” na Białorusi: Kazimierz Jeleński, Jerzy Salmonowicz i związkowiec z Białorusi.

karzy, 3 tys. lekarzy czy pracowników przemysłu chemicznego...

Car i batiuszka w jednym

W Wielkiej Brytanii matka wychowująca dziecko powie: chcesz się rozebrać, proszę bardzo, uprzedzam cię, będzie ci zimno, ale decyzyja należy do ciebie i to ty zmierzysz. W Mińsku taka relacja jest nierealna. To matka (albo szef, każdy, kto ma nad nami władzę) zarządza metodą nakazów i zakazów.

– Najczęściej słyszeliśmy od związkowców w Białorusi: to jest dobre u was w Warszawie, u was w Brukseli, w Nowym Jorku – dodaje Joanna Pilarska. – U nas się nie uda, naszym ludziom nic się nie chce, bo władza i tak robi po swojemu, trzeba by zacząć od zmiany władzy. A dopóki nie możemy obalić Łukaszenki, nie warto niczego robić.

No więc Łukaszenko niszczy organizacje pozarządowe, związki, kontroluje wszystko: media, sądownictwo, szkolnictwo, rolnictwo. On decyduje o terminie siewów czy wykopków. Szkół podstawowych z językiem białoruskim nie ma. Ponad rok temu zlikwidowano nawet jedyne białoruskie gimnazjum.



JOANNA PILARSKA, reprezentantka amerykańskich związków AFL-CIO, pomaga związkowcom na Białorusi

– Łukaszenko nie wyobraża sobie, że cokolwiek może być od niego niezależne. Czuje się on jedynym reprezentantem narodu i społeczeństwa, wobec tego wie, co jest najlepsze dla wszystkich, z nim włącznie. Nie może znieść, żeby cokolwiek wymykało się spod jego kontroli, jakkolwiek organizacja kulturalna czy społeczna. Dlatego od początku swojego władania konsekwentnie dążył do tego, aby ograniczyć wszystkie niezależne sfery życia.

– Władza jest władzą absolutną, to jest car i batiuszka – komentuje Pilarska. – I choć jego potencjalni rywale polityczni zginęli lub zaginęli bez wieści, to nie ma represji na masową skalę. Ludzie nie boją się o życie, raczej o zachowanie jego, jakże mizernego, poziomu. To jest obrzydliwie oblepiające, dołujące. Białorusini zawsze byli traktowani jako gorsi Rosjanie, prymitywy nawet nieumiejące dobrze mówić po rosyjsku. Przez Białoruś przetoczyły się wszystkie fronty. Nie ma rodziny, która nie poniosłaby ofiar, jak nie w gułagu, to w obozach koncentracyjnych, jak nie zabitych przez Niemców, to rozstrzelanych jako wrogów ojczyzny. Oni bardzo, bardzo wiele zniosą, bo wszystko jest lepsze od wojny. Są nieufni wobec zmian i „nowego”, bo „nowe” zawsze dotychczas oznaczało gorsze. I przecież nigdy, ani za caratu, ani w ZSRR, nie doświadczyli ani krzyżny demokracji, na żadnym poziomie. Dlatego tak trudno jest im stworzyć coś niezależnego, zbudowanego przez ludzi dla ludzi i wobec ludzi odpowiedzialnego, jak na przykład związek zawodowy.

Inf. Maria Giedz

„Solidarność” dla przyszłości Mieć odwagę spojrzeć na siebie



Prof. Jadwiga Staniszkis

Kilkaset osób szczerze wypełniło historyczną salę Dworu Artusa podczas wykładu, wygłoszonego przez profesor Jadwigę Staniszkis 10 lutego w ramach cyklu „Solidarność dla przyszłości”. Tematem wystąpienia znanej socjolog była Utopia „Solidarność” na tle cywilizacyjnego pęknięcia Europy.

Ci, którzy spodziewali się wystąpienia poświęconego popularnemu ostatnio tematowi, jakim jest tzw. lista Wildsteina, rozczarowali się. Profesor Staniszkis skoncentrowała się na filozoficznych korzeniach „Solidarność”. Przedstawiła dwa skierujące się odmiennie kręgi cywi-

lizacyjne dzielące Europę. Na Zachodzie przeważa koncepcja nominalistyczna, zapoczątkowana w XIV wieku przez Williama Ockhama, która zakłada rozdzielność moralności i duchowości od zasad funkcjonowania społeczeństwa. Przeciwnieństwem nominalistycznego podejścia, jest koncepcja tomistyczna, łącząca moralność i duchowość ze sprawami życia społecznego. I właśnie fenomen „Solidarność”, zdaniem profesor Staniszkis, wywodzi się z takiego, pochodzącego z filozofii św. Tomasa z Akwinu, pojmowania człowieka i jego roli w społeczeństwie.

W Sierpniu 1980 roku Polacy potrafili wprowadzić do życia społecznego moralność i duchowość. Przewodnikiem na tej niezwykle drodze został Ojciec Święty.

Jadwiga Staniszkis, poruszając sprawę lustracji, powiedziała, że mimo iż kwestia dotyczy jej bezpośrednio, nie zmienia to jej zdania o potrzebie oczyszczenia naszego życia politycznego i gospodarczego. Jest to ważne zarówno dla młodego pokolenia, jak i dla ludzi, którzy przeżyli komunizm. *Nigdy nie jesteśmy tak wolni, jak w chwili, gdy mamy odwagę uświadomić sobie, jakiego dokonaliśmy wyboru. Mamy odwagę spojrzeć na siebie takimi, jakimi jesteśmy* – mówiła profesor Staniszkis. Jej zdaniem, pokolenie „Solidarność” musi zmierzyć się z mitem, jaki tworzyło o sobie. Ujawnienie listy Wildsteina to także lekcja dla młodych ludzi. Profesor Staniszkis przytoczyła słowa pracownika giełdy, który powiedział, że ujawnienie listy IPN-u nauczyło go, że człowiek prędzej czy później będzie musiał odpowiedzieć za swoje życiowe wybory i teraz on sam zastanowi się dwa razy, zanim coś zrobi.

Małgorzata Małgorzata

Następny wykład zatytułowany *Literackie reprezentacje „Solidarność”* wygłosi 10 marca, godz. 17, również w Dworze Artusa, Przemysław Czapliński.

Konkursy szkolne z okazji 25-lecia „S” w Kościerzynie Młodzież o murach, które runęły

Co to był KOR, czym była cenzura, ZOMO i Jesień Narodów – na takie i inne pytania odpowiadali uczestnicy konkursu historyczno-literackiego „Od Jałty do Gdańska” w finale powiatowym, który odbył się 24 lutego 2005 r. w Sali im. Lubomira Szopińskiego w Kościerzynie.

Śpiewająco o „Solidarność”

Kościerski Oddział ZRG NSZZ „Solidarność”, organizujący powiatowy finał konkursu „Od Jałty do Gdańska”, przyjął widowiskową formułę zmagania. 12 rywalizujących zespołów wystąpiło na scenie, a punktacja odpowiedzi była umieszczona na dużej karcie tak, aby mogła ją obserwować dopingująca zawodników publiczność. Przewodniczącym jury został Wiesław Trzebiatowski, wizytator Kuratorium Oświaty w Gdańsku. Autorem większości pytań był Aleksander Łosiński, wicedyrektor Zespołu Szkół nr 1 w Karsinie.

– Niepokojące jest, że gdy dziennikarze pytają o wydarzenia z najnowszej historii Polski, to młodzież nie wie – powiedział Wojciech Książek, przewodniczący Sekcji Oświaty NSZZ „S” w Gdańsku. – Stąd właśnie pomysł konkursu. W czasie trwania obrad jury, na scenie wystąpili uczniowie Zespołu Szkół w Wąglikowicach z programem artystycznym na temat roli „Solidarność” w historii Polski. Przedstawienie opowiadało o młodzieży, poszukującej materiałów na temat dziejów najnowszych i odtwarzającej z talentem odnalezione wiersze i piosenki. Opie-



Powiatowy finał konkursu „Od Jałty do Gdańska” w Kościerzynie.

kunką zespołu i autorką tekstu przedstawienia była Małgorzata Grzyb. Zespół również został zaproszony do wystąpienia w czasie rozgrywek finałowych w Gdańsku.

Wśród zwycięzców

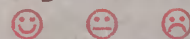
Pierwsze miejsce w konkursie historyczno-literackim otrzymał Zespół I Gimnazjum nr 2 w Kościerzynie, drugie miejsce zajęła drużyna Zespołu Szkół w Lipuszu, trzecie – Zespołu Szkół w Wąglikowicach. Wszyscy uczestnicy finału otrzymali nagrody. Podziękowano również nauczycielom, którzy starannie przy-

gotowali młodzież do konkurencji. Wręczono także nagrody zwycięzcom konkursu plastycznego „Polska, moja ojczyzna”. W kategorii klas I-III pierwsze miejsce zajął Tomasz Rybakowski z Zespołu Szkół w Gołębiewicach, zaś I miejsce ex aequo Oskar Szymczak z Zespołu Kształcenia i Wychowania w Starej Kiszewie. Wśród klas IV-VI również przyznano dwa pierwsze miejsca – otrzymali je: Joanna Mruk z Zespołu Szkół Publicznych nr 3 w Kościerzynie oraz Michał Landowski z Zespołu Szkół w Wąglikowicach.

Elżbieta Banecka

Regionalna Sekcja Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” Regionu Gdańskiego składa podziękowania organizatorom konkursów spotkania i jurorom, w tym: Rafałowi Słomińskiemu, wicedyrektorowi I LO w Kościerzynie, Józefowi Rymczy, kierownikowi Oddziału ZRG w Kościerzynie, Grzegorzowi Urowskiemu, wicedyrektorowi KM Oświaty w Kościerzynie, Kazimierzowi Stoltmanowi, przewodniczącemu Sekcji Oświaty w powiecie kościerskim oraz Jolancie Bogusławskiej, dyrektorowi Domu Kultury w Kościerzynie.

Polecamy – odradzamy



■ „Kubuś i Hefalumpy”, reż. Frank Nissen – Nigdy dość Kubusia Puchatka, nawet gdy nie ma już wiele wspólnego z oryginałem. Najnowsze przygody misia uwielbianego przez maluchy na całym świecie to opowieść o przełamywaniu uprzedzeń i o miłości. I o tym, że warto być małym Hefalumpem mamusi – jak stwierdziła moja mała córeczka. ☺

■ „Bardzo długie zaręczyny”, reż. Jean-Pierre Jeunet – Bardzo poetycki i piękny plastycznie film, ale po co to wmawianie widzowi irracjonalności rodem z Coelho. Z pewnością warto jednak obejrzyć, choćby dla Audrey Tautou. ☺

■ „Zatoichi”, reż. Takeshi Kitano – Przede wszystkim dla wielbicieli Japonii i kina spod znaku japońskiego miecza. Coraz więcej pojawia się niestety na naszych ekranach filmów przeurocznych, które jednak okazują się puste w środku. ☹

■ „Miłość na żądanie”, reż. Yann Samuell – Film strasznie irytujący, poczynając od fatalnie dobranej obsady. Mogło być o konieczności dojrzewania i o tym, że szczeniackie wybryki mają swój czas i granice – wyszło nie wiadomo o czym. ☹

■ „Rh+”, reż. Jarosław Żamojda – Niestety, coraz częściej nowe polskie filmy rywalizują o miano najgorszego dzieła wszech czasów. Tu miał być trzymający w napięciu thriller, wyszła niezamierzona komedia. Jakby przewidując efekt końcowy, twórcy umieścili w tytule plus – bo to jedyny plus, jaki pojawi się przy tym tytule. ☹

■ „Poznaj moich rodziców”, reż. Jay Roach – Czyżby nie wystarczyło, że Robert de Niro zagrał już w jednej głupawej komedynie kilka lat temu („Poznaj mojego tatę”), i trzeba jeszcze robić jej sequel? A swoją drogą, jak można tak nie dbać o reputację... ☹

(jw)

Książka Syberia i tamtejsi Polacy

Ostatnio ukazała się książka poświęcona Syberii. Odnosi się ona do okresu wywózek, przedstawia nam jednak także współczesną Syberię. Jest dziełem aż trzech autorów, w tym jednego zamieszkałego w tym daleko-wschodnim kraju Rosji.

Pierwszy z autorów, prof. Antoni Giza z Uniwersytetu Szczecińskiego, przedstawia w zarysie dzieje Polaków zesłańców. Od pierwszych, którymi byli jeńcy wzięci do niewoli podczas wojen polsko-moskiewskich w drugiej połowie XVI w., po najtragiczniejszy okres wywózek, od jesieni 1939 roku do wiosny 1945 roku. Nie wszyscy Polacy, którzy przeżyli zesłanie, powrócili do kraju, ale ci, którzy tam pozostali, nie zapomnieli o swoich korzeniach.

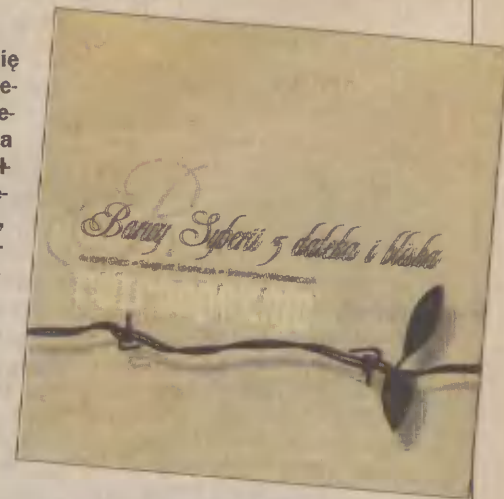
O tych Polakach pisze właściciel syberyjski rodak, Sergiusz Leończyk. Na wstępie jednak zapoznaje nas z krótką historią podboju i kolonizacji Syberii od II połowy XV wieku przez państwo moskiewskie, a potem przez Rosję. Podaje też różne dane geograficzne, w tym o klimacie, faunie i florze oraz grupach etnicznych i narodowych tam zamieszkałych. O Polakach jest najwięcej, gdyż po rozpadzie Związku Sowieckiego mogli oni rozszerzyć swoją działalność społeczno-kulturalną oraz rozwijać życie religijne.

W książce znalazły się także wspomnienia Bolesława Włodarczyka, działacza Sybiraków z Wrocławia o jego pobycie w jednym z sierocińców dzieci polskich na Syberii. Wzruszają nas zamieszczone tam fotografie sierot z lat wojny. Ci, co powrócili, zorganizowali się w 1989 r. we własne stowarzyszenie i często odbywają spotkania.

Książka posiada część albumową, ukazującą przyrodę syberyjską, architekturę i ludzi. Nie brakuje tam także akcentów polskich.

Aleksander Miśkiewicz

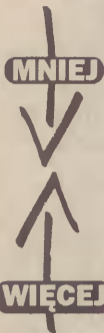
Antoni Giza, Sergiusz Leończyk, Bolesław Włodarczyk, *Barwy Syberii z daleka i blisko*, Wydawnictwo Lena we Wrocławiu przy współudziale Ogólnopolskiej Federacji Stowarzyszeń Sybiraków w Szczecinie, Wrocław 2004.



pod redakcją Marty Pióro

2384,90 zł

Przeciętne miesięczne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw bez wypłat nagród z zysku w styczniu 2005 r.



W grudniu ubiegłego roku oddano do użytku **18 652 mieszkania**, o **4,3 proc. mniej** niż rok wcześniej. O ponad 20 proc. zmalała liczba lokali budowanych indywidualnie. W 2004 r. przekazano lokatorom 108 060 mieszkań, o jedną trzecią mniej niż w 2003 roku.

Od momentu naszego wejścia do Unii Europejskiej rośnie eksport polskiego cukru. Od maja do września 2004 r. na rynek starej Unii trafiło **118 tys. ton polskiego cukru**. Oznacza to wzrost o **32 proc.** Cukier trafia głównie do Belgii, Niemiec i Włoch.

CYTAT MIESIĄCA

Cokolwiek widzicie, co może służyć narodowi – ze skarpetkami włącznie – jestem gotów natychmiast oddać.

Lech Wałęsa, były przewodniczący „S”, były prezydent RP „Sygnały dnia”, PR 1, 3 lutego w godzinach porannych

NIE BĘDZIE podwyżek

Polska w tym roku będzie krajem o jednym z najniższych wzrostów płac w Unii Europejskiej – uważają eksperci firmy Hudson Global Resources. Według nich, podwyżek może się spodziewać tylko 27 proc. polskich pracowników.

Polacy mogą oczekiwać w tym roku 1-proc. realnego wzrostu wynagrodzeń (4-proc. w ujęciu nominalnym).

Obecnie płaca minimalna w naszym kraju wynosi 849 zł i jest wyższa od ubiegłorocznej o 25 zł. Wynagrodzenie w podobnej wysokości otrzymuje ok. 370 tys. zatrudnionych. Jednocześnie średnioroczny wskaźnik wzrostu wynagrodzeń u przedsiębiorców wyniesie w tym roku maksymalnie 4,5 proc. Wpłynie to głównie na zarobki pracowników w firmach z sektora publicznego. Zatrudnieni tam stanowią około 45 proc. wszystkich pracujących.

Z internetowego badania płac, przeprowadzonego przez portal Wynagrodzenia.pl, wynika, że 37 proc. Polaków zarabia miesięcznie między 1 tys. zł a 2 tys. zł, 12 proc. między 3 a 4 tys. zł. Więcej niż 10 tys. zł na miesiąc otrzymuje około 2,9 proc. zatrudnionych. Zarobki 50 proc. ankietowanych kształtowały się w 2004 r. między 1497 zł a 3500 zł brutto. Jest to znacznie mniej niż w innych krajach Unii. Zdaniem ekonomistów, jeżeli wzrost gospodarczy i wzrost wydajności pracy będą rosły tak jak w roku ubiegłym, to można się spodziewać, że za 8-10 lat osiągniemy płace na poziomie Portugalii.

Kraj	Nominalny wzrost wynagrodzeń	Inflacja (w proc.)	Realny wzrost wynagrodzeń (w proc.)
Litwa	9,9	2,2	7,7
Łotwa	9,1	3,5	5,6
Grecja	5,2	2,8	2,4
Włochy	4,3	2,2	2,1
Finlandia	3,2	1,3	1,9
Hiszpania	4,3	2,6	1,7
Dania	3,4	1,7	1,7
Irlandia	3,9	2,3	1,6
Wielka Brytania	3,4	1,8	1,6
Holandia	3,3	1,7	1,6
Francja	3,0	1,5	1,5
Węgry	6,7	5,4	1,3
Szwecja	3,2	2,1	1,1
Portugalia	4,0	3,0	1,0
Austria	2,8	1,8	1,0
POLSKA	4,0	3,0	1,0
Niemcy	2,3	1,5	0,8

Strach przed porażką

Europejczycy dużo mniej chętnie niż Amerykanie decydują się na założenie własnych firm. Bardziej boją się ryzyka, cenią sobie stałe dochody i stabilność zatrudnienia. Natomiast ponad 60 proc. Amerykanów chciałoby być swoimi szefami. Takie marzenia ma tylko 45 proc. Europejczyków.

W Portugalii 62 proc. zdolnych do pracy chciałoby mieć własną firmę, w Finlandii tylko 28 proc. Niezbyt skłonni do podejmowania ryzyka są także obywatele nowych państw Unii oprócz Polaków. Przedsiębiorcami chciałoby być 51 proc. naszych rodaków.

Głównym powodem, dla którego Europejczycy wolą etat niż własną działalność gospodarczą, jest stabilność zarobków (ważne dla 30 proc. badanych). Jedynie 16

proc. Amerykanów uznaje to za najważniejsze. Drugi w kolejności czynnik to stabilność zatrudnienia. Ważna dla 24 proc. Europejczyków i 10 proc. Amerykanów.

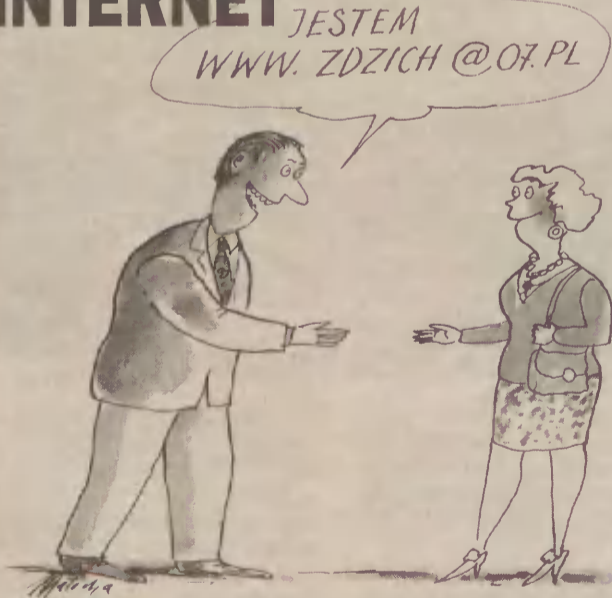
Polaków powstrzymuje od zakładania własnej firmy obawa przed zmianą sytuacji gospodarczej. 56 proc. rodaków uważa, że nie powinno się zakładać firmy, gdy istnieje ryzyko bankructwa. Zdanie to podzieliła tylko 29 proc. Irlandczyków i 33 proc. Amerykanów.

Chętnych do zakładania firm jest najmniej na północy Europy, mimo że mają oni łatwiejszy dostęp do finansowania. Na problemy z uzyskaniem kredytów na działalność gospodarczą narzeka tylko 43 proc. Finów i aż 87 proc. Polaków.

Więcej czasu dla dzieci

Z badania TNS OBOP wynika, że Polacy posiadający dzieci w wieku 6-18 lat mają dla nich więcej czasu niż 10 lat temu. Razem z dziećmi najchętniej odwiedzamy rodzinę lub znajomych (takie formy spędzania wspólnego czasu preferuje 86 proc. ankietowanych). Dużą popularnością cieszą się także wspólne z dziećmi zakupy (79 proc.), wspólne chodzenie do kościoła (75 proc.) oraz rodzinne spa-

cery (65 proc.). Natomiast zdecydowanie rzadziej zabieramy dzieci do kina (robi tak tylko 10 proc. rodziców). Jednak nawet ci rodzice, którzy nie mają zbyt wiele czasu dla dzieci, spotykają się z nimi przy stole – aż 83 proc. respondentów deklaruje, że codziennie spożywa posiłki ze swoim dzieckiem. Zdecydowana większość opiekunów (95 proc.) twierdzi, iż rozmawia z dziećmi na różne tematy.

Po co nam INTERNET

Z badań TNS OBOP wynika, że globalna sieć jest dla nas przede wszystkim źródłem informacji przydatnych w pracy lub w nauce (twierdzi tak aż 90 proc. internautów), jednym z istotnych powodów korzystania z Internetu jest także możliwość nawiązywania nowych kontaktów. Znajomości w sieci szuka niemal połowa jej użytkowników (47 proc.).

Jednym z głównych powodów, dla których użytkownicy Internetu kontaktują się z innymi osobami w sieci, jest możliwość rozmawiania z ciekawymi ludźmi (51 proc.). Często wymieniano też możliwość

pozostania anonimowym (37 proc.), sposobność do utrzymywania kontaktu ze znajomymi (34 proc.), wymiany doświadczeń, informacji (27 proc.) czy też szukanie osób o podobnych zainteresowaniach (25 proc.).

Internauta w rozumieniu przyjętym przez TNS OBOP to aktywny użytkownik Internetu, tj. osoba, która przynajmniej raz w miesiącu z niego korzysta. Jest to definicja międzynarodowa, która po raz pierwszy została opisana przez amerykańskie Internet Advertising Bureau.

Liczby

38 mln 175 tys. osób wyniosła pod koniec 2004 r. liczba ludności Polski i była o 16 tys. mniejsza niż pod koniec 2003 r. Bezpośrednią przyczyną zmniejszenia się liczby ludności jest spadek liczby urodzeń. Od 1998 r. rodzi się rocznie poniżej 400 tys. dzieci.

500 tys. ton serów rocznie produkowanych jest w Polsce. Pod względem produkcji serów Polska znalazła się na piątym miejscu w Unii Europejskiej. Liderem produkcji serów w Unii są Niemcy (1,85 mln ton w roku 2004), a za nimi: Francja (1,67 mln ton), Włochy (985 tys. ton) i Holandia (674 tys. ton).

12 tys. zł odszkodowania za nieopłaconą pracę w weekendy oraz zaległy urlop przyznał sąd mieszkance Nowego Dworu Gdańskiego. Kobieta domagała się od byłego pracodawcy, spółki Morliny, 50 tys. zł. Wyrok jest nieprawomocny. Sprawa ciągnęła się półtora roku.

8 tys. pracowników zamierza zwolnić w tym roku France Telecom SA, drugi największy koncern telekomunikacyjny w Europie – właściciel Telekomunikacji Polskiej S.A.

2 tys. 438 zł 57 gr wyniosło w ubiegłym roku przeciętne miesięczne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw.

ZYSKUJĄ nieliczni

Pomimo wzrostu Produktu Krajowego Brutto **większości Polaków nie żyje się lepiej**. Z badań Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych wynika, że dochody naszych elit są dużo wyższe w stosunku do poziomu zamożności społeczeństwa, niż ma to miejsce w bogatych państwach zachodnich. Na przykład zarobki posłów w relacji do pensji nauczyciela szkoły średniej z wieloletnim stażem są u nas ponaddwukrotnie wyższe niż w Niemczech. Wynagrodzenia wyższych urzędników służby cywilnej i administracji państwowej w porównaniu z przeciętnymi płacami w Norwegii i Szwecji są dwa i pół raza wyższe.

Wynagrodzenia prezesów i członków zarządów w spółkach giełdowych zbliżyły się do wypłacanych w najbardziej rozwiniętych krajach. Średnio zarabiający pracownik musiałby pracować ponad 30 lat, aby zarobić tyle, ile otrzymują co miesiąc prezesi niektórych spółek giełdowych.

Znacznie powiększyła się grupa osób, których płace są mniejsze od przeciętnego wynagrodzenia, a także tych, których pensje są na poziomie płacy minimalnej albo niższym. Dodatkowo powstała liczna grupa absolwentów, którzy zgodnie z polskim prawem mogą zarobić miesięcznie nie 100 proc., ale 80 proc. płacy minimalnej w pierwszym roku pracy i 90 proc. w drugim roku.

Projekt ustawy o emeryturach pomostowych i rekompensatach

„Solidarność” nie chce takiej ustawy

Po kilku latach dyskusji nad kształtem emerytur pomostowych nadal nie wiadomo, jakie będą końcowe rozwiązania. Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” otrzymała 20 listopada 2004 r. do zaopiniowania i przesłania uwag projekt ustawy o emeryturach pomostowych i rekompensatach.

Po zapoznaniu się z założeniami do emerytur pomostowych, Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” podjęła Stanowisko ws. projektu ustawy o emeryturach pomostowych i rekompensatach, w którym domaga się podjęcia przez stronę rządową negocjacji zapisów zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami przyjętym 9 i 24 grudnia 1998 r.

Otóż zapisy ustawy o emeryturach pomostowych miały być opracowane w drodze negocjacji. Projektodawca przekroczył zakres regulacji ustawowej rażąco ograniczając zakres podmiotowy uprawnionych do emerytur pomostowych, uzależniając je od daty zatrudnienia w warunkach szczególnych lub o szczególnym charakterze. Wprowadził w ustawie w sposób niezgodny z założeniami rekompensat, które zastąpiły dla części uprawnionych emerytury pomostowe.

Przy opracowaniu wykazów prac w szczególnych warunkach i prac o szczególnym charakterze przyjęto niewłaściwe założenia wyjściowe. Zdaniem Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” zapisy ustawowe definiujące oba te pojęcia nie są do zaakceptowania.

Według ustawodawcy pracami w szczególnych warunkach są prace wykonywane stale i w pełnym wymiarze czasu pracy, w ekstremalnych warunkach środowiska determinowanych siłami natury lub procesami technologicznymi, mogące powodować trwałe, negatywne skutki zdrowotne, którym

nie można zapobiec stosując odpowiednie środki profilaktyki technicznej, organizacyjnej i medycznej. Zaś pracami o szczególnym charakterze – prace wymagające szczególnej sprawności psychofizycznej, której obniżenie spowodowane naturalnym procesem starzenia się uniemożliwia, po osiągnięciu określonego wieku, wykonywanie tej pracy w sposób zapewniający bezpieczeństwo publiczne.

Szczególnie wątpliwe jest ustanowienie przez Komisję Ekspertów Medycyny Pracy warunku występowania co najmniej trzech czynników ryzyka zdrowotnego, charakteryzujących poszczególne rodzaje prac, jako warunku zaliczenia ich do kategorii prac w szczególnych warunkach.

Nie znajduje także uzasadnienia zastosowanie podstawy wymiaru emerytury pomostowej na poziomie 90 proc. podstawy obliczenia emerytury.

Nie zostały uwzględnione istotne aspekty zgłaszane wielokrotnie przez stronę związkową.

Przedstawiony w projekcie ustawy sposób finansowania emerytur pomostowych skazuje wielu przedsiębiorców na ponoszenie obciążeń finansowych, co będzie miało wpływ na konkurencyjność polskiej gospodarki, a tym samym wewnętrzny rynek pracy. Związek domaga się od rządu RP wycofania projektu ustawy o emeryturach pomostowych i rekompensatach i przystąpienia do rzeczowego dialogu ze stroną związkową.

Zasadniczym mankamentem przedłożonego projektu ustawy o emeryturach pomostowych i rekompensatach jest propozycja wyłączenia z zakresu podmiotowego ustawy pracowników zatrudnionych w szczególnych warunkach lub wykonujących prace w szczególnym charakterze po 31 grudnia

1998 r., którzy nie wykonywali prac w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze przed 1 stycznia 1999 r. Wykonywanie tej pracy przed 1 stycznia 1999 r. stanowi niezbędny warunek nabycia prawa zarówno do emerytury pomostowej, jak i rekompensaty.

Ponadto kolejną ważną kwestią jest warunek bycia pracownikiem wykonującym pracę w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze. Osobie takiej w chwili wejścia w życie ustawy po rozwiązaniu stosunku pracy będzie przysługiwać prawo do emerytury pomostowej. Osoby, które nie są już pracownikami wykonującymi prace w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze, będą nabywały prawo do rekompensaty.

Rekompensaty będą wypłacane w postaci dodatku do kapitału początkowego osobom, które w starym systemie miały prawo do wcześniejszej emerytury. Rekompensata naliczona zostanie w momencie przejścia na emeryturę i waloryzowana w taki sam sposób, jak kapitał początkowy. Wielkość rekompensaty zależeć będzie od tego, w jakim stopniu dana osoba spełniła do końca 2005 r. wymogi stażowe i wiekowe. Kwota ta będzie także zależna od kapitału początkowego przysługującego danej osobie. Dokumentem potwierdzającym prawo do rekompensaty będzie świadectwo pracy. Zdaniem ustawodawcy wejście w życie ustawy nie będzie miało wpływu na sytuację i rozwój regionów. Przedmiot projektowanej regulacji nie jest objęty zakresem prawa Unii Europejskiej. Projekt ustawy nie podlega procedurze notyfikacji w rozumieniu przepisów dotyczących notyfikacji norm i aktów prawnych.

Projekt ustawy o emeryturach pomostowych i rekompensatach, przesłany w listopadzie ub.r. Związkowi do zaopiniowania, jest obecnie na etapie uzgodnień międzyresortowych.

Maria Kościńska

Pomostówki według projektu rządowego

Ubezpieczonym, uprawnionym do emerytury pomostowej, będzie osoba, która łącznie spełnia następujące warunki:

- 1) urodziła się po 31 grudnia 1948 r.
- 2) jest pracownikiem wykonującym pracę w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze
- 3) przed dniem 1 stycznia 1999 r. wykonywała pracę w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych
- 4) nastąpiło rozwiązanie stosunku pracy

Taka osoba musi:

- ukończyć co najmniej 55 lat w przypadku kobiet i co najmniej 60 lat dla mężczyzn
 - mieć okres składkowy i nieskładkowy określony w ustawie o emeryturach i rentach z FUS, wynoszący co najmniej 20 lat dla kobiet i co najmniej 25 lat dla mężczyzn
 - posiadać okres pracy w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze, wynoszący co najmniej 15 lat.
- Zakres ubezpieczonych uprawnionych do świadczeń pomostowych zostanie określony w rejestrach podmiotów prowadzonych przez ZUS. Pracodawcy zobowiązani będą do dostarczenia informacji dotyczących:
- okresów zatrudnienia do 31 grudnia 2005 r. w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze w rozumieniu dotychczasowych przepisów (przepisów rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 7 lutego 1983 r.),
 - okresów zatrudnienia w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze w rozumieniu przepisów ustawy – począwszy od 1 stycznia 2006 r.
 - całkowitych okresów składkowych i nieskładkowych.

ZUS stworzy dwa rejestry: wykaz zakładów pracy oraz wykaz osób objętych ubezpieczeniem społecznym z tytułu wykonywania omawianych prac. Zasady tworzenia rejestrów określone zostaną w odrębnych przepisach wykonawczych.

Decyzje w sprawie emerytur pomostowych mają wydawać organy rentowe właściwe ze względu na miejsce zamieszkania osoby zainteresowanej. One też będą wypłacać świadczenia.

Utworzony zostanie Fundusz Emerytur Pomostowych. Będzie on państwowym funduszem celowym, którego dysponentem będzie ZUS. Fundusz będzie uzyskiwał dochody ze składek opłacanych przez pracodawców oraz z uzupełniającej dotacji z budżetu państwa. Składki będą opłacane za pracowników wykonujących pracę w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze zgłoszonych do rejestru ubezpieczonych. Składki będą opłacane przez pracodawcę od 1 stycznia 2006 r. (jeśli ustawa zostanie uchwalona w roku bieżącym).

Wypłata pierwszych emerytur pomostowych ma nastąpić od 1 stycznia 2007 r.,

Pierwszymi osobami pobierającymi podwyższone o rekompensatę świadczenie emerytalne będą kobiety urodzone w 1949 roku po skończeniu 60 lat, czyli w 2009 r.

Zbrodnie komunistyczne

Proces po raz trzeci

Gen. Czesław Kiszczak będzie sądzony za popełnienie zbrodni komunistycznej w rozumieniu ustawy o IPN – tak postanowił 10 lutego br. Sąd Apelacyjny w Warszawie. Generał został skazany w marcu ub. roku na dwa lata w zawieszaniu za spowodowanie niebezpieczeństwa dla zdrowia i życia górników z pacyfikowanych w 1981 roku, po wprowadzeniu stanu wojennego, kopalni Wujek i Manifest Lipcowy.

Czesław Kiszczak tajnym szyfrogramem z 13 grudnia 1981 r. przekazał swoje uprawnienia w zakresie decyzji o użyciu broni palnej dowódcom oddziałów i pododdziałów MO. Warszawskie sądy od dziesięciu lat badają, czy istnieje związek między tym szyfrogramem a śmiercią górników. W 1996 r. Czesław Kiszczak został

niewinny. Sąd Apelacyjny nakazał powtórzyć proces, a jego efektem był ubiegłoroczny wyrok.

Generał udawadniał w trakcie procesu, że szyfrogram był jedynie informacją o „obowiązującym już prawie”, czyli dekrete o stanie wojennym. Wydaje się on jednak zapominać, że dekret o stanie wojennym był wydany dopiero 17 grudnia 1981 roku, a więc po niesławnym szyfrogramie, nie miał więc o czym informować.

Niestety, zgodnie z prawem czyn zarzucany Kiszczakowi 1 stycznia br. uległby przedawnieniu. Postanowienie sądu o zakwalifikowaniu go jako zbrodni komunistycznej sprzeczne jest z tym, że do tego nie dojdzie – termin przedawnienia w tym przypadku to dopiero 1 stycznia 2010 roku.

Sąd stwierdził, że podjęcie akcji zmierzającej do stłumienia straj-

ków i użycie broni palnej stanowiły naruszenie podstawowych praw człowieka, praw do życia i prawa do wolności. Jeżeli sąd ustali w kolejnym procesie, że Kiszczak jest winny spowodowania śmierci górników, to jego czyn zostanie zakwalifikowany jako zbrodnia komunistyczna.

Trzeci raz z powodu błędów sędziów w Katowicach przed sądem stają zomowcy z plutonu specjalnego. Przez 15 lat nie udowodniono im, że w grudniu 1981 r. oddali strzały, po których zginęło dziesięciu górników z Wujka, a czterech z Manifestu Lipcowego i dwudziestu pięciu z Wujka zostało rannych. Wyrok skazujący generała otworzyłby pokrzywdzonym lub ich rodzinom możliwość wystąpienia o odszkodowania

(jw)

Porady prawne

tel. 305-55-12, 308-44-69, dzial.prawny@solidarnosc.gda.pl

■ porady dla komisji zakładowych

◆ dr Waldemar Uziak, pn. 12-16, śr. 8-16, czw. 11-16

◆ Radca prawny Iwona Jarosz-Lipkowska,

wt. 9-13, czw. 9-12, pt. 9-16

◆ Doradca prawny Tomasz Wiecki, pn., wt., śr., czw. pt. 8-15 (raz w miesiącu dyżur w Oddziale w Kartuzach)

■ porady dla członków indywidualnych

◆ Doradca prawny Joanna Unterschütz, śr., czw., pt. 9-16 (w Gdańsku), pn. 11-17 (Oddział w Gdyni), wt. 10-15 (Oddział Tczew)

Zapraszamy do siedziby ZR w Gdańsku, Wały Piastowskie 24, pok. 106 oraz do Oddziału ZR w Gdyni, ul. Śląska 52 oraz w Tczewie, ul. Podmurna 11. Biuro przyjmuje wyłącznie członków NSZZ „Solidarność” z aktualną legitymacją związkową. Przed przyjściem prosimy o upewnienie się telefonicznie, czy prawnik będzie obecny.

Wpłaty na 25-lecie w Pruszcze Gd.

Wpłaty na organizację obchodów 25-lecia „Solidarność” w Pruszcze Gd. można dokonywać na rachunek ZR:

Bank Millennium SA, nr 43 1160 2202 0000 0000 6189 1527
Wpłata powinna zawierać dopisek: „Oddział Pruszcze – 25 lat »Solidarność«”.

Rozwiązanie stosunku pracy - wiek emerytalny

Czy uzyskanie prawa do emerytury uzasadnia wypowiedzenie

Wypowiedzenie umowy o pracę ze względu na osiągnięcie wieku emerytalnego przez kobietę (60 lat) i mężczyznę (65 lat) oraz uzyskanie prawa do emerytury jest uzasadnione i nie może być traktowane jako dyskryminacja pracownika ze względu na wiek.

W myśl art. 30 par 4 kodeksu pracy, pracodawca zamierzający dokonać wypowiedzenia umowy o pracę zawartej z pracownikiem na czas nieokreślony wskazać musi przyczynę uzasadniającą wypowiedzenie umowy o pracę. Przyczyna wypowiedzenia musi być prawdziwa i na tyle skonkretyzowana, aby dać pracownikowi rzeczywisty obraz powodu bądź powodów, ze względu na zaistnienie których pracodawca odmawia dalszego zatrudnienia danego pracownika. Precyzyjne wskazanie przyczyny wypowiedzenia ma ponadto znaczenie w razie ewentualnego badania przez sąd pracy jego zasadności. Zbyt ogólnikowe wskazanie tej przyczyny prowadzić może do uznania przez sąd pracy, iż jest ono bezzasadne.

Sądy pracy wielokrotnie rozstrzygały kwestie, czy osiągnięcie przez pracownika wieku emerytalnego oraz nabycie prawa do emerytury stanowią uzasadnioną przyczynę wypowiedzenia umowy o pracę. Czy dokonanie w takim przypadku wypowiedzenia nie stanowi dyskryminacji pracownika ze względu na wiek.

Stanowisko w tej kwestii zajął też Sąd Najwyższy (postanowienie SN z dnia 18.07.2003 r. I PK 210/03; wyrok SN z dnia 21.04.1999 r. I PKN 31/99), warto zatem przedstawić omawiane zagadnienie na podstawie stanu faktycznego, mającego miejsce w sprawie zakończony wyrokiem SN z 1999 roku.

Stan faktyczny

Pracownica zatrudniona w Zespole Opieki Zdrowotnej jako lekarz pediatra ukończyła 60 rok życia, osiągając tym samym wiek i uprawnienia emerytalne z uwagi na wieloletni staż pracy. Mając na uwadze powyższe pracodawca wypowiedział jej umowę o pracę, kierując się zamiarem realizacji polityki zatrudnienia w służbie zdrowia, przejawiającej w tym przypadku w umożliwieniu podjęcia pracy w zawodzie młodemu lekarzowi. W konsekwencji pracownica wniosła pozew do sądu pracy o przywrócenie do pracy.

Stanowisko sądu I i II instancji

Sąd I instancji ustalił, iż pracodawca dokonując wypowiedzenia kierował się względami opisanymi w przedstawionym wyżej stanie faktycznym i mając to na uwadze, powództwo oddalił. Pracownica wniosła apelację, w której zarzuciła naruszenie art. 11(3) kp przez uznanie za dopuszczalne wypowiedzenia umowy o pracę z powodu osiągnięcia wieku emerytalnego.

Sąd II instancji podzielił pogląd sądu I instancji i oddalił apelację. Sąd ten stanął ponadto na stanowisku, że choć wypowiedzenie umowy o pracę pracownicy nastąpiło z powodu osiągnięcia przez nią wieku emerytalnego, okoliczność ta nie może być oceniana jako dyskryminacja w stosunkach pracy ze względu na wiek w rozumieniu art. 11(3) kp. Powódka wniosła kasację od wyroku sądu II instancji, w której zarzuciła naruszenie cytowanego przepisu.

Stanowisko Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy podkreślił, iż dyskryminacją w rozumieniu art. 11(3) kp jest bezprawne pozbawienie lub ograniczenie praw pracowniczych wynikających ze stosunku pracy albo nierówne traktowanie pracowników ze względu na płeć, wiek, niepełnosprawność, narodowość, rasę, przynależność związkową. Sąd jednakże zaznaczył, iż zakaz dyskryminacji pracownika powinien być interpretowany przy uwzględnieniu przepisów prawa pracy określających granice ochrony stosunków pracy.

Wypowiedzenie powódce umowy o pracę nastąpiło z powodu osiągnięcia przez nią wieku emerytalnego oraz uzyskania uprawnienia do emerytury, co w świetle obowiązującego prawa było dopuszczalne. Okoliczność ta nie może być zatem oceniana jako dyskryminacja w stosunkach pracy ze względu na wiek powódki. Sąd Najwyższy oddalił kasację pracownicy.

Wskazane wyżej orzeczenia SN dotyczyły kobiet, które ukończyły 60 rok życia, albowiem taki był stan faktyczny sprawy, jednakże należy przyjąć, iż skutki tych orzeczeń rozciągają się również na mężczyzn, którzy osiągnęli wiek emerytalny, czyli ukończyli 65 rok życia.

(tw)

Czas pracy w 2005 r.

Wymiar czasu pracy jest to liczba godzin i dni przypadających faktycznie do przepracowania w danym okresie rozliczeniowym. Sposób ustalenia obowiązującego pracownika wymiaru czasu pracy w przyjętym okresie rozliczeniowym reguluje art. 130 kp.

Sposób obliczenia wymiaru czasu pracy dla pracownika wykonującego pracę przez pięć dni w tygodniu, przy wolnych sobotach w jednomiesięcznym okresie rozliczeniowym

Mnożymy 40 godzin przez liczbę tygodni przypadających w okresie rozliczeniowym, a następnie dodajemy do otrzymanej liczby godzin iloczyn 8 godzin i liczby dni pozostałych do końca okresu rozliczeniowego, przypadających od poniedziałku do piątku. Następnie odejmujemy za każde święto występujące w okresie rozliczeniowym i przypadające w innym dniu niż niedziela – 8 godzin. Jeżeli w tygodniu obejmującym siedem dni od poniedziałku do niedzieli występują dwa święta w inne dni niż niedziela – obniżenie wymiaru czasu pracy o 8 godzin następuje tylko z tytułu jednego z tych świąt.

Sposób obliczenia wymiaru czasu pracy dla trzymiesięcznego okresu rozliczeniowego (1.01.-31.03.2005 r.)

Okres rozliczeniowy rozpoczynający się w sobotę 1 stycznia 2005 r., a kończący 31 marca 2005 r., obejmuje pełnych 12 tygodni, do których należy dodać iloczyn 8 godzin i liczby dni pozostałych do końca okresu rozliczeniowego (8 godz. x 4 dni). Następnie należy odjąć iloczyn 8 godzin i liczby świąt występujących w innym dniu niż niedziela (8 godz. x 2 dni).

Wyliczenie:

12 tygodni x 40 godzin = 480 godz.

480 godz. + (8 godz. x 4 dni) – (8 godz. x 2 dni) = 496 godz.

Jak wynika z powyższego wyliczenia, w okresie od 1 stycznia do marca 2005 r. wymiar czasu pracy wynosi 496 godzin.

Czy czas przejazdu do miejsca pracy jest czasem pracy?

Według art. 128 kp czasem pracy jest czas, w którym pracownik pozostaje w dyspozycji pracodawcy w zakładzie pracy lub w innym miejscu wyznaczonym do wykonania pracy.

Wszelkie przejazdy pracownika, wykonującego pracę w terenie, z miejsca zakwaterowania do miejsca pracy i z powrotem, są objęte czasem pracy. Pozostaje on bowiem w czasie tych przejazdów w dyspozycji pracodawcy.

Limit godzin nadliczbowych w 2005 r.

Obowiązujący limit pracy nadliczbowej określa przepis art. 151 par. 3 kp. W myśl tej normy liczba godzin nadliczbowych przepracowanych w związku ze szczególnymi potrzebami pracodawcy nie może przekroczyć dla poszczególnego pracownika 150 godzin w roku kalendarzowym.

Powyższy limit nie obejmuje pracy nadliczbowej, wykonywanej w razie konieczności prowadzenia akcji ratowniczej w celu ochrony życia lub zdrowia ludzkiego, ochrony mienia lub środowiska albo usunięcia awarii. Przepisy kodeksowe dopuszczają możliwość ustalenia w układzie zbioro-

wym pracy lub regulaminie pracy albo w umowie o pracę innego limitu godzin nadliczbowych w roku kalendarzowym. Ograniczenie stanowi wówczas maksymalny tygodniowy czas pracy, który nie może przekroczyć łącznie z godzinami nadliczbowymi przeciętnie 48 godzin w przyjętym okresie rozliczeniowym (art. 131 par. 1 kp). W praktyce zatem limit godzin nadliczbowych w skali roku może być zwiększony do około 400 godzin (52 tygodnie x 8 godzin, o które można zwiększyć przeciętnie tygodniowy wymiar czasu pracy – z pominięciem tygodni, w których pracownik korzysta z urlopu).

Czas pracy pracownika niepełnosprawnego

Status pracowniczy osób niepełnosprawnych został określony odrębnie przepisami ustawy z dnia 27 sierpnia 1997 r. o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych (Dz. U. Nr 123, poz. 776 z późn. zm.). Powyższym aktem prawnym ustanowiono dla tych pracowników normy ochronne, polegające m. in. na skróceniu ich czasu pracy, przyznaniu prawa do dodatkowej przerwy w pracy oraz dodatkowego urlopu wypoczynkowego.

Zgodnie z art. 15 ustawy czas pracy osoby niepełnosprawnej nie może przekraczać 8 godzin na dobę i 40 godzin tygodniowo. Jeżeli dana osoba legitymuje się orzeczeniem o zaliczeniu jej do znacznego lub umiarkowanego stopnia niepełnosprawności, wówczas jej czas pracy nie może przekroczyć 7 godzin na dobę i 35 godzin tygodniowo. Niezależnie od stopnia niepełnosprawności osoba niepełnosprawna nie może być zatrudniona w porze nocnej i w godzinach nadliczbowych.

Każdy zatrudniony niepełnosprawny ma prawo do dodatkowej przerwy w pracy. Czas tej przerwy wynosi 15 minut i jest wliczany do czasu pracy.

Materiał zebrała i opracowała:

Maria Kościńska

Źródło: *Ubezpieczenia i Prawo Pracy*, Dwutygodnik nr 2 (140) z 10.01.2005 r.



rys. Marian Malocha

Sposób obliczenia wymiaru czasu pracy

Lp.	Miesiąc	Wyliczenie czasu pracy	Liczba godzin	Liczba dni
1.	Styczeń	(40 godz. x 4) + (8 godz. x 1) – (8 godz. x 1)	160	20
2.	Luty	(40 godz. x 4)	160	20
3.	Marzec	(40 godz. x 4) + (8 godz. x 3) – (8 godz. x 1)	176	22
4.	Kwiecień	(40 godz. x 4) + (8 godz. x 1)	168	21
5.	Maj	(40 godz. x 4) + (8 godz. x 2) – (8 godz. x 2)	160	20
6.	Czerwiec	(40 godz. x 4) + (8 godz. x 2)	176	22
7.	Lipiec	(40 godz. x 4) + (8 godz. x 1)	168	21
8.	Sierpień	(40 godz. x 4) + (8 godz. x 3) – (8 godz. x 1)	176	22
9.	Wrzesień	(40 godz. x 4) + (8 godz. x 2)	176	22
10.	Październik	(40 godz. x 4) + (8 godz. x 1)	168	21
11.	Listopad	(40 godz. x 4) + (8 godz. x 2) – (8 godz. x 2)	160	20
12.	Grudzień	(40 godz. x 4) + (8 godz. x 2) – (8 godz. x 1)	168	21
Ogółem			2016	252

Dziennikarka kontra „Dziennik Bałtycki”

Były naczelny zeznaje

Obniżenie pensji do 800 zł, potem propozycja przejścia na samozatrudnienie, wreszcie zwolnienie z pracy, z jedno- zamiast trzymiesięcznym okresem wypowiedzenia. Tak została potraktowana po kilkunastu latach pracy Maria Giedz, znana gdańska dziennikarka, przez Macieja Siembiedę, redaktora naczelnego „Dziennika Bałtyckiego”. Co więcej, sama zainteresowana o fakcie zwolnienia dowiedziała się przypadkowo. Teraz dziennikarka i były już naczelny (od marca gazeta ma nowego szefa) spotykają się w sądzie pracy.

10 lutego br. w gdańskim sądzie pracy odbyło się kolejne posiedzenie pod przewodnictwem sędzi Agnieszki Rojewskiej w sprawie wytoczonej przez Marię Giedz wydawcy „Dziennika Bałtyckiego”, spółce Polskapersse. Dziennikarka domaga się od pozwanego odszkodowania za naruszenie stosunku pracy z naruszeniem prawa. Maria Giedz twierdzi, że co prawda redaktor naczelny poinformował ją, że chce zabrać jej etat, sugerując jednocześnie, że powinna przejść na samozatrudnienie, jednak nie otrzymała żadnego, ani pisemnego, ani ustnego wypowiedzenia. Inną wersję wydarzeń przedstawił przed sądem Maciej Siembieda, który zeznał, że chociaż niewiele pamięta, to takie wypowiedzenie usiłował wręczyć dziennikarce, ale ona go nie przyjęła. Wersję naczelnego potwierdził jego zastępca Marcin Dybuk. Jednak na szczegółowe pytania pełnomocnika Marii Giedz mecenas Iwona Lipkowskiej, nie umiał odpowiedzieć, jak ta próba wręczenia wypowiedzenia dokładnie wyglądała. – O tym, że od 30 czerwca 2004 roku nie jestem już pracownikiem „Dziennika Bałtyckiego” dowiedziałam się dopiero 7 lipca, podczas przypadkowej rozmowy tele-

fonicznej z pracownikiem kadr – mówi zwolniona dziennikarka.

Wątpliwości budzą również powody rozwiązania umowy o pracę. W piśmie skierowanym do Komisji Zakładowej „Solidarność” pracodawca jako przyczynę zamiaru zwolnienia dziennikarki z pracy wskazywał zmiany organizacyjne w firmie, nie podając, na czym te zmiany miałyby polegać. Przed sądem Maciej Siembieda mówił, że powodem zwolnienia były względy merytoryczne. Twierdził, że Maria Giedz pisała mało tekstów, czego dowodem miały być niskie wierszówki. Nie wspominał jednak, że na łamach „Dziennika Bałtyckiego” ukazywało się miesięcznie od 40 do 80 (różnej objętości) artykułów autorstwa Marii Giedz, tyle że część z nich wyceniana była na 1 zł (słownie jeden złoty).

– Maria Giedz jest uniwersalnym dziennikarzem, zarówno bardzo dobrą publicystką, jak i reportażystką – mówił przed sądem Tadeusz Skutnik, znany gdański publi-

cysta. Podobnego zdania o pracy zwolnionej dziennikarki jest Andrzej Gołębiowski, przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” przy Polskapersse spółka z o.o., Oddział Prasa Bałtycka. Rozprawę zakończyło przesłuchanie Dariusza Wasielewskiego, obecnie rzecznika Komisji Krajowej, a w przeszłości sekretarza redakcji w „Dzienniku Bałtyckim”. Potwierdził on, że Maria Giedz rozmawiając z nim o swoich problemach z pracodawcą w czerwcu ubiegłego roku nie wiedziała, że nie jest już pracownikiem gazety. Powiedział on również, że sam doświadczył podobnego traktowania ze strony pracodawcy. – Najpierw wysłano mnie na dwutygodniowy urlop (wypoczynkowy?), a po trzech dniach dowiedziałem się, że na moim miejscu pracuje już ktoś inny – mówił przed sądem rzecznik „Solidarność”.

Następną rozprawę sąd wyzna-

czył na 24 marca br.



Zeznaje Maciej Siembieda, siedzą Maria Giedz i mec. Iwona Lipkowska.

Po manifestacji w 2002 r.

Zmiana kwalifikacji czynu

Wszystko wskazuje na to, że proces związkowców, oskarżonych o spowodowanie powszechnego zagrożenia na skutek przewożenia petard noworocznych podczas protestu przemysłu stoczniowego w październiku 2002 r., rozpocznie się od nowa.

21 lutego w Sądzie Rejonowym dla Warszawy Śródmieście sędzia Lidia Przeździak miała odczytać wyrok. Prokurator Michał Szulepa żądał dla związkowców kar więzienia w zawieszeniu od 1 do 1,5 roku (czyli tylko o pół roku mniej niż wyrok, na jaki skazano Czesława Kiszcza-ka za masakrę w kopalni Wujek) oraz grzywny. Niestety, ku zaskoczeniu oskarżonych i obrońcy po blisko rocznym procesowaniu sprawa zaczęła się od nowa.

Sędzia Przeździak ogłosiła, że zostanie zmieniona kwalifikacja czynu. Nie podała na jaki. Dotychczasowe oskarżenie opierało się na art. 164 par. 1 kodeksu karnego – czyli świadomego stworzenia powszechnego zagrożenia dla życia i mienia – z przewidzianymi karami od 6 miesięcy do 8 lat pozbawienia wolności. Wiele wskazuje, że nowa kwalifikacja czynu dotyczyć będzie nieumyślnego stworzenia zagrożenia, dla której kodeks przewiduje maksymalną karę do 3 lat pozbawienia wolności.

Zdaniem Romana Kuzimskiego – organizatora manifestacji, zachowanie sądu jest celowym opóźnianiem procesu. Być może czeka się w ten sposób na wyniki najbliższych wyborów. Obrońca oskarżonych – mec. Bogusław Gotkiewicz, który wnioskuje o ich uniewinnienie, sprawy nie chce komentować.

Przypomnijmy. Po manifestacji, w trakcie powrotu związkowców do autokarów aresztowano siedemnastu demonstrantów, którzy rzekomo mieli rzucać kamieniami i innymi niebezpiecznymi przedmiotami w policjantów. Aleksandra Kozickiego, wiceprzewodniczącego „S” Stoczni Gdynia, kierowcę Komisji Krajowej „S” Ryszarda Szejdera oraz Zenona Kilińskiego, członka „S” ze Stoczni Gdańskiej, zatrzymano, kiedy samochodem, w którym wieźli legalnie zakupione, atestowane petardy, jechali w stronę manifestacji. Ryszarda Szejdera zaraz po aresztowaniu skuto ciasno kajdankami, Kozickiemu grożono pistoletem, pod adresem wszystkich sypały się przekleństwa i wulgaryzmy.

Pierwsza rozprawa odbędzie się 22 marca w Warszawie.

Marek Lewandowski

Ordery i odznaczenia państwowe Występując o medale

W związku z zapytaniem o możliwość składania wniosków o odznaczenia i ordery państwowe z okazji 25-lecia „Solidarność”, informujemy, że właściwym wnioskodawcą jest wojewoda pomorski Cezary Dąbrowski.

Dlatego właśnie wszelkie dokumenty w tej sprawie powinno się składać do Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego, który mieści się w Gdańsku przy ulicy Okopowej 21/27.

Ponieważ wniosek jest przedstawiany prezydentowi RP na dwa miesiące przed planowanym terminem wręczenia odznaczenia lub orderu, dokumenty powinny być złożone w Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim odpowiednio wcześniej. Wniosek powinien być wypełniony zgodnie ze wzorem, który można znaleźć w rozporządzeniu prezydenta RP z dnia 15 grudnia 2004 r. w sprawie szczegółowego postępowania o nadanie orderów i odznaczeń oraz wzorów odpowiednich dokumentów. Link do wniosku można znaleźć na stronie internetowej Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego <http://bip.uw.gda.pl>.

Pozostałe podstawy prawne dotyczące odznaczeń i orderów, to Ustawa z dnia 16 października 1992 r. o orderach i odznaczeniach (Dz. U. Nr 90, poz. 450 z późn. zm.) oraz Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 10 listopada 1992 r. w sprawie opisu, materiałów, wymiarów, wzorów rysunkowych oraz sposobu i okoliczności noszenia orderów i odznaczeń (Dz. U. Nr 90, poz. 452).

Dokładne informacje na temat dokumentów wymaganych do złożenia w Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim można uzyskać na stronie internetowej urzędu lub w Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim pod numerem telefonu 307-72-31 (pokój 177 A).

(eb)

Projekty unijne

Europaszport dla każdego pracownika



Education and Culture

Leonardo da Vinci

Pilot Projects



Prace nad realizacją projektu Leonardo da Vinci wkroczyły w decydującą fazę. Wybrano tzw. narzędzia do testowania wypracowanych w programie metod oceny kompetencji. Chodzi o to, by nasze uprawnienia, dyplomy i umiejętności, zgromadzone w tzw. Europaszporcie, były honorowane na terenie całej Unii, umożliwiając ubieganie się o pracę bez konieczności uzyskiwania dodatkowych uprawnień na terenie kraju, w którym chcemy pracować, lub tzw. nostryfikacji już posiadanych, uzyskanych w Polsce.

9 lutego br. odbyło się spotkanie Narodowego Komitetu Koordyna-

cyjnego projektu Leonardo da Vinci EXEMPLO. Jego instytucją wiodącą jest Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierowania, zaś partnerami regionalnymi Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” i Cement Ltd. Zaprezentowano wyniki spotkania partnerów z siedmiu krajów europejskich, uczestniczących w projekcie.

W ostatecznej fazie znajduje się także opracowanie przewodnika szkoleniowego „Pobudzanie i wspomaganie procesu uczenia się w pracy”. Dokonano wyboru narzędzi, które posłużą do identyfikacji i oceny kompetencji, wypracowanych przez partnerów UE w swoich krajach. W Polsce narzędziem, które posłuży do testowania w fazie pilotażowej przez nasze firmy, jest brytyjskie oprogramowanie „Validating Informal Training in Companies”. Chodzi o to, by współdziałało ono z europejskim systemem tego typu. Będzie ono testowane w dziesięciu polskich firmach, po jego przetłumaczeniu. Cztery spośród nich wybrał ma ZRG „S”. – Wybór takie-

go narzędzia to bardzo istotny krok. Oznacza, że nie pozostajemy na etapie teoretycznych opracowań, lecz opracowujemy metody wcielania ich w życie – mówi Stanisław Gatz, koordynator ds. programów europejskich ZRG „S”.

Będzie to ważne w momencie wprowadzenia przez Parlament Europejski i Radę Europy tzw. Europaszportu jako dokumentu, potwierdzającego nabyte uprawnienia i kompetencje członka UE. Jego posiadacz będzie mógł ubiegać się o pracę na terenie całej Unii i nie będzie można stawiać mu żadnych przeszkód formalnych. Kompetencje, dyplomy i uprawnienia potwierdzone przez Europaszport będą akceptowane we wszystkich krajach UE, bez wymagania zdobywania analogicznych dokumentów miejscowych czy tzw. nostryfikacji, czyli aktualizacji na podstawie prawa danego kraju. W każdym kraju UE powstać mają krajowe centra Europaszportu.

(jw)

„Solidarność” GS Kępice Pomatu do przodu

Zdzisław Janowicz wygrał przed miasteczkim Sądem Rejonowym sprawę GS-em w Kępicach o niezgodne z prawem zwolnienie z pracy. Otrzyma zaległą odpłatność. Pracownicy GS-u po kontroli PIP otrzymali zaległe nadgodziny. Teraz – przynajmniej zgodnie z deklaracją prezesa GS Władysława Żmudy-Trzebiatowskiego – rozpoczną się negocjacje dot. nowych regulaminów pracy, wynagradzania i funduszu socjalnego. To wynik prawie rocznej działalności zakładowej „Solidarność”, którą założyli pracownicy, mając dosyć dotychczasowych warunków pracy.

Bezpardonowa walka

„Solidarność” w GS-ie Kępice zrzesza blisko 20 osób, co stanowi 1/3 załogi. Powstała w maju 2004 roku, jako reakcja na zwolnienie kierowcy Zdzisława Janowicza. Od samego początku związkowcy czują się szykanowani przez władze spółdzielni. Jeszcze w listopadzie 2004 r. zwolnienicy prezesa „posprzątali” ludzi „S” z Rady Nadzorczej. Na burzliwym nadzwyczajnym walnym zebraniu odwołanych zostało dwóch członków „S” – właśnie Janowicz i Dorota Wiśniewska. Funkcję w razie stracił również inny oponent Żmudy-Trzebiatowskiego – Edward Bubnowski.

Wcześniej przez dwa miesiące w kępickim GS-ie trwała kontrola PIP. Wykazała ona nieprawidłowości w czasie pracy i rozliczeniach z pracownikami (niepłacenie za nadgodziny, godziny nocne itp.) potwierdzając w ten sposób zarzuty związkowców. Skutkiem tego załoga otrzymała zaległe wynagrodzenia za nadgodziny i należne dodatki.

Po wielu miesiącach wiele wskazuje na to, że rozpoczną się wreszcie negocjacje dot. regulaminów wynagradzania, pracy i funduszu socjalnego. Z końcem lutego prezes odpowiedział w końcu na kolejne pismo związkowców. Szczególnie chodzi o regulamin funduszu socjalnego. Obecnie funkcjonuje ten z 1995 r. W sytuacji, gdy w firmie działa związek zawodowy, regulaminy muszą być z nim uzgodnione, tym bardziej że wypłacane są świadczenia, np. boni święteczne.

Zarzuty do prokuratury

Byli członkowie Rady Nadzorczej skierowali doniesienia do prokuratury o niegospodarność i nieprawidłowości w spółdzielni. Zarówno Prokuratura Rejonowa jak i Sąd Rejonowy sprawy umorzyły. Niczego nie dopatrzyła się również kępicka policja. Prokuratura odrzuciła też wniosek o przekazanie śledztwa do innej komendy policji, choć związkowcy zwracali uwagę na koligacje rodzinne komendanta miejscowego posterunku.

Od decyzji związkowcy się odwołali, a na samą prokuraturę w Miastku złożona została skarga.

Co nie podoba się związkowcom? Chodzi przede wszystkim o dziwne umowy-zlecenia dla najbliższego otoczenia prezesa, np. dla kadrowej Anny Gil, która dostała umowę na sprzątnięcie sklepów, w których nikt nigdy jej nie widział. Byli członkowie Rady Nadzorczej – jeszcze jako członkowie – nie mogli też uzyskać wglądu do warunków zatrudnienia prezesa, bo to rzekomo objęte jest tajemnicą. Zarzucają przesyłaniu również niegospodarność, szczególnie przy zbyciu masarni oraz zaniedbaniu przy remontach piekarni – jednego z najbardziej dochodowych zakładów należących do GS-u.

Drobnymi kroczkami

W gminie takiej jak Kępice, prezes dużego GS-u, dla wielu miejscowości często jedyny pracodawca, to uosobienie władzy i wpływu. Często słyszy się określenie – pan na włościach. I chyba coś w tym jest. W Kępicach, jak w większości tego typu gminach, gdzie bezrobocie sięga 40 proc., nikt takiemu pracodawcy nie wchodzi w drogę. To z kolei powoduje, że jego działania są bezkarne, a niewygodnych ludzi po prostu się niszczy.

Jednak w Kępicach wydarzyło się coś bardzo dziwnego. Ktoś odważył przeciwstawić się wszechwładnemu układowi. Pracownicy utworzyli związek zawodowy. Jego założyciele doskonale zdawali sobie sprawę jak ciężko będzie im funkcjonować i jak silnego mają przeciwnika. Jednak mieli już dosyć. Dziś po roku nie żałują. Mają już na swoim koncie sukcesy i choć oskarżani są o wszelkie zło, a silny lokalny układ ma ogromną przewagę, dalej są zdecydowani działać dla dobra załogi.

– Chcemy spokojnie pracować, chcemy, aby nas szanowano i płacono za to, co uczciwie przepracowaliśmy – bez przerwy powtarzają związkowcy. – Jeśli prezes będzie z nami rozmawiał, to jakoś się dogadamy.

Marek Lewandowski

Zarząd Regionu Słupskiego NSZZ „Solidarność” składa swoim członkom i sympatykom najserdeczniejsze życzenia z okazji Świąt Wielkiej Nocy. Niech nadzieja, którą niesie ze sobą moc Zmartwychwstania Pańskiego, będzie źródłem siły i pogody ducha w naszej trudnej, codziennej rzeczywistości.

Przewodniczącą
Stanisław Szukała



PPKS Słupsk i Bytów

Dzielenie łupów

Firmy są źle zarządzane, dyrektora należy wybrać w drodze konkursu, a prywatyzacji nie należy przeprowadzać w czasie wyborów. To główne postulaty pracowników PPKS-u w Słupsku i Bytowie, skierowane do wojewody pomorskiego przez związek zawodowy. Jeśli nie zostaną spełnione, to zgodnie z wynikami referendum załogi podejmą akcje protestacyjne, ze strajkiem włącznie.

Słupski PPKS miał być prywatyzowany poprzez utworzenie spółki pracowniczej z udziałem mniejszościowego inwestora branżowego. Załoga miała objąć 60 proc. udziałów, pozostałe 40 proc. – zgodnie z ostatnią wersją – PKS Sieradz. Wcześniej komisja prywatyzacyjna (złożona m.in. z przedstawicieli związków zawodowych) zaledwie na tydzień przed podpisaniem umowy odrzuciła ofertę innego inwestora – Haliny Strawińskiej, wzbudzającej wiele kontrowersji właścicielki działającej w Trójmieście firmy Milham. Początkowo PKS Sieradz akceptował ofertę Słupska, jednak negocjacje utknęły w martwym punkcie gdy ten pierwszy zaczął stawiać warunki.

Irek, jak z tego wybrnąć?

Gorącym zwolnieniem wejścia do firmy PKS-u Sieradz był dyrektor zarządca, SLD-owski baron Ireneusz Bijata, który na stanowisko został powołany bez wymaganego prawem konkursu przez b. wojewodę pomorskiego Ryszarda Kurylczyka.

– Nie ma się co dziwić, oferta Sieradza gwarantowała Bijacie i głównej księgowej po 5 proc. udziałów w przyszłej spółce – mówi Marian Seweluk, przewodniczący zakładowej „Solidarność” oraz członek Komisji Prywatyzacyjnej.

Tymczasem, jak zwraca uwagę Seweluk, prezes PKS-u Sieradz Jan Zawiasa chciał dla swojej firmy prawa obsadzenia stanowiska przewodniczącego Rady Nadzorczej, skrócenia okresu zachowania przez pracowników większości udziałów w spółce, wydłużenia pierwszej kadencji organów spółki z jednego do trzech lat. Sprzeciwił się również zawarciu pakietu inwestycyjnego oraz zapewnieniu gwarancji pracowniczych. Szczególnie groźne dla związkowców było żądanie zniesienia pięcioletniego zakazu obrotu udziałami.

– Wyczuliśmy, że wchodzi tylko po to, by jak najszybciej nas sprzedać – uważa Seweluk.

Komisja głosami związkowców i przedstawicieli załogi odrzuciła żądania inwestora, na co prezes Zawiasa w faksie przesłanym 23 listopada 2004 r. wycofał swoją ofertę.

Pomimo to rozmowy nie zostały zakończone, a faks od Zawiasy

większość potraktowała jako zwykły szantaż. Podczas rozmowy związkowców z dyrektorem, do Bijaty zadzwonił telefon, zanim ten zdążył wyłączyć zestaw głośnomówiący, w głośniku zabrzmiał głos Zawiasy.

– Irek, a jak ty uważasz, jak z tego wybrnąć?

Ostatecznie w komunikacie z 10 grudnia związki zawodowe wezwały wszystkich do niepodpisania w Sieradzu umowy prywatyzacyjnej. W zakładzie, przy dużym wsparciu dyrekcji, próbowano jeszcze zbierać oświadczenia wyrażające zgodę na wejście inwestora do prywatyzacji, ale zakończyło się to całkowitym fiaskiem. Związkowcy uznali takie działanie za całkowicie niedopuszczalne i zgłosili wotum nieufności wobec dyrektora Ireneusza Bijaty, żądając jego odwołania.

W tej sytuacji wojewoda pomorski Cezary Dąbrowski podjął decyzję o rozpisaniu nowej ścieżki prywatyzacyjnej, tym razem nie poprzez spółkę pracowniczą, ale w drodze sprzedaży lub wniesienia przedsiębiorstwa aportem do innego podmiotu gospodarczego. Jak na razie zgłoszono pięć ofert, z czego natychmiast odrzucono jedną, a cztery zwrócono do uzupełnienia.

Podobnie w Bytowie

Drugim w regionie PKS-em przeznaczonym do prywatyzacji jest Bytów. Osiągająca nieźle dochody firma stanowi równie atrakcyjną ofertę jak Słupsk. Jednak i tam negocjacje nie przyniosły rozstrzygnięcia. Załogi Słupska i Bytowa postanowiły wspólnie bronić swoich zakładów. Uważają, że prywatyzacja prowadzona jest pośpiesznie, a fakt, iż firmami kierują osoby z politycznego nadania nie gwarantuje, że podejmowane decyzje będą korzystne dla zakładów. Mówią wręcz o zawłaszczaniu państwowego majątku i zabezpieczeniu sobie stołków po przegranych wyborach.

Załoga Słupska skierowała pismo do wojewody o wstrzymanie prywatyzacji i rozpisanie konkursu na dyrektora, gdyż jej zdaniem obecny utracił zaufanie. Uważają ponadto, że przedsiębiorstwo jest źle zarządzane, a sam Bijata nie ma żadnego doświadczenia i kompetencji. Do tematu prywatyzacji chcą powrócić dopiero wtedy, gdy zostanie powołany nowy dyrektor.

Będą bronić swoich firm

Związkowcy rozpisali w swoich zakładach referenda, w których załoga opowiedziała się za wstrzymaniem prywatyzacji i strajkiem, w razie gdyby wojewoda wbrew nim dalej próbował forsować swoje rozwiązania. Szczególnie obawiają się sytuacji, w której powołany zostałby

pełnomocnik ds. prywatyzacji, zgodnie z prawem mogący przeprowadzić ten proces bez oglądania się na kogokolwiek.

– Wtedy zarówno my, jak i koledzy z Bytowa zdecydowanie się temu sprzeciwimy – powiedział Seweluk. – Jeśli trzeba, będziemy strajkować.

Za takim rozwiązaniem opowiedziało się 88 proc. w Słupsku, a w Bytowie ponad 81 proc. pracowników biorących udział w referendach. W sondażu głosowało blisko 90 proc. załóg.

Całą sprawą zbulwersowana jest posłanka PiS Jolanta Szczypińska. Związkowcy zwrócili się do niej, podobnie jak do posła LPR Roberta Strąka o pomoc. Szczypińska skierowała doniesienie o nieprawidłowościach w słupskim PPKS-ie do NIK-u.

– Firma, którą się prywatyzuje, nie ma nawet wyceny majątku, pojawia się kilka wartości – zwraca uwagę na jeden z zarzutów posłanka.

Szczypińska dodaje, że dla niej cała sytuacja jest jasna i czytelna.

– Mamy do czynienia z rozpaczliwym dzieleniem łupów przed nadchodzącą kłęską wyborczą – mówi. – To ma miejsce w całym kraju.

Posel Strąk skierował natomiast doniesienie do prokuratury.

Co robi wojewoda?

Związkowcy z opisywanych PPKS-ów nie są przeciwni prywatyzacji. Uważają jednak, że do tego potrzeba spokoju i zaufania. Ich zdaniem, rok wyborczy nie służy rzetelnemu prowadzeniu takich procesów jak prywatyzacja, tym bardziej że we władzach przedsiębiorstw zasiadają ludzie z politycznego, SLD-owskiego nadania. Stanowisko dyrektora słupskiego PPKS-u piastuje baron Sojuszu, który nie trafił tam w wyniku konkursu, choć wymaga tego prawo. Trudno w tej sytuacji mówić o zaufaniu.

Ogromny pośpiech, który wojewoda tłumaczy wymogami ustawy o komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych, to zdaniem związkowców próba zdążenia przed możliwymi wiosennymi wyborami. Tymczasem firmy nie muszą być pośpiesznie sprzedane. Ich sytuacja ekonomiczna tego nie wymaga. Bytów przynosi zyski, a Słupsk, gdyby był lepiej zarządzany, również by na siebie zarabiał. Jednak i teraz, choć wstrzymane są inwestycje, nie przynosi strat. Jeśli wojewoda nadal będzie forsował prywatyzację w obecnym układzie, załogi nie cofną się przed strajkiem.

Marek Lewandowski

@ E-mailowa opinia Czytelników

Po przeczytaniu artykułu zamieszczonego na łamach Waszego „Magazynu” dotyczącego mobbingu w Gimnazjum nr 1 w Kartuzach chcę wyrazić swoją opinię na ten temat. Dziwi mnie, że tak poważne pismo zamieszcza informacje niesprawdzone, nieobiektywne (wszak rozmawiano tylko z czterema nauczycielami), kłamliwe i pseudosensacyjne (vide czerwone stringi). „Dziennikarz” Jarosław Wierchołowski nie pofatygował się, by wysłuchać drugiej strony. Dlaczego nie zapytał tej 60 proc. faworyzowanej części grona pedagogicznego. O ile mi wiadomo, szkoła funkcjonuje normalnie. Nauczyciele pracują, uczniowie uczą się i chyba ludzie, którzy nie mają co robić, zajmują się intrygami, szukaniem powodów do konfliktu. Powszechnie wiadomo w społeczności małomiasteczkowej, w której ludzie znają się i nie są anonimowi, że osoby mobbingowane, wymienione w artykule, wcześniej również wchodziły w konflikt z byłymi dyrektorami.

Zdaję sobie sprawę z wielkiej roli, jaką obecnie stanowią media i że traktuje się je jako „czwartą władzę”, jednak trzeba wykazać się większą odpowiedzialnością i dziennikarską uczciwością w podejściu do tak trudnego tematu i problemu.

Z życzeniami ciekawszych i mniej krzywdzących artykułów

Natallia

Od autora

Mój artykuł w poprzednim numerze „Magazynu Solidarność” pt. „Straszne słowo mobbing” spotkał się z zadziwiająco dużym odzewem, zwłaszcza w lokalnej kartuskiej społeczności. M.in. otrzymaliśmy także mail publikowany powyżej, niestety niepodpisany imieniem i nazwiskiem. Czyżby fakt, że korzysta się z poczty elektronicznej, a nie tradycyjnej, upoważniał do ignorowania podstawowych zasad dobrego wychowania?

Miło nam, że Pani Natallia (pisownia zgodna z oryginałem) uwa-

ża nasze pismo za poważne. Dlaczego jednak informacje zawarte w artykule uważa Pani za niesprawdzone, nieobiektywne i pseudosensacyjne? Zostały podane przez wiele osób, niewiedzących wzajemnie o swoich relacjach. Nie bardzo rozumiem, co oznacza zarzut braku obiektywizmu, w sytuacji, gdy sam nie feruje żadnych wyroków.

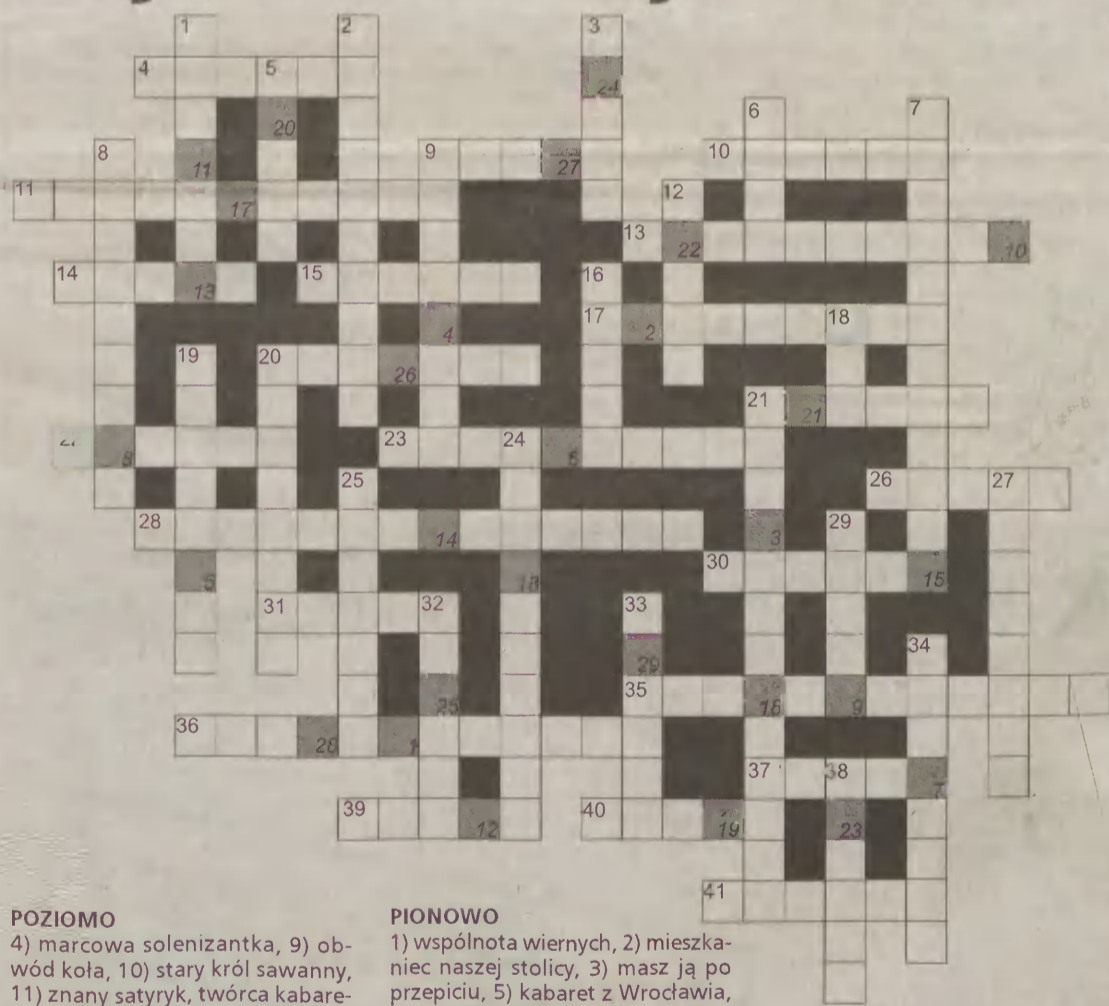
Bardzo chciałem wysłuchać racji Pani Dyrektor, jednak nie zdecydowała się ona na rozmowę mimo moich usilnych starań. Nie rozumiem niestety, także, co oznacza zarzut „pseudosensacyjności”? To, że Pani Dyrektor stworzyła takie „pseudosensacyjne” fakty, nie jest już moją zasługą, zresztą zapewniam Panią, że podałem tylko jeden przykład z całej kolekcji podobnych zachowań głównej bohaterki artykułu.

Sęk w tym, że zawarte w moim tekście informacje musiały mieć w sobie jednak coś z prawdy, skoro sytuacja w szkole spotkała się w końcu ze zdecydowaną reakcją kuratorium i gminy, odwołującej Panią Dyrektor.

Z życzeniami większej odpowiedzialności za słowo i niewstydzania się własnego nazwiska.

Jarosław Wierchołowski

Krzyżówka z zamyśleniem



POZIOMO

4) marcowa solenizantka, 9) obwód koła, 10) stary król sawanny, 11) znany satyryk, twórca kabaretu „Pod Egidą” (imię i nazwisko), 13) maskara, potwór, 14) zwierzęta domowe, hodowane dla mleka, mięsa i skór, 15) nieduże miasto na Mazowszu nad Zwoleńką, 17) dzielnica w Nowym Jorku lub dom handlowy we Wrzeszczu, 20) podpora, 21) zamyślenie, 22) archipelag na Atlantyku z wyspą Andros, 23) oranżeria, 26) dzielnica Gdańska z zoo, 28) produkcja filmowa, 30) kolor nadziei, 31) wróg Apacza, 35) znany i lubiany kabareciarz (imię i nazwisko), 36) znany satyryk, współautor „Polskiego zoo” (imię i nazwisko), 37) funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa w PRL-u, 39) Pola, aktorka, 40) król, 41) zabawia bogatych Japończyków

PIONOWO

1) wspólnota wiernych, 2) mieszkaniec naszej stolicy, 3) masz ją po przepiciu, 5) kabaret z Wrocławia, 6) jedna w kiedlu, 7) występował razem z Zenonem Laskowikiem, 8) rada na radar, 9) generał, ostatni komendant Armii Krajowej, stracony w wyniku Procesu Szesnastu, 2) w staroż. konkurentka Sparty, 16) jadowity wąż, 18) Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, 19) miasto niedaleko granicy z obwodem kalininogradzkim, 20) nie spieszył się do powrotu do żony Penelopy, 21) dokument potwierdzający, 24) państwo z Fatimą, 25) Krzysztof, reżyser „Struktury kryształu”, 27) miesiąc rozpoczęcia roku szkolnego, 29) zabawia w cyrku, 32) sąsiad Czecha, 33) bogini z opaską na oczach, 34) wypłaca na kartę, 38) pseudonim jednego z gdańskich opozycjonistów

(dan)

Rozwiązaniem jest hasło utworzone z liter z wyszarzonych kratek, ponumerowanych w prawym dolnym rogu.

Rozłosowaliśmy nagrodę za rozwiązanie „Krzyżówki” z nr 1/2005. Otrzymuje ją pan **ANDRZEJ STOBBA ze Smętowa**. Nagrodę wysłamy pocztą. Gratulujemy.

Vademecum ojca Grande



W najbliższych miesiącach przedstawiać będziemy Czytelnikom vademecum ojca Jana Grande, czyli alfabetycznie uporządkowany zbiór haseł, zawierających kwintesencję wiedzy zdrowotnej i kulinarnej naszego rozmówcy. Zaczynając od przepisu na klasyczną babę drożdżową, poprzez miniwywód na temat znaczenia czytania książek, porady na dobrą pamięć, przepis najwłaściwszego parzenia herbaty, krótką historię kaszy gryczanej, aż po znaczenie zdrowotnej surowej wody z kranu i umiejętność gotowania ziemniaków...
Wszystko to – jak zwykle u ojca Grande – wyrażone oryginalnym, barwnym, czasem dosadnym językiem. Vademecum powstało w oparciu o materiały gromadzone podczas rozmów z ojcem Janem we Wrocławiu.

CZYTANIE KSIĄŻEK jest dla rozwoju psychicznego człowieka tym, czym pożywienie dla jego osoby fizycznej. Zaden film, zwłaszcza telewizyjny, nie zastąpi książki. Mało kto potrafi opowiedzieć akcję filmu, który całkiem niedawno oglądał w telewizji, natomiast treść przeczytanych książek pamięta się przez dziesiątki lat. Ostrzegam przed lekturą książek z ekranu komputera. Jest to po pierwsze – ogromnie niekorzystne dla wzroku, a po drugie – nietypowa percepcja utrudnia zapamiętywanie. Treść książki przeczytanej na szklanym monitorze, choćby najciekawsza, uleci z pamięci dwukrotnie szybciej aniżeli ta, którą poznaliśmy wertując papierowe kartki.

Dobrą pamięć do późnych lat pomogą nam zachować często spożywane **PODROBY** wieprzowe, wszelkiego typu wątróbki, głównie drobiowe, z dużą zawartością kwasu foliowego i witaminy B₉. Prócz tego, **GRUBOZIARNISTE PIECZYWO, KASZE, GROCHÓWKI, FASOLÓWKI, RYBY MORSKIE I JAJKA**. Jeśli przypomnieć starą żydowską zasadę, to powinniśmy spożywać kilo cebuli na tydzień oraz kilogram śledzi, i do stu lat będą nam służyć głowa do geszefu, nogi do biegania. A kiedy już zdarza się tak, że coraz częściej zapominamy, gdzie położyliśmy klucze – to polecam trzy razy dziennie egzotyczny ziołowy specyfik z rośliny pochodzącej z wysp południowego Pacyfiku o nazwie Kava-Roota, od czterech lat dostępny na polskim rynku. Dobroczynnie działa na umysł, zwiększa koncentrację, podnosi samopoczucie, nie ma żadnych działań ubocznych i nie powoduje przyzwyczajania.

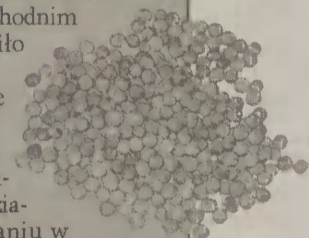
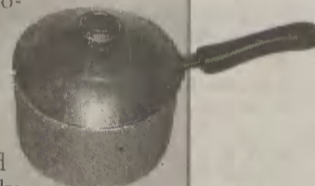
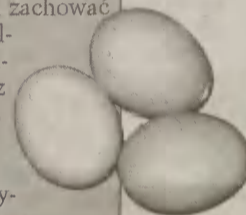
GARNKI w dobrze prowadzonej kuchni mają być duże. Gotujemy wyłącznie pod przykryciem, wykorzystując objętość garnka do połowy tak, żeby było miejsce na gromadzenie się pary. Para nie ma prawa wymykać się spod przykrywką, zabierając ze sobą witaminę B₁₂, której nasz organizm (podobnie, jak witaminy C) nie kumuluje. Brak witaminy B₁₂ daje m.in. takie same objawy jak niedobór magnezu. Należy więc tak gotować, aby nic z garnków nie uciekało.

Wszyscy już pewnie wiemy, że niedopuszczalne są w kuchni naczynia z aluminium, których chemiczny skład wpływa niszcząco na śluzówki i kości. Mimo pewnych wahań na początku, przekonałem się do patelni teflonowych (zwłaszcza tych uszlachetnionych, z modelowanym dnem). Wygodnie się je obsługuje, nie trzeba dużo tłuszczu, nic nie przywiera. W świecie zachodnim robiono badania i żadne nie udowodniło szkodliwości teflonu.

GROCH, ten najzwyklejszy, byle nie huskany, zawiera magnez, kobalt, żelazo, fosfor, błonnik, białko roślinne; substancje antyreumatyczne, antymigrenowe, antycukrzycowe, antydepresyjne. Przeciwdziała kamicy nerkowej i wątrobowej, łamaniu w kościach, zmęczeniu, bezsenności. Jest kopalnią witaminy A, witaminy B-kompleksu... Jedząc grochówkę pozyskujemy dodatkowo witaminę C i siarkę z cebuli, białko zwierzęce, którego źródłem jest kawałek wędzonki, wartości odżywcze z marchwi, pietruszki, kartofli, nie mówiąc już o wartościach dodatków, jakimi są czosnek, majeranek, pieprz, liście bobkowe... Talerz grochówki dostarcza organizmowi kilkunastu składników regenerująco-odżywczych, które roznoszone są przez pracowite krwinki dokładnie tam, gdzie są potrzebne. Dodam jeszcze, że to, co najlepsze w naszym jadłospisie (zarazem powszechnie dostępne i najtańsze, jak omawiany groch), nie jest żadnym odkryciem, wymaga tylko przewietrzenia pamięci.

Cdn.

Marzona i Tadeusz Woźniakowie



Informator

**Zarząd Regionu Gdańskiego
NSZZ „Solidarność”**
Wały Piastowskie 24,
80-855 Gdańsk
www.solidarnosc.gda.pl

Przewodniczący i sekretariat, pok. 107,
308-43-52, 301-88-54, fax: 308-44-18
prezydium@solidarnosc.gda.pl

Wiceprzewodniczący, skarbnik, pok. 110a,
301-82-17, 308-43-39
r.dubiela@solidarnosc.gda.pl

Członkowie prezydium, pok. 107,
308-42-60, 308-43-61, 308-42-89

Dział Rozwoju Związku, pok. 131
308-42-60, 0/603-943-165

Kadry, pok. 124, 308-42-97, 305-54-80

Księgowość i kasa, pok. 122, 308-43-16,
346-21-74

Administracja budynku i rezerwacja sali
„Akwen”, pok. 125 i 127, 346-22-12,
308-42-50, administracja@solidarnosc.gda.pl

Archiwum Zarządu Regionu, pok. 112a
308-43-05

Dział Kontaktów z KZ, pok. 105,
301-04-44, 308-44-54
dzial.kontaktow@solidarnosc.gda.pl

„Magazyn Solidarność”, pok. 112 i 114,
301-71-21, 308-42-72
magazyn@solidarnosc.gda.pl

Dział Szkoleń, pok. 117,
305-54-79, 308-42-76,
dzial.szkoled@solidarnosc.gda.pl

Dział Prawny, pok. 106, 308-42-74,
308-44-69, 305-55-12,
dzial.prawny@solidarnosc.gda.pl

Koordinator ds. projektów UE, pok. 130,
308-43-37 s.gatz@solidarnosc.gda.pl

Komisja Terenowa Emerytów i Rencistów,
pok. 119a, 308-43-71

Reg. Sekcja Emerytów i Rencistów,
pok. 120, 308-42-70

Komisja Rewizyjna ZR „S”, pok. 116a,
308-43-02

Biuro Pracy, pok. 9, 301-34-67, 308-43-47

Reg. Sekcja Służby Zdrowia, pok. 116a,
308-43-93, fax: 308-43-93

Reg. Sekcja Oświaty i Wychowania, pok.
118 308-44-22, fax: 305-71-72
wojciech.ksiasek@solidarnosc.gda.pl

Reg. Sekcja Osób Niepełnosprawnych,
pok. 120, 308-42-69

Okręgowa Sekcja Kolejarzy, Gdańsk,
ul. 3 Maja 25, 308-32-62, fax: 308-35-73

Zarząd Główny Związku Solidarności
Kombatantów oddz. Gdańsk, pok. 10,
308-44-40

Pomorskie Stowarzyszenie Kultury Zdro-
wotnej i Sportu NSZZ „Solidarność”,
pok. 131, 308-43-00

Maraton, pok. 126, 308-44-90,
fax: 346-30-34

Spółka z o.o. Akwen, pok. 121,
305-81-83, 308-44-00

Drukarnia Akwen, pok. 32, 308-44-01

Ośrodek Nieinwazyjnej Diagnostyki Kar-
diologicznej, pok. 104, 301-06-22,
308-44-50

Dla użytkowników sieci IDEA:
0/502 443 149 + wewn. 4 ostatnie cyfry
numeru rozpoczynającego się na 308
w sieci TP SA (dotyczy budynku przy
Wałach Piastowskich 24)

Biura oddziałów Zarządu Regionu

Gdynia, ul. Śląska 52, 620-61-82, 0-502
172284 gdynia@solidarnosc.gda.pl

Kartuzy, ul. Hallera 1, pok. 325a,
0-502 172283, 681-31-00

Starogard Gd., ul. Paderewskiego 11
0-502 172281, 562-22-20

Tczew, ul. Podmurna 11,
0-506 074609, 531-29-96

Kościerzyna, ul. Długa 31,
0-502 172282, 686-44-26

Puck, ul. Sambora 16,
0-502 172289, 673-16-15

Wejherowo, ul. Hallera 1A/1
0-502 486003, 672-37-76

Pruszcz Gdański, ul. Chopina 12
0-502 172286, 683-30-11

Chojnice, ul. 31 Stycznia 56
0-502 172285, (0-52) 39-72-001

Biuro Terenowe w Łęborku,
al. Wolności 22 0-600 391798, (0-59)
86-23-651 msiergiej@wp.pl



Edward Kozawski gra na harmonijce ustnej.

Na emeryturze Aż zazdrość bierze

Dwa razy w tygodniu gimnastyka rehabilitacyjna, pielgrzymki, wycieczki zagraniczne, wyjścia na wystawy i na koncerty – to tylko niektóre z propozycji, jakie dla emerytów oferuje Samorządowy Komitet Organizacyjno-Rehabilitacyjny, działający przy Pomorskim Stowarzyszeniu Kultury Zdrowotnej i Sportu NSZZ „Solidarność” w Gdańsku.

Sprawozdanie z działalności w roku 2004 oraz program działań na bieżący rok, to główne tematy lutowego spotkania, zorganizowanego przez Samorządowy Komitet Organizacyjno-Rehabilitacyjny. Przy pączku i kawie spotkało się kilkudziesięciu seniorów, którzy uczestniczą w imprezach prowadzonych przez komitet. Nawiąsem mówiąc, rzadko można spotkać tak dużą grupę zadowolonych starszych ludzi, którzy zamiast narzekać, planują kolejną wyprawę turystyczną.

Podsumowanie minionego roku przedstawił Andrzej Furmaga,

główny organizator wszystkich imprez. Podstawową działalność komitetu stanowi organizowanie gimnastyki rehabilitacyjnej. W każdy wtorek i czwartek około czterdziestu seniorów ćwiczy pod okiem doświadczonego rehabilitanta. Uzupełnieniem gimnastyki są cykliczne pogadanki specjalistów. Organizatorzy dbają również o ducha seniorów i z roku na rok poszerzają propozycje wspólnych wyjazdów. W zeszłym roku emeryci związani z „Solidarnością” wspólnie zwiedzali najbliższą okolicę (galerie obrazów, alpinarium, Muzeum Etnograficzne z osobliwościami z dziejów medycyny i farmacji, kościoły, Uniwersytet Gdański), jak i trochę dalszą – jednodniowe wycieczki m.in. do Elbląga, na Wyspę Sobieszewską, na zamek w Gniewie, do sanktuarium w Piasecznie. Zorganizowano również wspólny wyjazd do kąpielisk termalnych. Jeszcze ciekawiej zapowiada się rok 2005.

Małgorzata Kuźma

R E K L A M A





INDYWIDUALNE KONTO EMERYTALNE

infolinia: 0 801 888 740*

* koszt rozmowy w cenie jednego impulsu za połączenie lokalne



MAYDAY

Model Aktywnego Wsparcia Rozwoju Pracowników i Firm wobec Zmian Strukturalnych w Gospodarcie

■ **Do jakich firm projekt jest skierowany**
Głównie dla sektora małych i średnich przedsiębiorstw (MSP) branży przemysłu okrętowego.

■ **Jakie są cele projektu**
Zbudowanie kompleksowego systemu wsparcia dla MSP w zakresie stosowania nowoczesnych technologii oraz przystosowania zatrudnionych w nich pracowników w wieku powyżej 50 lat (50+), do wymagań pracodawców. Podstawą systemu będzie platforma internetowa pełniąca role edukacyjne i informacyjne.

■ **Co mogą zyskać przedsiębiorstwa**
Wsparcie w zakresie: wykorzystania technologii informacyjnych i innych nowych technologii, wdrażania nowoczesnych metod pracy, ułatwienia wymiany doświadczeń pomiędzy firmami, stwarzania warunków do tworzenia sieci przedsiębiorstw (Cluster).

■ **Co mogą zyskać pracownicy**
Udział w systemie doradztwa i bezpłatnych szkoleń, dostosowujących ich kwalifikacje do wymagań stawianych przez rynek pracy i pracodawców.

■ **Co mogą zyskać pracodawcy**
Informacje o potrzebach na rynku pracy w przemyśle okrętowym oraz informacje o rozwoju branży. Udział w systemie doradztwa i bezpłatnym kształceniu ustawicznym w zakresie stosowania nowoczesnych metod zarządzania, technologii informacyjno-komunikacyjnych, elastycznych form zatrudniania, jak również kształtowania świadomości w zakresie wykorzystania kapitału intelektualnego wszystkich pracowników.

■ **Jakie są bezpośrednie korzyści dla wszystkich**
Świadomość potrzeby uczenia się. Przedsiębiorstwa decydujące się na udział w projekcie uzyskują możliwość bezpłatnego uzyskania dostępu do wszystkich informacji związanych z wdrażaniem nowoczesnych technologii i metod zarządzania poprzez platformę internetową, na której będą publikowane najlepsze praktyki z przedsiębiorstw polskich i zagranicznych. Wszystkie szkolenia przewidziane w projekcie będą dostosowane do rzeczywistych potrzeb przedsiębiorstw, pracodawców i pracowników. Stworzenie Centrum Informacyjno-Szkoleniowego, będzie służyć zarówno pracodawcom, jak i pracownikom, umożliwiając kształcenie poza miejscem pracy. Więcej informacji na naszej stronie www.equal-mayday.org.pl
Kontakt e-mail: equalmayday@solidarnosc.gda.pl

Projekt MAYDAY finansowany jest ze środków Unii Europejskiej w ramach IW EQUAL